

nasze  
**Argumenty** ISSN 2658-0209

Nr 1 (7) 2021

Polska Europa Świat

WSPÓLNOŚĆ



egzemplarz bezpłatny

nasze  
**Argumenty**  
Polska Europa Świat

Nr 1 (7)/2021

**nasze**  
**Argumenty**  
Polska Europa Świat

Redaguje zespół w składzie:

Czesław Kulesza – redaktor naczelny

Jacek Kłopotowski – sekretarz redakcji

dr hab. Gavin Rae – konsultant naukowy

Projekt okładki: Piotr Lewandowski

Przygotowanie do druku i druk: Oficyna Wydawnicza RC

ISSN 2658-0209

Wydawca: Fundacja „Naprzód”,

Adres korespondencyjny redakcji:

00-001 Warszawa, skr. poczt. 135

[www.fundacja-naprzod.pl](http://www.fundacja-naprzod.pl), e-mail: [naszeargumenty@fundacja-naprzod.pl](mailto:naszeargumenty@fundacja-naprzod.pl)

Pismo wydawane przy wsparciu Europejskiej Sieci na Rzecz Alternatywnego Myślenia  
i Dialogu Politycznego transform!europe.

transform!europe – Europejska Fundacja Polityczna – korzysta z dotacji  
Parlamentu Europejskiego



## Po co nam wspólność?

Od rozpoczęcia transformacji ustrojowej w 1989 roku na każdym kroku deprecjonowano i ośmieszano to co było wspólne. Co i rusz można było usłyszeć, że własność państwowa, komunalna czy spółdzielcza jest gorsza od prywatnej, bo niczyja. Starano wymazać z pamięci, że odradzająca się po kataklizmie – jakim była II Wojna Światowa – niemalże wszystko powstawało z ruin dzięki wspólności, wysiłkowi współpracujących ze sobą milionów obywateli. Bez wątplenia z biegiem czasu, zachodzących procesów politycznych, wzrostu biurokracji i napotykanym trudności o charakterze finansowo-organizacyjnym chęć wspólności działań zaczęła przeżywać kryzys. Kult własności prywatnej oraz promocja indywidualizmu i bycia liderem za wszelką cenę dobił kruchą infrastrukturę wspólności. Zapewne nie przetrwałaby ona gdyby nie trzeci sektor i wiara, że społeczeństwo obywatelskie powinno być współtworzone przez organizacje pozarządowe, w których wspólność celów i umiejętność współpracy osób w nich działających są podstawą.

Z biegiem czasu coraz bardziej słabł mit, że każdy z nas może być kapitalistą i że dzięki swojej przedsiębiorczości i umiejętnościom mamy zapewniony sukces. Coraz częściej pojawiały się głosy nawołujące do zakończenia polityki „zaciskania pasa” kosztem większości niezbyt dobrze sytuowanych obywateli, powróciła chęć pracy „na państwowym”, idea współdziałania poza spółdzielczością pojawiła się również wśród drobnego handlu czy turystyki. O wiele łatwiejsze jest krytykowanie i piętnowanie szkodliwych społecznie poczynań środowisk wielkiego kapitału.

Kolejne kryzysy gospodarcze, grożąca nam katastrofa ekologiczna czy pandemia unaocznily nam jak kruche i zawodne są rozwiązania wolnorynkowe, że kapitalizm nie działa. Stąd tak istotny jest powrót do dyskusji o wspólności celów i działań. Ponieważ właśnie od zmiany naszego podejścia w tej dziedzinie zależy dojrzałe i niestereotypowe podejście do zmian systemowych. Warto powrócić do koncepcji planowania w gospodarce, zmian struktury własnościowej czy współzarządzaniu i współodpowiedzialności za losy przedsiębiorstw. Dzięki temu nasze rozważania na temat zrównoważonego rozwoju czy walki z ubóstwem na poziomie globalnym mogą nabrać innego kształtu.

Redaktor Naczelny

Czesław Kulesza

## Spis treści:

<i>Anna Grodzka</i> Wspólnota dla demokracji – demokracja dla wspólnoty .....	7
<i>Theodora Kotsaka</i> Rola państwa w procesie przemian. W kierunku wspólnej gospodarki – nowe wyzwania dla Lewicy. ....	13
<i>Michael Bauwans, Vasilis Kostakis, Alex Pazatis</i> Ku społeczeństwu dóbr wspólnych.....	23
<i>Dario Azzellini</i> Dobra wspólne i konflikt .....	33
<i>Pierre Dartot, Christian Laval</i> Wspólność esej o rewolucji XXI wieku .....	37
<i>Iwona Lewandowska</i> Aktywność i współodpowiedzialność międzynarodowych ruchów spółdzielczych oraz ich znaczenie w zakresie ochrony środowiska .....	43
<i>Katarzyna Duda</i> Sytuacja i rola usług publicznych w życiu społeczno-gospodarczym .....	51
<i>Małgorzata Kulbaczevska-Figat</i> By zdrowie było prawem człowieka .....	59
<i>Anna Grodzka</i> Media a świadomość systemu w jakim żyjemy – wizja zmiany .....	65
<i>Krzysztof Żwirblis</i> Sztuka na rzecz wspólnoty – refleksje i przykłady własne.....	73
<i>Radosław Czarnecki</i> Wspólnota a własność intelektualna.....	81
<i>Bartosz Dominiak</i> Miasto inteligentne. Technologiczny slogan czy realna zmiana? .....	89
<i>Joanna Miśkiewicz</i> Wspólno(towo)ść jako broń przeciwko wykluczeniu transportowemu .....	95
<b>Wywiady</b> Rozważania o wspólności – wywiad z prof. Riccardo Petrellą .....	103
O własności społecznej i spółdzielniach socjalnych – wywiad z Cezarym Miżejewskim ..	109

Anna Grodzka

# Wspólnota dla demokracji – demokracja dla wspólnoty

Jeśli wspólnota to tylko demokracja – jeśli demokracja to tylko wspólnota. To myśl, która przyszła mi do głowy, kiedy słuchałam dyskusji pomiędzy dwoma politykami naszej prawicy. Jeden konserwatywny prawicowiec z Prawa i Sprawiedliwości, a drugi neoliberal z Platformy Obywatelskiej. Wzajemnego przerzucania się słowami o demokracji, dobrach wspólnych oraz wspólnocie i solidarności nie było końca. A było to w czasie, kiedy rządząca w Polsce koalicja Platformy Obywatelskiej i PSL nie dopuszczała do głosowania albo bez większej refleksji odrzucała w głosowaniach niemal wszystkie kolejne inicjatywy legislacyjne, jakie wpływały ze strony którejkolwiek z partii opozycji. W pewnej chwili dyskutant PiS-owski zaatakował „platformersa” pytaniem, czy nie sądzi, iż ich lider przejawia nadmierne zapędy autorytarne. Na co „liberał” odparł, że żaden ruch społeczny ani żadna partia nie są w stanie działać bez silnego przywództwa. Czyż te słowa nie brzmią śmiesznie i obłudnie - szczególnie dziś, kiedy po rządach Platformy władzę objął radykalnie autorytarny i antydemokratyczny PiS. A przecież silne przywództwo to tylko eufemizm, za którym kryje się autorytaryzm.

## Powszechne złudzenie istnienia demokracji

Tak – nie jest możliwe istnienie systemu społeczno-gospodarczego, który dobro wspólne i wspólnotowość stawiałby wśród swych centralnych wartości, jeśli zasady współżycia ogółu obywateli nie są oparte o zasady demokratyczne. I odwrotnie – każdy system społeczny, jeśli tylko ociera się o autorytaryzm, nie jest demokracją, choćby nie wiem jak starał się tę demokrację pozorować. Co więcej - żadnej społeczności, żyjącej w systemie, który generuje niesprawiedliwość, nie można (z definicji) nazwać wspólnotą.

W istocie wspólnota ludzi to dbałość każdego człowieka nie tylko o własne dobro, to dbałość o wspólną przestrzeń i instytucje publiczne - nie tylko z nazwy wspólne. Wspólnota to stanowienie i przestrzeganie praw gwarantujących równość i niedyskryminację, a także sprawiedliwy, choć niekoniecznie równy, podział efektów naszej pracy. To także zasady współżycia społecznego oparte o zasady humanizmu. Zasady humanizmu, który szeroko definiuje prawa każdego człowieka, dba o poszanowanie

jego wolności i godności oraz obejmuje pomocą, troską i opieką ludzi oraz inne istoty, a także wspólne środowisko naturalne. Wspólnotowość to też obowiązki każdej jednostki wobec wspólnoty.

Jeśli nie żyjemy w takim świecie, to nasza wspólnota nie istnieje, a wraz z nią nie istnieje także nasza demokracja. Jeśli natomiast nasza wspólnotowość jest ograniczona i pozorna, to także nasza demokracja jest pozorna i ograniczona. A przecież wszyscy dostrzegamy, że nasze czasy są okresem umacniającego się autorytaryzmu. Jeśli tak jest, to nie jesteśmy wspólnotą i nie żyjemy w czasie demokracji.

Słyszymy wokół utyskiwania na jakość naszego życia, któremu towarzyszy lęk o przyszłość. Ale najbardziej ludzie boją się własnej odwagi. Własnej odwagi i odwagi innych do tworzenia wizji jeszcze nie znanego – wizji przyszłości. Ten lęk powoduje, że zbyt często zwracają się w stronę utartych wzorców, stereotypowych rozwiązań i choć niedoskonałych, to znanych schematów. To przyczyna konserwatyzmu i wsteczności – i poważna bariera dla postępu. Ale od polityków i od politycznych komentatorów oraz intelektualnych elit powinniśmy oczekiwać więcej. Może dlatego tak bardzo frustruje mnie fakt, że na łamach mediów a także w parlamencie – miejscu, gdzie powinno projektować się przyszłość – bardzo trudno jest dopatrzeć się debaty tworzącej idee wybiegające myślą w przyszłość. Domagania się naprawy demokracji naprawdę nie sposób usłyszeć w głównonurtowej debacie publicznej. A przecież taka debata ze względu na stan świata jest konieczna. Chcąc nie bać się przyszłości powinniśmy analizować warunki życia społecznego i zasady systemu, w jakim żyjemy oraz, co jeszcze ważniejsze, wyciągać z tych obserwacji wnioski i budować projekty naprawy systemu społecznego i gospodarczego - tworzyć idee i wizje mogące przynieść jego poprawę, a nawet bardziej odważną radykalną zmianę.

Dlatego chcę zaproponować tu pod rozwagę ważne rozwiązanie systemowe idące w kierunku naprawy demokracji. Będzie to tylko przyczynek do dyskusji, sygnalizujący kilka możliwych innowacji w tym zakresie. Z góry powiem, iż wątpię, czy narysowane tu propozycje zmian będą w stanie skłonić kogokolwiek, zanurzonego w bieżącej polityce, albo czerpiącego nienależne korzyści z posiadanego kapitału finansowego, do żarliwej walki o ich wdrożenie. Wręcz przeciwnie! One działają przeciw nim – nie na nich liczę! Ale mam cichą nadzieję, że posłużą wszystkim tym ludziom, którzy sprzeciwiają się dryfowaniu ludzkości głównym nurtem neoliberalnego systemu do, widocznej już na horyzoncie, kolejnej przepaści, w jaką co jakiś czas wpada ludzkość. Większość z nas przecież nie chce już dłużej tolerować systemu premiującego egoizm, obłudę, rządę władzy i zysku nielicznymi kosztem większości - systemu społecznego bez demokracji i bez wspólnotowości. Czy w warunkach ponowoczesnej płynnej rzeczywistości, wspólnota zdoła porozumieć się w tej sprawie przed zapaścią? Oby!

## **Oligarchia finansowa i polityczna**

Głównym problemem systemów mieniących się systemami demokratycznymi jest odebranie się nielicznym elit od ogółu społeczeństwa i uzyskanie przez nich uprzywilejowanej pozycji - czyli oligarchizacja władzy. To powszechna bolączka naszej cywilizacji,

która dotyka nie tylko systemów, określanych jako autorytarne, ale także mieniących się demokratycznymi. Przyjrzyjmy się temu zjawisku. W myśl definicji oligarchii nie można nie zauważyć, że oligarchiami są z jednej strony Chiny i Rosja, a z drugiej Stany Zjednoczone, a także w jakimś stopniu wszystkie kraje kapitalistyczne. Nie jest demokratycznym systemem, w którym o tym czy ktoś (i jak) sprawuje władzę, decydują przekazywane jawnie czy w sposób ukryty pieniądze biznesu i finansowej elity. Oczywiście są między tymi systemami różnice ustrojowe, ale wszystkie one tworzą i stale umacniają pozycję ekonomiczną swych elit, a te elity w coraz większym stopniu kontrolują i korumpują władzę polityczną, która je wspiera. Coraz więcej praw stanowionych jest przez władze polityczne w niezaprzeczanym interesie właścicieli wielkich kapitałów i biznesu. Coraz mniej wpływu na finansowych magnatów mają wybieralne ciała polityczne. Ten wpływ jest *de facto* znacznie częściej odwrotny – to finansowi magnaci kupują przychyłność polityków. Neoliberalne zasady funkcjonowania finansów i gospodarki, panujące na całym świecie niemal od połowy lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, znacznie nadają rozpędu procesom oligarchizacji i wynaturzania stosunków społecznych, czyniąc demokrację fikcją.

Niebagatelną rolę w procesie degradacji znaczenia demokracji odgrywają dominujące w przestrzeni medialnej media prywatne. Pole ich działania powiększa się wraz z likwidacją lub politycznym zawłaszczeniem mediów publicznych przez usługowych finansjerze polityków. Ścisła cenzura realizowana jest w tych mediach znacznie bardziej inteligentnie i skuteczniej niż było to realizowana w krajach tzw. realnego socjalizmu. Cenzura wykonywana jest głównie poprzez odsyłanie w medialny niebyt lub na głęboki margines wszelkich wystąpień zagrażających podstawom ekonomicznym systemu gospodarczego. Ale o tym w innym tekście.

## Jak jest i co robić

Współczesne „demokracje Zachodu” nie działają już prawidłowo w warunkach płynnej rzeczywistości współczesnej ponowoczesności. System partyjnej „demokracji” pośredniej, w którym wyborca ma teoretyczną szansę wpływu na wybór „swoich przedstawicieli jedynie raz na cztery lata, a w trakcie kampanii wyborczej i pomiędzy nimi poddawany jest zmasowanej propagandzie partyjnej, przestał realnie rozwiązywać problemy społeczne. Do podejmowania świadomych, kompetentnych, odpowiadających własnemu grupowemu interesowi decyzji niezbędna jest reprezentatywna dla tej grupy dobrze poinformowana grupa wyborców. Fikcją jest założenie, że wyborcy in gremio w każdej sprawie podejmowanej przez władze są dostatecznie poinformowani i zdolni do podejmowania merytorycznych decyzji, także wyborczych. Szczególnie, że nie sprzyja temu ani kształt i jakość medialnej debaty, ani brak procesów wspólnotowych, ani wyłącznie wizerunkowe (nie merytoryczne) cechy kampanii wyborczych. Racjonalne rozstrzygnięcie wymaga przecież poświęcenia czasu na przemyślenia, poznanie i rozpatrzenie argumentów z różnych punktów widzenia. Nadto demokrację pośrednią wynaturza sama formuła funkcjonowania partii politycznych. Demokracja wewnątrzpartyjna jest znacznie ograniczona. Dzieje się tak poprzez posiadanie przez partyjnych liderów nadmiernej władzy nad pozostałymi reprezentantami partii w cia-



łach ustawodawczych i wykonawczych. Ich polityczny los zależy od przychylności lidera. W ten sposób system pozornie demokratyczny staje się autorytarny. Można to dostrzec wyraźnie, kiedy do władzy dochodzi partia stawiająca sobie za cel właśnie rządy autorytarne, jak możemy obserwować to w Polsce i wielu innych państwach na świecie. Później demokratyczny system staje się autorytarny.

Co można uczynić, aby realnie działającą demokracją pozorną, zorientowaną na władzę polityczną i ekonomiczną, przeorientować na obywateli i ich wspólnotę społeczną - czyli uczynić demokracją faktyczną? Inaczej mówiąc: jak zorientować demokrację na cele i zadania, jakie leżą w obiektywnym interesie wspólnoty społecznej – w interesie większości, a nie finansowo-politycznych elit.

Oczywiście nie znajdziemy na to jednego rozwiązania, które wszystko załatwi. Jednak pewna idea, którą chcę tu zaproponować, jest warta tego, aby każdy z nas zaczął upominać się o nią w przestrzeni publicznej, wywierając wpływ na innych ludzi. To jedyna droga do realizacji ważnych i koniecznych zmian. Jednoznacznie i silnie wyrażana wola społeczeństwa może doprowadzić do realnych zmian, a społeczeństwo ma prawo do różnych form wyrażania swojej woli. Może to czynić w oparciu o Konstytucję naszego kraju. Art. 4 Konstytucji RP mówi o „bezpośrednim sprawowaniu władzy” przez naród. Pojęcie narodu (także w duchu Konstytucji) należy rozumieć szeroko jako społeczeństwo, obejmujące wszystkie osoby legalnie przebywające w Polsce. Jednak art. 4. Konstytucji pozostaje martwy. Podręcznikowa wykładnia tego artykułu: „Jego zasadnicze przesłanie to imperatyw, że władza zwierzchnia należy do narodu, a jego przedstawiciele jedynie ją sprawują, o ile wyjątkowo naród nie czyni tego bezpośrednio”. (Ryszard M. Małajny, w „Polskie prawo konstytucyjne na tle porównawczym”). W Polsce nie istnieje w praktyce instytucja służąca realizacji bezpośredniego sprawowania władzy przez obywateli. Konstytucja RP wymienia ustawodawczą inicjatywę referendalną jako praktyczną realizację zapisu art. 4. Ale w procedurze referendalnej, pomiędzy obywatelami a ostatecznym rozstrzygnięciem prawnym, staje wola Parlamentu. Jednak przecież ani z Konstytucji, ani z innych przepisów prawa nie wynika, że inne formy „bezpośredniego sprawowania władzy” przez obywateli nie są możliwe. Aby uczynić demokracją faktyczną, należy ich użyć! Powinniśmy zrobić wszystko, aby przymusić polityków - naszych nominalnych „przedstawicieli” – do stworzenia mechanizmów umożliwiających bezpośrednie wyrażanie woli przez społeczeństwo oraz skłaniać ich do późniejszego jej respektowania.

## Izby Obywatelskie

Artykuł 4 Konstytucji RP zawiera normę „sprawowania władzy bezpośrednio” przez obywateli. Społeczeństwo powinno móc zrobić z niej użytek. Ideą, która wychodzi naprzeciw temu postulatowi, są Izby Obywatelskie. **Izby Obywatelskie (IO) zwane również „panelami obywatelskimi” to idea wprowadzająca do systemu prawa i praktyki jego stosowania grupy losowo wybieranych obywateli (tych właśnie Izb), których zadaniem byłoby wypracowanie, w drodze jakiegoś rodzaju deliberacji, rozpoznania i debaty, wspólnego stanowiska w ważnych sprawach publicznych. Do IO**

mogłaby być wyłaniana w drodze losowania istotna statystycznie na jakimś poziomie liczba obywateli. Prawdopodobnie od kilkuset do tysiąca osób. Członkowie IO oraz zapraszani przez nich eksperci mogliby pracować w znacznym zakresie wirtualnie przez internet i inne sposoby współczesnej komunikacji.

Przedmiotem pracy Izby Obywatelskich mogłoby być opiniowanie prawa, projektowanego przez ciała wybieralne albo opiniowanie, a może nawet wybór, kandydatów na ważne stanowiska publiczne – na przykład kierownictwa mediów publicznych, Rzecznika Praw Obywatelskich, Prokuratura Generalnego, szefa policji, niektórych sędziów – czyli tych stanowisk i kierowników urzędów, które dziś obsadzane są z nominacji partyjnej. Izby Obywatelskie nie musiałyby na tym etapie zastępować ustawodawczych władz wybieralnych. Do działania mogłyby być powoływane przez samorzady, rząd albo Parlament. W określonych warunkach mogłyby być powstawać z inicjatywy grup obywateli. Na przykład poprzez zebranie ustalonego poparcia dla określonej inicjatywy. W innych przypadkach, jak np. wybór osób do pełnienia ważnych funkcji publicznych (lub ich odwołanie) mogłyby być powoływane obligatoryjnie – jako wymóg określony ustawowo.

Obywatele powinni mieć obowiązek uczestnictwa w IO po wylosowaniu. Zwalniani z tego obowiązku mogliby być tylko z istotnych określonych powodów. Praca IO nie mogłaby być pośpieszna a debata powinna być faktyczna. Uczestnicy IO musieliby mieć dostęp do niezbędnych informacji i ekspertów. Powinno przysługiwać im odpowiednie wynagrodzenie za poświęcony czas na rozpoznanie przedmiotowego zagadnienia, a skład IO do podjęcia określonych decyzji powinien być stały.

Taka sytuacja prowadzi w oczywisty sposób do niezależności instytucji publicznych od jakiegokolwiek sponsora partyjnego przy jednoczesnym uzależnieniu od opinii publicznej. Zakładając, że ta niezależność obejmowałaby także media, istota funkcjonowania tych instytucji skierowana by była zdecydowanie bardziej na realizację akceptowalnych społecznie celów i dążeń niż na „podobanie się” liderom partii politycznych. W miarę upowszechniania się udziału IO w życiu społecznym powiększałby się ich wpływ na decyzje polityków. Trudno by im było ignorować w ten sposób wyrażaną opinię społeczną. Skutek działania IO w określonych sytuacjach nie musiałby być rozstrzygający.

## **Losowy dobór przedstawicieli w demokracji to nic dziwnego**

Jak wiadomo, już demokracja ateńska od czasów Peryklesa w V w.p.n.e. realizowała swoje demokratyczne cele z użyciem mechanizmu losowania swych przedstawicieli do Zgromadzenia Ludowego (Ekklezja), gdzie wylosowani przedstawiciele występowali wyłącznie bezpośrednio. Niekiedy po bardzo żarliwej dyskusji i rozpoznaniu problemu członkowie Ekklezji podejmowali decyzje stanowiące prawo. W starożytności i przez wszystkie wieki rozwoju ludzkiej cywilizacji, losowanie jako wybór przypadkowych przedstawicieli jakiejś społeczności zamiast wskazywania przez wybory, stosowany

był wielokrotnie. W czasach nowożytnych np. J.J. Rousseau stwierdzał wprost ścisły związek procedury losowania z ludowładztwem i naprawą demokracji. W rozprawie: „O umowie społecznej czyli zasady prawa politycznego” pisał: „Obiór przez losowanie miałby mało niedogodności w prawdziwej demokracji, gdzie wobec powszechnej równości obyczajów, zdolności, zasad i majątku, wybór stałby się rzeczą prawie obojętną”.

Takie mechanizmy ludowładztwa używane są w wielu miejscach na świecie do dziś. Nie tylko z amerykańskich filmów wiemy, że jest on stosowany do wyboru członków sądowej ławy przysięgłych. Pouczającym doświadczeniem ludowładztwa był proces zmiany Konstytucji w Islandii, który miał miejsce po szoku kryzysu ekonomicznego z pierwszej dekady tego wieku. W procesie uchwalania zasad Konstytucji wzięło udział całe społeczeństwo w formie kierowanych do Konstytuanty internetowych wypowiedzi i co bardzo ważne 1000 osobowa, losowo wybrana spośród mieszkańców Islandii, Konstytuanta. Ciekawą propozycją jest również idea ruchu DIEM25 Janisa Varufakisa, powołanie części składu przyszłego parlamentu Unii Europejskiej z losowo wybranych obywateli.

Jak łatwo zauważyć, funkcjonowanie Izb Obywatelskich byłoby zdecydowanie nie na rękę jednocześnie dwóm rodzajom przeciwników: apologetom neoliberalnej pseudo-demokracji i zwolennikom „władzy silnej ręki”. Zatem społeczeństwo ma poważnych przeciwników, którzy spychają na boczny tor ideę sprawowania władzy bezpośrednio przez obywateli. Wprowadzenie do system prawa i praktyki działania, Izb Obywatelskich, wypełniałoby treścią zapis art. 4 Konstytucji RP i realizowało postulat sprawowania władzy bezpośrednio przez suwerena, a co za tym idzie przesterowywało system społeczno-gospodarczy z realizacji interesów klas uprzywilejowanych i oligarchów na realizację celów i wartości wynikających z powszechnych społecznych dążeń. Proponowana zmiana praktyki funkcjonowania demokracji prowadziłaby prawdopodobnie w jakiejś perspektywie do bardziej radykalnych zmian prospołecznych - w kierunku realizacji idei praw człowieka, humanizmu, ochrony środowiska naturalnego i sprawiedliwości społecznej.

Serdecznie namawiam do poparcia i propagowania idei Izb Obywatelskich jako instrumentu naprawy demokracji i sprzyjającej budowaniu społecznej wspólnoty. Oczywiście jedną ideą nie uda się uleczyć skomplikowanej rzeczywistości. Ale ta idea, po jej doprecyzowaniu, ma szansę znacznie poprawić jakość życia i bezpieczeństwo ludzi. Szansa ta otwiera się przed zdecydowaną większością z nas – ogółem obywateli.

*Anna Grodzka* polityczka lewicy, była posłanka, publicystka, wydawczyni, działaczka organizacji pozarządowych, prezes Fundacji „Społeczeństwo Fair”, członkini Rady Programowej Fundacji „Naprzód”.

Theodora Kotsaka

# Rola państwa w procesie przemian. W kierunku wspólnej gospodarki – nowe wyzwania dla Lewicy

## Wprowadzenie

Pomimo, iż dyskusja na temat „wspólności” rozwija się w coraz większym zakresie i dociera do coraz większego grona odbiorców, to jednak polityka i działania w tym zakresie są nadal jedynie fragmentaryczne i organizują się na małą skalę. Aby ją rozszerzyć należy tym działaniom nadać właściwe ramy instytucjonalne oraz prawne, a nie może się to stać bez poważnego uznania roli państwa jako regulatora. Lewica jest decydującym politycznym aktorem w tych działaniach, ale jej dotychczasowa retoryka na temat „wspólności” miała w zasadzie charakter obronny, np. obrona usług publicznych, prawa do ziemi czy wody. Nadszedł teraz czas, by wzbogacić ten dyskurs o zrozumienie faktu, że analiza wspólnoty tak naprawdę „płyne z prądem” odtąd poważnie traktuje zmianę modelu produkcji w obrębie gospodarki, opartej na wysokiej jakości wiedzy i cyfryzacji.

W rezultacie zmian strukturalnych jednym ze źródeł wytwarzanych dziś wartości ekonomicznych są także dobra niematerialne takie jak np. badania, wiedza, informacje, itp. Jest to ten rodzaj ewolucji, który może mieć poważne konsekwencje dla kapitalizmu. Teoria wspólnot zakłada, że dla dobra tego typu działań zasadniczymi są takie atrybuty, jak otwartość sieci oraz tryby produkcji typu P2P (peer-to-peer/osoba-dla-osoby). Jest to parametr, który umożliwia, poprzez analizę tzw. „dóbr wspólnych”, znalezienie odpowiedzi – z punktu widzenia emancypacji społecznej – na pytania, które dotyczą technologii, sztucznej inteligencji, ogromnych zasobów danych, biotechnologii, itd.

Przyjęcie niektórych definicji jest niezbędne, ponieważ ludzie definiują wspólnotę poprzez coś, albo za pomocą czegoś, co uważa się, że jest po prostu „dobrą rzeczą, albo pomysłem”, ale z ich osobistej perspektywy. Często rodzą się również nieporozumienia

odnośnie narzędzi operacyjnych gospodarki wspólnotowej takich, jak np. ekonomia społeczna, czy system produkcji P2P, przy założeniu, że są one tym samym. Lewica jednak ma często dość niejasne wyobrażenia o tym, jaka jest różnica pomiędzy tym, co wspólne, a tym, co publiczne.

## Definicje<sup>1</sup>

„Dobra wspólne” to zasób dóbr, które są wspólnie zarządzane przez członków społeczności, stosownie do przyjętych zasad i norm tej społeczności. Kategoria ta obejmuje również dary natury, jakimi są woda, ziemia, jak również takie zasoby jak: bogactwo działań twórczych (język, informacje, zasoby kultury. P2P, innymi słowy ludzie – ludzimi, osoba – osobie, uruchamiają pewnego rodzaju dynamikę, dzięki której członkowie społeczności swobodnie współpracują w celu tworzenia wspólnych wartości, krążących w formie wspólnych zasobów.

## Dzisiejszy poziom przemian w kontekście wspólnoty dóbr

Przejsie na poziom wspólnot nie jest oczywiście obiecany rajem. Jest to proces oparty na z gruntu pewnych wartościach, i który w danej sytuacji i układzie sił czyni możliwym osiągnięcie emancypacyjnych efektów wówczas, gdy społeczeństwa przechodzą na poziom dóbr wspólnych<sup>2</sup>. Umożliwia to także współczesnej lewicy dokonanie koniecznego odświeżenia w swojej narracji. Przykłady takiego procesu w świecie zachodnim możemy dziś znaleźć najczęściej na poziomie gmin. Peryferie miast i same miasta takie, jak Gandawa, Bolonia, Amsterdam, Barcelona, Neapol, Montreal, Lille, Madryt, Bristol i jeszcze kilka innych, tworzą przestrzeń, instytucje i struktury dla obywateli w celu zarządzania sprawami, które najbardziej bezpośrednio ich dotyczą<sup>3</sup>. Wzmacniają przejrzystość, ułatwiają przewidywanie budżetu, umożliwiają tworzenie socjalnych punktów opieki społecznej, przekształcając puste obszary w „ogrody społeczności”, współtworząc programy dzielenia się umiejętnościami i narzędziami, a także wiele innych. Wszystkie te zagadnienia znane są od jakiegoś czasu pod nazwą „Nowy Muncypalizm”<sup>4</sup> – ruch kierowany przez obywateli koalicji komunalnych, który osiągnął doskonałe rezultaty zarówno pod względem wyborczym jak i politycznym w ogóle.

Wspólnota i dobra wspólne funkcjonują o wiele lepiej, kiedy działają na mniejszą skalę, w efekcie czego przykłady ich aktywności możemy znaleźć zwłaszcza na poziomie lokalnym. Jednak po przemieszczeniu ich systemu na szczebel krajowy, sytuacja staje się o wiele bardziej skomplikowana<sup>5</sup>. Grecja dostarcza interesującego przykładu stosowania polityki wspólnoty na poziomie działań rządowych. W 2015 roku w Sekretariacie Generalnym ds. Koordynacji, została utworzona komisja, której zadaniem było badanie, definiowanie i wdrażanie najważniejszych praktyk wspólnotowych w różnych obszarach. Jednak już wkrótce okazało się, że pojawiały się takie przypadki, w których jeśli nawet udało się pokonać zarówno administracyjne jak i polityczne przeszkody



i istniała polityczna wola wdrożenia takiego programu, to trudno było dopasować ramy instytucjonalne. Zdarzały się np. sytuacje, kiedy potrzebna była darmowa licencja na sprzęt komputerowy, ale niestety chociaż General Public License<sup>6</sup> zapewniał darmowe licencje na oprogramowanie, to na sprzęt już nie. Podczas szukania właściwych prawników do pracy nad niniejszym zagadnieniem, pojawił się kolejny fundamentalny problem: prawnicy, owszem, są dziś kształceni w zakresie ochrony i tworzenia nowych przepisów i form prawnych, ale nie w zakresie ochrony dóbr wspólnych. Są uczeni tego, jak pracować w zakresie ochrony prywatnego zysku, a nie w jaki sposób otwierać prawo na ochronę dóbr wspólnych.

Rola państwa jako regulatora skutecznej transformacji w kierunku „uwspólnotowienia” dóbr jest podstawą tego procesu. Plan przemiany w kierunku dóbr wspólnych odnosi się do modelu państwa partnerskiego oraz stworzenia konkretnych norm prawnych oraz instytucjonalnych<sup>7</sup>. Do tego tematu wrócimy jeszcze w dalszej części rozważania.

## **Zmiana modelu produkcji jako szansa na odegranie wiodącej roli ekonomicznej dla gospodarki opartej na wspólnocie dóbr**

Ważnym jest, by mieć świadomość, że istnieją dwa rodzaje dóbr wspólnych: dobra materialne takie, jak ziemia czy wody oraz niematerialne takie, jak wiedza czy cyfrowe dobra wspólne. Należy je analizować z wykorzystaniem odmiennych narzędzi. I to są podstawowe różnice w kontekście, których należy je rozpatrywać, biorąc pod uwagę ich zasadniczą naturę. W przypadku dóbr wspólnych, ale materialnych, oczywistym jest, że jeśli używa ich w danym momencie jedna osoba, wówczas nie może ich wykorzystać nikt więcej. Jeśli np. wypijam szklankę wody, to czynność tę wykonuję tylko ja i nikt inny nie może już użyć tej samej wody. Schemat ten działa odwrotnie w przypadku dóbr niematerialnych. Np. im większa liczba osób używa danego języka, tym staje się on bogatszy i ważniejszy. Używanie go przez jedną osobę nie wyklucza używania tego samego języka przez inną osobę. Im więcej ludzi używa cyfrowych zasobów wspólnych takich, jak Wikipedia czy Linux, tym stają się one ważniejsze, a ich wartość wzrasta, im więcej osób z nich korzysta w tym samym czasie<sup>8</sup>.

Ta różnica jest niezwykle istotna nie tylko z punktu widzenia zdefiniowania przekonującej strategii przejścia na wspólne zarządzanie dobrami, ale także w celu zrozumienia zmian, jakie występują w tym właśnie modelu gospodarczym i w efekcie również w samym procesie tworzenia wartości. W teorii dóbr wspólnych zmiany te nazywane są „przesunięciem wartości”<sup>9</sup>. Wygląda na to, że wśród osób, zajmujących się teorią dóbr wspólnych rośnie przekonanie, że koniecznym jest stworzenie nowego układu wartości. Przemiana ta ma silny wpływ na tworzenie wspólnej wartości, opartej na wzajemnej produkcji, wspólnych zasadach i praktyce dzielenia się. Kluczem tego procesu jest odejście od agresywnych praktyk, dzięki którym wzbogacają się tylko nieliczni i to w dodatku kosztem innych i przejście do takiego modelu i praktyk, dzięki którym wzbogaca się cała społeczność.

Istnieją dwa sposoby, dwie różne strategie konstruowania narracji, dotyczącej dóbr wspólnych. Obie są niezbędne w procesie komunikowania wspólnych argumentów nie tylko ogólnej opinii publicznej, ale także opinii przywódców, decydentów, urzędników czy też innym organom regulacyjnym. Na przestrzeni dziejów, w literaturze dotyczącej wspólnej własności, podkreślana jest bardzo ważna myśl. Ta mianowicie, że ludzkość od zawsze praktykowała wspólnotę. W istocie samo jej istnienie jest związane z zarządzaniem jej zasobami jako dobrem wspólnym. Rybołówstwo, woda, lasy i ziemia od wieków zarządzane były według reguł, uwzględniających ochronę środowiska naturalnego i zachowanie go dla przyszłych pokoleń. Te zasady stanowiły nierozdzielny całość z tradycjami, mitami i kulturą każdej wspólnoty. Ochrona państwa opiekuńczego, zarządzanie podatkami (ale dla dobra publicznego, a nie w interesie międzynarodowych korporacji), usługi publiczne oraz zarządzanie zasobami jako dobrem wspólnym, wszystko to jest zasadniczym elementem w dyskusji na temat teorii dóbr wspólnych.

Kapitalizm narodził się w feudalizmie<sup>10</sup>. Proces ten był długotrwały i dotyczył zmiany modelu procesu produkcji na przestrzeni kilkuset lat. Ewolucja technologiczna i społeczna zmieniła również proces gromadzenia czy też kumulowania wartości. Współczesna narracja, dotycząca wspólnoty dóbr podkreśla, że coś podobnego dzieje się w ostatnich dekadach w obrębie gospodarki kapitalistycznej. Następuje rewolucja technologiczna oraz gospodarcza, której rezultatem staje się nowy system tworzenia wartości, związany przede wszystkim z wiedzą oraz informacją<sup>11</sup>. W ostatnich latach dotarliśmy, po raz pierwszy w historii ludzkości, do takiego punktu, w którym obszary gospodarki, obejmujące dobra niematerialne takie, jak technologia, ogromne zasoby danych, informacje, nauka, kultura, a nawet emocje, stały się dla gospodarki bardziej produktywnymi, niż sektory, które obejmują dobra materialne<sup>12</sup>. Pięć największych przedsiębiorstw do połowy XX wieku działało w sektorze naftowym, farmaceutycznym i bankowym, co było zgodne z duchem tradycyjnego kapitalizmu. Obecnie pięć największych korporacji to Apple, Google, Amazon, Microsoft i Facebook. Apple osiągnął wartość finansową rzędu miliarda dolarów. To pokazuje jaka jest skala zmian, które nastąpiły.

Ten nowy system, będący w trakcie tworzenia się, może przybrać jedną z dwóch form: a) kapitalizmu kognitywnego, który może się zrekonstruować w oparciu o ekstraktywizm, generując zyski ze zbiorowej inteligencji i nie dając społeczeństwu niczego w zamian; albo b) może przybrać formę, opartej na intensywnej wiedzy, takiej ekonomii, która przy odpowiednich ustaleniach instytucjonalnych, rozwinie proces emancypacji społecznej.

Istotną przewagą argumentu opartego na zmianie modelu produkcji polega na tym, że o ile transformacja tej produkcji w kierunku dóbr wspólnych płynie z prądem, o tyle kapitalizm jest ograniczony strukturą swoich sprzeczności. Rzecz w tym, że aby wiedza i informacja jako dobra niematerialne, maksymalizowały wartość produkcji, niezbędnym jest przyjęcie pewnych założeń. Wiedza i informacja potrzebują być otwarte i swobodnie się przemieszczać w celu osiągnięcia maksymalnych rezultatów, mając zaangażowanych jak najwięcej umysłów. W odróżnieniu od tego kapitalizm ze swej natury nieustannie wymaga stawiania innym ograniczeń, by móc się utrzymać. Obwarowując np. wiedzę i informację swoimi ramami, redukuje ilość wartości jakie można by



w innej sytuacji wytworzyć. Zaś gospodarka oparta na dobrach wspólnych, przeciwnie, związana jest z otwartością jako swoim fundamentalnym założeniem. Modele produkcji P2P są najdoskonalej dostosowane do tego typu rozwijającej się gospodarki. Maksymalizują zyski wśród członków, umożliwiając optymalną otwartość i obieg.

Etyka i wartości są na pewno ważnymi elementami w dyskusji na temat dóbr wspólnych, ale z politycznego punktu widzenia nie mogą być jej głównymi koncepcjami operacyjnymi. Ludzi nie można bowiem przekonać, żeby zdecydowali się na wybranie modelu, polegającego na wspólnocie dóbr, opierając się tylko na jej znaczeniu moralnym. Należy jednocześnie podkreślić, że w obecnym momencie historycznym, kapitalizm jest siłą destrukcyjną dla procesu tworzenia wartości wspólnych, co jest niebezpieczne dla rynków. Jeśli ten argument zostałby skutecznie przedstawiony, to zaistniałaby szansa, by wdrożyć politykę wycofywania się części rynku z modelu kapitalistycznego, co byłoby decydującym krokiem w walce z nim. Ważnym założeniem, do którego należałoby przekonać większość ludzi jest to, że dobra wspólne i ekonomia P2P potrzebują szerokiej akceptacji i sojuszy politycznych. Mając tego rodzaju eskalację dóbr wspólnych, będących celem strategicznym, potrzebujemy ukierunkowanych na nie właściwych polityk, chroniących je licencji (GPL), banków spółdzielczych<sup>13</sup>, partnerstw publiczno – prawnych (Public Commons Partnerships)<sup>14</sup>. Potrzebujemy również partnerskiego podejścia państwa. Jednak, aby można było wyegzekwować zastosowanie tego rodzaju polityki ważne jest stworzenie sojuszy politycznych. Jest to argument, który uwzględnia fakt, że zmiana modelu produkcji jest w tych staraniach cennym elementem<sup>15</sup>. Poza tym argument dotyczący efektywności polityki zorientowanej na dobra wspólne<sup>16</sup> w ramach gospodarki, opartej na intensywnej wiedzy, wydaje się jeszcze bardziej oczywisty, kiedy przechodzimy do tematyki pracy. W tym momencie kapitalizm staje przed kolejną poważną sprzecznością w tym zakresie. Np. „bądź twórczy” było jednym ze sloganów, używanym przez wielkie korporacje, których działalność związana jest z wykorzystywaniem wiedzy, informacji, projektowaniem, badaniami, oprogramowaniem oraz innymi dobrami niematerialnymi. Jednakże twórczość nie jest czymś, do czego pracownik może sam siebie zmusić. I nie zależy to od dyscypliny. Nie można zmusić się do bycia kreatywnym po to, by np. zapłacić rachunki. To nie jest ta droga. Jednak z drugiej strony gospodarka dóbr wspólnych i tryb współpracy P2P stanowi skuteczną odpowiedź na tego rodzaju sprzeczności<sup>17</sup>. W przypadku dóbr niematerialnych trudno jest zmierzyć efektywny i nieefektywny czas pracy, ponieważ do kreatywności nie da się dopasować tego rodzaju pomiaru. Podobnie jest z tożsamością na przestrzeni historii ludzkości. Sfery osobista i zawodowa są ze sobą powiązane. Nie jest więc możliwe, by zmierzyć efektywnie czas pracy pracownika, ponieważ najbardziej kreatywny pomysł może mu przejść przez myśl, podczas gdy myje on choćby zęby. Albo najważniejszy plan inwestycyjny zrodzić się może podczas udziału w ot, choćby, festiwalu muzycznym. Technologia oraz informacja relatywizowały potrzebę wytwarzania wartości poprzez taki rodzaj pracy, jaki właśnie znaliśmy<sup>18</sup>.

Otwartość na gospodarkę opartą na wiedzy daje możliwość opisania kluczowych jej funkcji, a także wraz z nowym modelem produkowania wartości prowadzi nas, między innymi, w kierunku otwarcia dostępu do źródeł, dostępu do danych, projektów



i informacji o kulturze. I w tym właśnie miejscu znajdujemy nową wizję, która okazała się decydująca dla odrodzenia się dyskusji na temat dóbr wspólnych jako idei ostatnich lat, związanych ze społecznością cyfrowych projektów, wiedzy, oprogramowania i kultury. Oprócz Wikipedii i Linuxa jest również wiele innych darmowych projektów – od drukowania w 3D po ogólnie dostępne dane, dotyczące polityki żywności<sup>19</sup>, podkreślających wyłonienie się technologicznych możliwości<sup>20</sup>. Jednak sama otwartość, P2P, a także wspólnota dóbr nie są w stanie same z siebie ochronić się przed korporacyjną zachłannością. I tak IBM sięgnął po Linuxa, a inne prywatne korporacje używają Androida, nie dając społeczności niczego w zamian. Innowacja oddolna jest żywo połączona z instytucjami i nowymi zasadami prawnymi. Na przestrzeni dziejów społeczności ludzkie były wielokrotnie zmuszone do obrony swoich praw do ziemi, zasobów naturalnych, rzemiosła, języka, kultury itp. Dzisiaj potrzebujemy zrównoważonego wysiłku w zakresie nauki oraz informacji, a także nowej podstawy w celu przeciwstawienia się ograniczeniom. W związku z brakiem stosownych ram prawnych oraz zarządzania na poziomie instytucji otwartość i powszechny dostęp do danych pozwala niestety osiągać ogromną korzyść wielkim rynkom korporacyjnym.

Obecnie dzięki zmianom technologicznym ostatnich dekad dotarliśmy do takiego modelu produkcji, który dostarcza maksymalną ilość zysków dzięki badaniom oraz innowacjom, zwłaszcza w branżach takich, jak oprogramowanie, biotechnologia, przemysł farmaceutyczny, nanotechnologia czy sztuczna inteligencja. W przeciwieństwie do głoszonych neoliberalnych mitów żadna z tych rewolucji technologicznych nie mogłaby się wydarzyć bez wiodącej roli państwa. W wielu przypadkach, od Internetu począwszy, a kończąc np. na nanotechnologii, w istocie rzeczy to państwo, a nie sektor prywatny, miało strategiczną wizję zmian, śmiało rozważając utworzenie nowych możliwości technologicznych, czyniąc spore, ale konieczne inwestycje<sup>21</sup>. Nowością zaś stało się to, że gospodarka oparta na wysokiej jakości wiedzy oraz informacjach, kontrolowanych przez podmioty prywatne, najczęściej ponosi fiasko z powodu pojawiającego się efektu ograniczenia. Dzieje się tak głównie dlatego, że sektor prywatny podejmując decyzje o inwestycjach w oparciu o perspektywę krótkoterminową, oczekuje szybkich zysków.

W latach 80-tych porzucono koncepcję, która rozróżniała badania „podstawowe” (np. samo odkrywanie) od badań „stosowanych”, które wiązały się już z wynalazczością – co było kolejnym skutkiem epoki neoliberalnej. To niestety oznacza, że algorytmy, ludzki genom, nasiona roślin, GMO, oraz wiele innych zasobów, stały się przedmiotem patentów. Na rynku otworzyła się droga nie tylko do sprywatyzowania wiedzy, ale także istot żywych (tzw. biopiractwo). W celu ochrony naszego społeczeństwa przed tą neoliberalną zachłannością ruch na rzecz ochrony dóbr wspólnych potrzebuje zostać wzmocniony stosownym prawnym porządkiem instytucjonalnym. Społeczne rezultaty badań oraz innowacji zależą od systemu prawnego, chroniącego własność intelektualną oraz ram prawnych badań. Rozwój – zwłaszcza w obszarach takich, jak biotechnologia, duże bazy danych czy sztuczna inteligencja, mogą z jednej strony prowadzić do emancypacji społeczeństwa, albo do zbiorowego koszmaru. Niestety obie drogi są otwarte i na nas czekają.

Tworzenie wiedzy oraz planowanie badań są dla społeczeństwa kluczowe i dlatego nie należy pozostawiać ich prywatnym spekulacjom. Państwo zasadniczo powinno inter-



weniować poprzez finansowanie i organizowanie badań podstawowych. Powinna być również wspólna zgoda co do tego, że aby wyniki badań były owocne i przynosiły zyski, powinny być darmowe i potraktowane jako dobro wspólne. Plan ten z logicznego punktu widzenia zakłada więc konieczność podziału pracy pomiędzy sektor prywatny i publiczny. Sektor prywatny powinien być związany z badaniami, które wykonywane są w dużych laboratoriach dużych firm zarządzających, zaś sektor publiczny powinien odpowiadać za badania podstawowe, gwarantując jednocześnie, że podstawowa wiedza ludzkości będzie traktowana jako dobro wspólne<sup>22</sup>.

Przykładem działań, zorientowanych na dobra wspólne jest zastosowanie w polityce tzw. Otwartych Zasobów Edukacyjnych (OER)<sup>23</sup>. I tak badacze, nauczyciele, profesorem oraz instytucje dzielą się swoją wiedzą i materiałami edukacyjnymi, upowszechniając je na licencji Creative Commons i udostępniając je dla ludzi bezpłatnie w powszechnej i funkcjonalnej przestrzeni publicznej po to, by można je było ponownie użyć, skorygować, remiksować i redystrybuować. W epoce, kiedy edukacja jest praktycznie ofiarą surowej polityki, stworzenie dla niej tego rodzaju ram instytucjonalnych może stanowić część rozwiązania.

Jeżeli zamierzamy uniknąć przyszłości, do której prowadzi nas kapitalizm kognitywny powinniśmy się skupić na stosownych ramach instytucjonalnych. W tej sytuacji niezwykle użyteczne mogą się okazać zasady ustanawiania wspólnoty dóbr takie, jak GPL<sup>24</sup> czy Creative Commons. Potrzebujemy bowiem partnerstwa publiczno – wspólnotowego, zamiast nadużywanego publiczno – prywatnego, które to partnerstwa wykorzystywane były nawet w kontekście dóbr publicznych takich, jak woda czy zdrowie, powodując poważne szkody dla społeczeństwa. Postrzeganie państwa jako strategicznego partnera oraz odpowiednie formy prawne traktowania wspólnej własności jako dobra jest nowym narzędziem emancypacyjnym, które to narzędzia powinna również posiadać współczesna lewica.

Dzięki takiej polityce powinno stać się możliwym zredukowanie szkód, wyrządzonych z powodu przejmowania monopolu na własności intelektualne i systemy patentowe<sup>25</sup>. Kapitalistycznym mechanizmem obronnym jest tworzenie monopolu – gigantycznych międzynarodowych korporacji, działających w branży nowoczesnych technologii – na taką skalę, jakiej nie widziano przez ostatnie 200 lat. Jeśli jednak wiedza zostanie przejęta na własność przez mechanizmy korporacyjne tak, jak dzieje się to w przypadku patentów czy też praw do własności intelektualnej w kapitalizmie kognitywnym dla osiągnięcia szybkiego prywatnego zysku, rezultatem tego będzie zmniejszenie produkowanych wartości, system zaś ulegnie destabilizacji.

## **Jaka jest strategia polityczna w kontekście przemian w kierunku gospodarki dóbr wspólnych**

W ciągu ostatnich dekad miała miejsce spontaniczna ekspansja gospodarki spółdzielczej oraz produkcji w systemie P2P. Dynamiczna aktywność oddolna stała się reakcją społeczeństwa na surowe formy oszczędzania, zwłaszcza w Europie południowej. I nie

jest to aktywność egzekwowana przez jakąś partię czy inną siłę polityczną. Wygląda to na zdecydowaną szansę dla współczesnej lewicy, która wspiera tego rodzaju działania, zwłaszcza na szczeblu oddolnym.

Jest to aktywność niemal niedostrzeżona przez gospodarkę kapitalistyczną, która to aktywność sprawiła, że kilka elementów życia społecznego zaczęło funkcjonować w oparciu o zupełnie inną strukturę, budując sieci: równoległej waluty, tzw. banki czasu, wspólne przejazdy, lokalne systemy wymiany, spółdzielnie spożywcze czy samoorganizujące się przedszkola – rozwijają się każdego dnia, niezauważone przez ekonomistów i księgowych. W wielu przypadkach tak, jak miało to miejsce w Grecji taka sytuacja jest rezultatem upadku poprzedniej struktury, spowodowanego kryzysem. Często zdarza się tak, że ludzie praktykują spółdzielczość, wspólną gospodarkę czy ekonomię P2P i sami nawet nie zdają sobie z tego sprawy. Oficjalna ekonomia nie zalicza tego rodzaju aktywności do kategorii typowych działalności gospodarczych. I to jest właśnie kluczowe. Aktywność ta funkcjonuje, ponieważ jest w stanie skutecznie odpowiedzieć na potrzeby społeczne i ponieważ działa zgodnie ze współczesnymi strukturami oraz wartościami, które w ramach gospodarki opartej na dobrach wspólnych oraz P2P, są fundamentalne. A należą do tych wartości: otwartość, czas wolny, zrównoważony rozwój, aktywność w sieci internetowej i dzielenie się zasobami. Ruchy spółdzielcze kładą nacisk na prawo dostępu do zasobów i prawo do ich użytkowania, a nie na jego własność.

Powstaje dziś nowa subkultura przedsiębiorczości: nowe formy własności, nowe formy pożyczania, nowe formy umów prawnych, a my wciąż próbujemy jedynie opisać je za pomocą takich terminów jak dobra wspólne czy produkcja P2P. Rodzi się więc ważne pytanie o to w jaki sposób kapitalizm zostanie przez te zmiany dotknięty. W systemie, który potrzebuje stałej ekspansji, żeby móc się utrzymać, usuwanie niektórych sektorów gospodarki stwarza dla niego niebezpieczną perspektywę. I tak Wikipedia, na przykład, pozbawiła branżę reklamową około 3 miliardów dolarów.

Wcześniejsze przykłady partnerskiego podejścia państwa można znaleźć w niektórych praktykach miejskich takich, jak np. Bolońskie Przepisy o Współpracy pomiędzy Obywatelami a Miastem w zakresie Opieki i Odnowiania Gmin<sup>26</sup> czy też polityka obywateli Barcelony w zakresie wspólnot<sup>27</sup>. Regulacja Bolońska, umożliwiająca obywatelom uważanie zasobów miejskich za dobro wspólne i deklarowanie chęci zarządzania nimi, jest oparta na włoskiej konstytucji<sup>28</sup>. Po dokonaniu oceny sytuacji, podpisywane jest porozumienie, dotyczące tego, w jaki sposób miasto będzie tę inicjatywę obywateli wspierać. W Bolonii zostało zrealizowanych bardzo wiele takich projektów i ponad 140 innych włoskich miast poszło za tym przykładem. Kluczową rzeczą stało się odwrócenie sposobu myślenia: teraz to obywatel inicjuje i proponuje, miasto zaś umożliwia i wspiera.

W ostatnich dziesięcioleciach neoliberalizm wykorzystywał i rozszerzał istniejącą wcześniej sformalizowaną strukturę instytucjonalną i prawną. Właśnie dlatego dziś potrzebujemy stworzyć własne instytucje, które będą wspierać paradygmat dóbr wspólnych, po to, by go rozwijać i chronić przed kapitalistycznymi ograniczeniami. Tworzenie lokalnych instytucji może chronić lokalne spółdzielnie i pracujących w nich ludzi, zapewniając im godziwe życie. Instytucje te mogłyby zarządzać otwartymi licencjami



oraz wspierać produkcje P2P i gospodarkę spółdzielczą. Mogłyby chronić i wzmacniać otwartość w taki sposób, w jaki instytucje kapitalistyczne chronią to co prywatne i jednocześnie niedostępne. Stworzyłyby to instytucjonalną szansę dla tych, którzy są zaangażowani w gospodarkę spółdzielczą: dla administratorów publicznych, wdrażających politykę dóbr wspólnych i wielu innych, współpracujących w tym zakresie i wymianie pomysłów<sup>29</sup>.

Koalicje zarówno o charakterze globalnym jak i lokalnym partii politycznych (lewicowych, zielonych, socjaldemokratycznych, czy też np. Piraci – na wzór Progressive Caucus w Parlamencie Europejskim), włączają kwestie dóbr wspólnych do swojego porządku obrad i mogą mieć wpływ na podjęcie wspólnych dyskusji w zakresie tego tematu. Partie te stanowią ogromną szansę dla walki w Parlamencie Europejskim o niezbędne rozwiązania legislacyjne<sup>30</sup>.

Tekst pochodzi z publikacji transform!europe „The Radical Left in Europe-Rediscovering Hope” Yearbook 2019.

*Theodora Kotsaka, grecka politolożka i antropolożka społeczna. Posiada tytuł doktora socjologii politycznej. Specjalizuje się w zachowaniach politycznych i partiach politycznych.*

#### Przypisy:

- 1 Definitions taken from the P2P Foundation, *Commons Transition and P2P: A Primer*, Amsterdam: Transnational Institute, 2017.
- 2 For further reading: <<http://commonstransition.org/>>.
- 3 Luca Calafati and Neil McInroy, 'Local government & the commons: The time has come', Progressive Economic for People and Place (PELS), 19 November 2017, <<https://cles.org.uk/blog/local-government-the-commons-the-time-has-come/>>.
- 4 Vicente Rubio-Pueyo, *Municipalism in Spain: From Barcelona to Madrid, and Beyond*, Rosa Luxemburg Stiftung, New York Office, December 2017.
- 5 The FLOK project in Ecuador is an example at the national level, <<http://flokociety.org/2014/06/18/2601/>> and <<http://flokociety.org/wp-content/uploads/2014/06/Press-Release-Final.pdf>>.
- 6 Są to Powszechne Licencje Publiczne (GNU, GPL, lub GPL), umożliwiające użytkownikowi swobodne korzystanie z darmowego oprogramowania. Więcej na ten temat: at <<https://www.gnu.org/licenses/quick-guide-gplv3.html>>.
- 7 Mowa o państwie partnerskim. Więcej: <[http://wiki.p2pfoundation.net/Partner\\_State](http://wiki.p2pfoundation.net/Partner_State)>.
- 8 O koncepcji tworzenia wartości w gospodarce, opartej na dobrach wspólnych: *Value in the Commons Economy: Developments in Open and Contributory Value Accounting*, Heinrich Böll Stiftung and P2P Foundation, 2017: <[https://www.boell.de/sites/default/files/value\\_in\\_the\\_commons\\_economy.pdf?dimension1=division\\_ip](https://www.boell.de/sites/default/files/value_in_the_commons_economy.pdf?dimension1=division_ip)>.
- 9 Nie ma dziś jednoznacznej odpowiedzi na temat tego, co we współczesnym kapitalizmie oznacza „wartość”. To uwarunkowania kulturowe decydują na czym społeczeństwo będzie chciało skupić swoją energię. Więcej: Bauwens and Niaros, p.3.
- 10 Eric Hobsbawm, *Introduction to Karl Marx, Pre-Capitalist Economic Formations* (New York: International Publishers, 1964), pp. 20-27. Gerald A. Cohen, *History, Labour, and Freedom*, Oxford: Oxford University Press, 1988, p. 3.

- 11 Yochai Benkler, *The Wealth of Networks: How Social Production Transforms Markets and Freedom*, New Haven CT: Yale University Press, 2007.
- 12 Nikos Smyrniotis, *Internet Oligopoly: The Corporate Takeover of Our Digital World*, Bingley, UK: Emerald Publishing, 2018.
- 13 For example <<https://bankofthecommons.coop/coopshares/>>.
- 14 Przykład Partnerstwa Publicznego możemy znaleźć w Capri. Więcej: <<http://labgov.city/thecommonspost/the-port-of-capri-public-private-commons-partnership/>>. For more on Public Commons Partnerships see <[http://wiki.p2pfoundation.net/Public-Commons\\_Partnership](http://wiki.p2pfoundation.net/Public-Commons_Partnership)>.
- 15 Zachęcające jest to, że tego rodzaju propozycje były częścią programu wyborczego Jeremy'ego Corbyna z Partii Pracy. Więcej na: <[https://d3n8a8pro7vhm.cloudfront.net/corbynstays/pages/329/attachments/original/1472552058/Digital\\_Democracy.pdf?1472552058](https://d3n8a8pro7vhm.cloudfront.net/corbynstays/pages/329/attachments/original/1472552058/Digital_Democracy.pdf?1472552058)>.
- 16 Tak, jak schemat produkcji P2P, współpraca gospodarcza, otwartość.
- 17 Francesca Bria, 'Theoretical Framework on future knowledge based economy', D-CENT: <[https://www.researchgate.net/publication/281600183\\_Theoretical\\_Framework\\_on\\_future\\_knowledge-based\\_economy](https://www.researchgate.net/publication/281600183_Theoretical_Framework_on_future_knowledge-based_economy)>; Carlo Vercellone, Francesca Bria, Andrea Fumagalli, Eleonora Gentilucci, Alfonso Giuliani, Giorgio Griziotti, and Pierluigi Vattimo, 'Managing the commons in the knowledge economy', D-CENT:<[https://www.researchgate.net/publication/281600183\\_Theoretical\\_Framework\\_on\\_future\\_knowledge-based\\_economy](https://www.researchgate.net/publication/281600183_Theoretical_Framework_on_future_knowledge-based_economy)>.
- 18 Nowa dynamika pracy. Więcej zobacz: Trebor Scholz, 'Platform Cooperatives: Challenging the corporate sharing economy', Rosa Luxemburg Stiftung, New York Office, January 2016.
- 19 <<http://www.milanurbanfoodpolicypact.org/>> , <<https://food.opendata.ch/>>.
- 20 Vasilis Kostakis, Vasilis Niaros, George Dafermos, and Michel Bauwens, 'Design global, manufacture local: Exploring the contours of an emerging productive model', *Futures* vol. 73, October 2015, pp. 126-135. Kilka przykładów można znaleźć w: 'Sustainable models for shared culture', case studies and policy issues by CONSERVAS/Xnet, Barcelona; Stichting Kennisland, Amsderdam; World-Information Institute, Vienna; and by National Hellenic Research Foundation/National Documentation Centre (NHRF/EKT), Athens.
- 21 Można oczywiście znaleźć wiele przykładów przedsiębiorczości w sektorze prywatnym. Od młodych firm, które dynamicznie się rozwinęły, tworząc zupełnie nowy sektor (na przykład Google), po ważne źródła finansowania kapitałem wysokiego ryzyka. Więcej na ten temat: Mariana Mazzucato, *The Entrepreneurial State*, Demos 2011: <[https://www.demos.co.uk/files/Entrepreneurial\\_State\\_-\\_web.pdf](https://www.demos.co.uk/files/Entrepreneurial_State_-_web.pdf)>.
- 22 Wiele danych wskazuje na to, że UE ma w tej dziedzinie wyjątkowe znaczenie, generując więcej danych i wyników naukowych niż jakiegokolwiek inne rejonu świata. Więcej: <[https://ec.europa.eu/info/research-and-innovation/strategy/support-policy-making/support-national-research-and-innovation-policy-making/srip-report\\_en#sripreport2018overviewandfindings](https://ec.europa.eu/info/research-and-innovation/strategy/support-policy-making/support-national-research-and-innovation-policy-making/srip-report_en#sripreport2018overviewandfindings)>.
- 23 In the following map it is possible to find the OERs in different countries: <<https://oerworldmap.org/resource/>>. For a definition of OER see <[https://wiki.creativecommons.org/wiki/What\\_is\\_OER%3F](https://wiki.creativecommons.org/wiki/What_is_OER%3F)>.
- 24 Więcej: <https://www.gnu.org/licenses/gpl.html>
- 25 W Grecji Organizacja Własności Przemysłowej przygotowała i zaproponował Ministerstwu Finansów zestaw przepisów prawnych, które mają być przedmiotem dyskusji w Parlamencie.
- 26 <<http://www.labgov.it/wp-content/uploads/sites/9/Bologna-Regulation-on-collaboration-between-citizens-and-the-city-for-the-cure-and-regeneration-of-urban-commons1.pdf>>.
- 27 <<https://barcelonaencomu.cat/sites/default/files/win-the-city-guide.pdf>>.
- 28 Art. 118, par.4: „Państwo, regiony, miasta metropolitalne, prowincje i gminy popierają autonomiczną inicjatywę obywateli, tak osób indywidualnych jak i stowarzyszeń, chcących prowadzić działalność w interesie wspólnym”.
- 29 The institutions referred to are described at Transnational Institute (TNI) and P2P Foundation, Commons transition and P2P: A Primer, March 2017, <<https://www.tni.org/en/publication/commons-transition-and-p2p>>, pp. 42-43.
- 30 W celu zapoznania się z politycznymi i ekonomicznymi rekomendacjami, które w tych działaniach mogłyby się okazać przydatne. Więcej na: Bauwens and Niaros, *Value in the Commons Economy*, chapter 3.

Michel Bauwens, Vasilis Kostakis, Alex Pazaitis

# Ku społeczeństwu dóbr wspólnych <sup>[1]</sup>

## Ponowne pojawienie się tego, co wspólne

Przez większą część historii kapitalizmu przemysłowego i postindustrialnego konflikt polityczny toczył się między państwem a rynkiem. Zastanawiano się czy do regulacji nadużyć uczestników rynku i do redystrybucji wykorzystać mechanizmy państwowe, czy zdecydować się na sprywatyzowanie dóbr wspólnych dla graczy rynkowych. Zjawisko to określane jest jako wahadło pomiędzy liberalizmem (lib) a pracą i siłami ją reprezentującymi (lab). W naszej obecnej ekonomii politycznej ta ostatnia została odrzucona jako dziedzictwo historyczne bez przyszłości.

Rzeczywiście, pozostałe fizyczne dobra wspólne (np. ziemia, zasoby wodne, minerały, powietrzne, infrastruktura publiczna itp.) na całym świecie są zagrożone zaniknięciem. Najlepszym tego przykładem jest sytuacja mocno zadłużonych państw Europy Południowej. Nie mogąc uzyskać dostępu do rynków finansowych za pomocą swoich niepewnych obligacji, podupadające państwa są zobowiązane do przekazania cennych aktywów publicznych jako gwarancji lub w ramach nieodwracalnych programów prywatyzacyjnych w zamian za pomoc finansową ze strony UE i instytucji międzynarodowych. Aktywa wypracowane i współtworzone przez pokolenia nie zostają przekazane w naruszonej bądź nienaruszonej formie ich następcom, lecz pod groźbą załamania gospodarczego są sprzedawane.

W tym samym czasie, ponowne pojawienie się cyfrowych zasobów wiedzy, oprogramowania i designu (digital commons) podkreśliło wagę i wartość ludzkiej współpracy i odtworzyło wokół niej zorientowane na wspólne działanie tryby produkcji i działalności rynkowej. W tych nowych systemach wartość jest tworzona poprzez wkład, a nie pracę per se, a produktem końcowym są dobra, a nie towary. W ciągu ostatnich dwóch dekad, kilka projektów zorientowanych na dobro wspólne, takich jak niezliczone projekty wolnego/otwartego oprogramowania (FOSS) lub wolna encyklopedia Wikipedii, zwróciło uwagę na pojawienie się możliwości technologicznych kształtowanych przez czynniki ludzkie, które z kolei kształtują fizyczne środowisko, w którym ludzie

żyją i pracują. Tworzą one to, co Benkler (2) nazywa nowymi „technologiczno-ekonomicznymi przestrzeniami wykonalności” dla nowego rodzaju praktyk społecznych. Te przestrzenie wykonalności obejmują różne układy społeczne i ekonomiczne, w których zysk, władza i kontrola wydają się tracić na znaczeniu i być zastępowane przez proces zorientowany na wspólne działanie w centrum tworzenia wartości, podczas gdy rynek znajduje się na peryferiach.

Z tego nowego połączonego ze sobą środowiska komunikacyjnego wyłonił się nowy sposób tworzenia informacji, odmienny od przemysłowego, który rozprzestrzeniła się i znajduje zastosowanie również w produkcji materialnej. Jesteśmy świadkami wyłaniania się nowego proto-modelu wytwarzania, który nazwano produkcją rówieśniczą opartą na wspólnocie (lub po prostu produkcją rówieśniczą), opartą na rozproszonych, kolaboracyjnych formach organizacji. Rozwija się ona w ramach kapitalizmu, podobnie - jak argumentował Marks (3) - do sposobu, w jaki wczesne formy kapitalizmu kupieckiego i fabrycznego rozwinęły się w ramach porządku feudalnego. Ostatecznie potencjał nowego sposobu jest analogiczny do potencjału poprzednich protomodów produkcji: w tym przypadku chodzi o wyzwolenie się z zależności od starego, rozpadającego się sposobu, aby stać się samowystarczalnemu i w ten sposób zastąpić akumulację kapitału cyrkulacją dóbr wspólnych. W niezależnym obiegu dóbr wspólnych wartość użytkowa przyczyniałaby się bezpośrednio do dalszego umacniania dóbr wspólnych i trwałości samych mieszkańców, bez zależności od kapitału. Jak można to osiągnąć? Poniżej przedstawiamy jedną z potencjalnych ścieżek takiej transformacji.

## **Państwo jako partner**

Krótko mówiąc, w starej wizji tworzenia wartości w kapitalizmie przemysłowym, wartość jest tworzona przez podmioty prywatne: pracę i kapitał. Wartość ta jest następnie przechwytywana przez przedsiębiorstwa, które dokonują jej redystrybucji w formie wynagrodzeń dla pracowników; ponieważ jednak prywatne podmioty rynkowe nie biorą pod uwagę negatywnych społecznych i środowiskowych efektów zewnętrznych ich wzajemnej wymiany, potrzebna jest instytucja pełniąca rolę zewnętrznego regulatora, czyli państwo. Społeczeństwo obywatelskie nie ma jasnej i uznanej roli w tej relacji i jest wyraźnie uważane za drugorzędne i pochodne, na co wskazują same terminy „non-profit” lub „pozarządowe”, oraz pośredniczy w niewielu procesach politycznych. W nowej wizji wartość jest tworzona przez współtwórców wspólnego dobra, co wyraża się w cyfrowych wspólnotach wiedzy, oprogramowania, projektowania i kultury. Systemy produkcji rówieśniczej opierają się na otwartym wkładzie, co pozwala zarówno na nieodpłatny i darmowy udział osób motywowanych prymatem motywacji użytkowej, jak i, z drugiej strony, na wkład opłacanych pracowników i freelancerów. Na przykład rdzeń Linuksa składa się w 75% z płatnych pracowników i w 25% z bezpłatnych współpracowników. (4) Dzięki swojemu wkładowi społeczeństwo obywatelskie stało się produktywnym samo w sobie, umożliwiając przeskok od społeczności współpracowników do wizji społeczeństwa obywatelskiego odgrywającego centralną rolę w tworzeniu wartości. Stało się partnerem dla państwa.



Aby wizja ta mogła zostać zrealizowana w skali makro, potrzebna jest infrastruktura wspierająca, która zapewniłaby równowagę ekonomiczną przy jednoczesnym zapewnieniu dostosowania do koncepcji dóbr wspólnych, czyli w formie niekapitalistycznego rynku. Rynek ten uwzględniałby efekty zewnętrzne i ponownie wprowadzałby zasadę wzajemności do funkcjonowania rynku, jednocześnie współtworząc dobra wspólne i zapewniając środki do życia ich mieszkańcom. Szczególnie interesujące w tym kontekście jest pojawienie się Fundacji Wolnego Oprogramowania (FOSS). Fundacja działa na mikropoziomie gospodarki opartej na wspólnocie jej zadaniem jest utrzymanie przepływu i współpracy poprzez utrzymanie infrastruktury. Można twierdzić, że przyjęte przez nią sposoby działania mogą być drogą do nowej formy państwa, którą nazwalibyśmy „państwem jako partnerem”. Państwo partnerskie wymagałoby polityki, która stanowiłaby wyraźne zerwanie z ekonomią polityczną kapitału. Jednakże w warunkach dominującego państwa rynkowego, a także biorąc pod uwagę złożoność formy państwa i równowagi sił w jego agendach, możliwe jest myślenie w kategoriach przedfiguratywnego eksperymentowania z „podejściem państwa partnerskiego” (PSA), w którym państwo umożliwia autonomiczną produkcję społeczną. PSA można uznać za zbiór polityk i idei, których podstawową misją jest umożliwienie bezpośredniego tworzenia wartości społecznej i skupienie się na ochronie sfery wspólnej, jak również na promocji zrównoważonych modeli przedsiębiorczości i polityki partycypacyjnej. Postrzegamy państwo partnerskie jako idealną przesłankę, do którego powinien dążyć rząd i o który powinien walczyć ruch na rzecz dobra wspólnego.<sup>(5)</sup> Podczas gdy ludzie nadal się wzbogacają poszerzają dobra wspólne, budując alternatywną ekonomię polityczną w ramach gospodarki kapitalistycznej, państwo, przyjmując PSA, stałoby się graczem w meta-rządzeniu systemem jako całością, odchodząc od binarnego dylematu państwo-kontrola/prywatyzacja na rzecz triarchicznej opcji optymalnego połączenia regulacji rządowych, wolności rynku prywatnego i autonomicznych projektów społeczeństwa obywatelskiego. W ten sposób rola państwa wyewoluowałaby z modelu państwa opiekuńczego po II wojnie światowej, który można prawdopodobnie uznać za historyczny kompromis między ruchami społecznymi na rzecz emancypacji człowieka a interesami kapitalistycznymi. Z kolei model państwa partnerskiego obejmuje zrównoważone modele typu win-win, zarówno dla społeczeństwa obywatelskiego, jak i dla pewnych form zorientowanych na rynek, które uznają społeczne i środowiskowe efekty zewnętrzne i są strukturalnie powiązane ze społecznościami wytwarzającymi dobra wspólne.

Należy podkreślić, że PSA nie byłoby przeciwne modelowi państwa opiekuńczego, ale raczej powinno go wchłonąć i wyjść poza jego ramy. Państwo jako partner powinno zachować funkcje solidarnościowe państwa opiekuńczego, ale odbiurokratyzować świadczenie usług dla obywateli. Logika społeczna zmieniałaby się z własnościocentrycznej na obywatelocentryczną. Państwo powinno zostać odbiurokratyzowane poprzez „uwspólnienie” usług publicznych i partnerstwa publiczno-komunalne. Obecnie preferowany outsourcing państwowy w formie partnerstwa publiczno-prywatnego nie tylko zwiększa koszty usług publicznych i powoduje powszechny brak zaufania, wraz z potrzebą kontroli dla zrównoważenia interesów zysku partnerów; jest on również zasadniczo antydemokratyczny, ponieważ nie przewiduje udziału obywateli.



Miejsca pracy w usługach publicznych można by uznać za wspólne dobro, wspólny zasób, a uczestnictwo w nim można by rozszerzyć na całą populację. Ponadto demokracja przedstawicielska zostałaby rozszerzona poprzez mechanizmy partycypacyjne (prawodawstwo partycypacyjne, budżet partycypacyjny itp.). Zostałaby ona również rozszerzona poprzez mechanizmy deliberacji online i offline, jak również poprzez płynne głosowanie (demokratyczne konsultacje i procedury w czasie rzeczywistym, połączone z mechanizmami głosowania przez pełnomocnika). Ponadto, należy zminimalizować opodatkowanie produktywnej pracy, przedsiębiorczości i etycznego inwestowania, a także opodatkowanie produkcji dóbr społecznych i środowiskowych. Z drugiej strony, należy zwiększyć opodatkowanie spekulacyjnych, nieproduktywnych inwestycji, nieproduktywnych dochodów z wynajmu oraz negatywnych społecznych i środowiskowych efektów zewnętrznych. W ten sposób państwo partnerskie wspierałoby infrastrukturę zorientowaną na wspólnotę obywatelską i etycznych, zorientowanych na wspólnotę graczy rynkowych, reformując tradycyjny sektor korporacyjny, w celu zminimalizowania społecznych i środowiskowych efektów zewnętrznych. Nie mniej ważne jest zaangażowanie państwa partnerskiego w tworzenie publicznego pieniądza bez długu, przy jednoczesnym wspieraniu struktury wyspecjalizowanych walut komplementarnych.

Obok państwa partnerskiego, równie ważnym drugim składnikiem społecznej gospodarki opartej na wiedzy byłby etyczny rynek. Etyczny proces rynkowy to taki, który czerpie wartość dodaną z twórczości spółdzielczej, tworząc źródła utrzymania dla zwykłych ludzi w tym procesie i czyniąc w ten sposób produkcję partnerską autonomiczną i samoreprodukowalną. Różnica w stosunku do form rynku kapitałowego, jak również do innych form gospodarki solidarnej, tkwi w logice działania, wyników i relacji, a nie w procesie rynkowym per se. Etyczni gracze rynkowi skupiliby się wokół wspólnego dobra, jakim jest wiedza produkcyjna, wykorzystując ostatecznie produkcję partnerską i licencje zorientowane na wspólne dobro, aby wspierać sektor gospodarki społecznej. W swoich modelach zarządzania powinny one uwzględniać kwestie dobra wspólnego oraz szerokie spektrum interesariuszy. Etyczni gracze rynkowi przechodziliby od form własności opartych na wydobywaniu do form własności generatywnej, a uprzywilejowane byłyby formy etycznych firm zorientowanych na dobro wspólne. Powinny one stworzyć terytorialną i sektorową sieć stowarzyszeń „dobra wspólnego” w celu określenia ich wspólnych potrzeb i celów oraz nawiązania kontaktu ze społeczeństwem obywatelskim, obywatelami i państwem partnerskim. Z pomocą państwa partnerskiego etyczni uczestnicy rynku stworzyliby struktury wsparcia dla otwartej komercjalizacji, które utrzymałyby i podtrzymałyby commons. Etyczni gracze rynkowi powinni łączyć się z globalnymi społecznościami produktywnych commons (czyli społecznościami otwartego projektowania) oraz globalnymi stowarzyszeniami produktywnymi, które projektują siłę etycznego rynku w skali globalnej. Główny nurt sektora prywatnego powinien zostać zreformowany w taki sposób, aby zminimalizować negatywne społeczne i środowiskowe efekty zewnętrzne, przy jednoczesnym stworzeniu zachęt mających na celu zbliżenie gospodarki korporacyjnej i solidarnej. Aby osiągnąć ten rodzaj konwergencji, można by zachęcać do stosowania hybrydowych form gospodarczych, takich jak sprawiedliwy handel i przedsiębior-



czość społeczna. W innym miejscu przedstawiliśmy znaczące efekty zrównoważonego rozwoju produkcji rozproszonej, zgodnie z logiką, że to, co lekkie (czyli wiedza) jest globalne, a to, co ciężkie (produkcja materialna) jest lokalne, czyli otwartej gospodarki okężnej, która jest zaprojektowana do użytku i produkuje w oparciu o potrzeby. W tym celu należy tworzyć i wspierać rozproszone przestrzenie dla (g)lokalnej produkcji na żądanie, aby zaspokoić lokalne potrzeby na podstawowe towary i infrastrukturę im towarzyszącą. Takie przestrzenie mogą być hackerspace'ami, fabrycznymi laboratoriami, mikro-fabrykami, domami medialnymi lub innymi przestrzeniami współpracy, wyposażonymi w niezbędne do pracy urządzenia i oferującymi środowiska współpracy, w których ludzie mogą się spotykać, nawiązywać kontakty towarzyskie i współtworzyć. Ponadto na poziomie terytorialnym i sektorowym należy również tworzyć instytucje wspierające wiedzę praktyczną. Edukacja powinna być dostosowana do współtworzenia produktywnej wiedzy w celu wspierania gospodarki społecznej i otwartej na wspólnych zasobach i wiedzy. Wszystkie badania naukowe i innowacje finansowane ze środków publicznych powinny być zatem udostępniane na zasadach licencji opartej na otwartym dostępie. (6)

Dodatkowo, należy stworzyć infrastrukturę dóbr wspólnych zarówno dla dóbr niematerialnych, jak i materialnych. W takiej ekonomii politycznej społeczeństwo postrzegane jest jako ciąg wzajemnie powiązanych dóbr wspólnych, wspieranych przez etyczną gospodarkę rynkową i partnerskie państwo, które chroni dobro wspólne i tworzy wspierającą infrastrukturę obywatelską. Lokalne i sektorowe wspólnoty tworzyłyby obywatelskie sojusze, które współdziałałyby z podmiotami nastawionymi na dobro wspólne i państwem partnerskim. Wzajemnie powiązane stowarzyszenia na rzecz dobra wspólnego (fundacje na rzecz wiedzy) umożliwiałyby i chroniłyby poszczególne dobra wspólne. Ponadto, spółdzielnie społeczne powinny tworzyć partnerstwa publiczno-społeczne w sojuszu z państwem partnerskim, podczas gdy sektor rynku etycznego mógłby być reprezentowany organizacje działające na rzecz wspólności. Również zasoby naturalne powinny być zarządzane przez partnerstwo publiczno-komunalne oparte na bezinteresownym aktywizmie obywatelskim. W skrócie, etyczna gospodarka realizowałaby wartość tworzoną przez współpracujących ze sobą ludzi, tworząc wartość dodaną dla etycznego sektora rynkowego. Zrealizowana nadwyżka trafiałaby bezpośrednio do pracowników, którzy również są współtwórcami wspólnego majątku, realizując w ten sposób swoją samoreprodukcję niezależnie od klasycznej gospodarki akumulacji kapitału. W rozumieniu Arvidssona i Peitersena (7) firmy etyczne mogą przybierać bardzo różne formy, a ich wspólnym celem jest przyczynianie się do dobra wspólnego w ogóle, a do dobra wspólnego w szczególności. Mogą one być sprzymierzone jako koalicje przedsiębiorców wokół pewnych określonych wspólnych zasobów (ale prawdopodobnie będą korzystać z więcej niż jednego wspólnego dobra). Różne systemy prawne mogą być korporacjami nastawionymi na zysk, firmami sprawiedliwego handlu, przedsiębiorstwami społecznymi, spółdzielniami pracowniczymi lub innymi formami spółdzielni, takimi jak spółdzielnie solidarnościowe (8) i uwzględniać dobro wspólne w swoich statutach, będąc jednocześnie zarządzanymi przez wiele zainteresowanych stron. (9) Podsumowując, można stwierdzić, że wokół dóbr wspólnych tworzy się trzeci termin

obok państwa i rynku, czyli produktywne społeczeństwo obywatelskie je wytwarzające, ale także nowy rynek i nowe państwo. Zmiany te powinny zachodzić równoległe we wszystkich trzech aspektach naszego życia społecznego i ekonomicznego. Na podstawie tych ogólnych doświadczeń mikroekonomicznych w dziedzinie produkcji partnerskiej opartej na współnocie, można wyprowadzić również odpowiednie struktury makroekonomiczne. Byłoby to społeczeństwo obywatelskie, składające się głównie ze wspólnot współtwórców tworzących współdzielone dobra wspólne; nowa forma państwa, która umożliwiłaby i wzmocniła ogólną produkcję społeczną oraz stworzyła i chroniła niezbędną infrastrukturę obywatelską; oraz koalicja przedsiębiorców, która prowadziłaby handel i tworzyła źródła utrzymania (zob. rysunek 1).



Rysunek 1: Model ekonomiczny zorientowany na dobro wspólne

**Konkretny i bardzo praktyczny europejski wspólnotowy model produkcyjny**  
 Twierdzimy, że wspólnoty mogą wyciągnąć Europę z kryzysu. Po długotrwałych wysiłkach na rzecz dostosowania i konwergencji, stworzenie nowych opcji gospodarczych na obszarach najbardziej dotkniętych kryzysem jest ewidentnie kwestią egzystencji i suwerenności tych obszarów, a także kwestią o kapitalnym znaczeniu dla spójności społecznej Europy. Rozprzestrzenianie się technologii stworzyło podstawy dla zrównoważonych alternatyw, wykorzystując i wzmacniając dynamikę rozproszonych procesów produkcyjnych i relacji, które nadają priorytet przyszłym scenariuszom gospodarki opartej na współpracy. Nasza wstępna propozycja europejskiego modelu produkcyjnego zorientowanego na wspólnotę jest próbą wskazania pierwszego kroku, wraz z opracowaniem niezbędnych partycypacyjnych planów techniczno-ekonomicznych dla zrównoważonego rozwoju. Główna idea opiera się na możliwym połączeniu procesów i artefaktów produkcji opartych na zasadzie wspólnoty z pojawiającymi się możliwościami technologii produkcji biurkowej, takimi jak druk trójwymiarowy i komputerowe maszyny sterowane numerycznie. Kluczowe znaczenie ma rola lokalnych współtwórców, którzy tworzą wartość w obiegu dóbr wspólnych, skupiając się na ich relacji ze środkami produkcji. Wraz ze zdalnymi technologiami produkcji i szerzej rozproszonym dostępem do środków produkcji może dojść do jeszcze większej agregacji kreatywnych społeczności



i jednostek. W przeciwieństwie do konwencjonalnego paradygmatu przemysłowego i związanej z nim ekonomii skali, produkcja partnerska i rozproszone maszyny mogą rozwinąć opartą na wspólnocie korzyści z zakresu stosowania. Korzyści skali opierają się na wysokim kapitale wejściowym i tanim globalnym transporcie. Zamiast tego, ekonomia korzyści z zakresu stosowania oparta na wspólnocie dzieli koszty infrastruktury w kategoriach niematerialnych i materialnych zasobów produkcyjnych, wykorzystując możliwości nowych narzędzi produkcyjnych, które w pewnym stopniu komputeryzują przemysł wytwórczy.

Interwencje niezbędne do funkcjonowania tego modelu skupiają się na trzech poziomach: (a) wirtualnej przestrzeni globalnego świadomości posiadanych zasobów, (b) globalnej sieci lokalnych rynków oraz (c) lokalnych społeczeństw. Jednym z głównych zadań jest rozpoczęcie budowy odpowiedniej infrastruktury, która połączyłaby społeczności zorientowane na dobrach wspólnych i istniejące przestrzenie dla twórców ze społeczeństwem na poziomie lokalnym, które w dużej mierze nie jest świadome istnienia cyfrowych dóbr wspólnych. Celem dla społeczeństw na poziomie lokalnym jest wykorzystanie globalnej wiedzy w celu zdefiniowania dostosowanych do potrzeb, innowacyjnych rozwiązań, aby sprostać lokalnym wyzwaniom. Rozwiązania te zostaną zrealizowane w opłacalny i zrównoważony sposób poprzez lokalne przestrzenie dla twórców, wykorzystujące otwarte oprogramowanie i technologie sprzętowe w fizycznym i cyfrowym środowisku sieci współpracy, przyczyniając się w ten sposób do rozwoju globalnej wspólnoty. Powstała w ten sposób zbiorowa inteligencja umożliwi ludziom poprzez uczestnictwo i interakcję przyjęcie bardziej zrównoważonych wzorców produkcyjnych, jak również wspólne opracowanie innowacyjnych rozwiązań dla lokalnych wyzwań społecznych. Przewidujemy powstanie oddolnego, partycypacyjnego paradygmatu, który obejmowałby nowe, zdecentralizowane i rozproszone systemy produkcji i zaopatrzenia, integracyjne zarządzanie oraz wartość i innowacje oparte na wspólnocie. Niektóre z najsłabiej rozwiniętych części świata potrzebują najbardziej zaawansowanych technologii, a technologie informacyjno-komunikacyjne i produkcja zdalna to przewidziane na skalę światową narzędzia, które działają lokalnie w odpowiedzi na określone problemy i potrzeby. Na tym (g)lokalnym procesie korzysta zróżnicowana grupa interesariuszy, od drobnych producentów, przez społeczności i osoby prywatne zorientowane na dobro wspólne, po mikroprzedsiębiorstwa, a także instytucje publiczne. Pojawia się wyłaniający się model produkcji, którego hasłem byłoby „projektować globalnie - produkować lokalnie”, czyli produkcja na małą skalę, na żądanie, zdecentralizowana, prężna i kontrolowana lokalnie, ale jednocześnie rozwijana w skali globalnej. Lokalni współpracownicy na miejscu spotykają się w środowiskach sieciowych i czerpią korzyści ze społecznie wytworzonej wartości użytkowej, jednocześnie wzbogacając i poszerzając sferę wspólnego dobra. Krótko mówiąc, głównym kontekstem tej propozycji jest szeroka prezentacja potencjału modeli produkcyjnych i organizacyjnych zorientowanych na dobro wspólne. Załączki tego modelu można zaobserwować w kilku projektach zorientowanych na wspólne użytkowanie, takich jak Open Source Beehives, Public Lab, projekt RepRap, Open Source Ecology, samochód Wiki Speed, otwarte przedsiębiorstwo Sensorica czy Wikihouse. Przykłady te pokazują, jak projekt technologiczny może wykorzystywać wspólnotę

wiedzy (wiedzę jako dobro wspólne), aby globalnie zaangażować społeczność w jego rozwój. (10) Dostarczają one konkretnych przykładów na to, jak technologie i praktyki oparte na wspólnocie wiedzy (technologie oparte na dobrze wspólnym i związanych z nim praktykach), wraz ze zdalną produkcją, mogą zwiększyć autonomię ludzi i przekształcić wszystkie sektory produkcji w kierunku zrównoważonego rozwoju ekonomicznego i środowiskowego. Tak jak komputery połączone w sieć zdemokratyzowały środki produkcji informacji i komunikacji, tak pojawienie się sieciowych technologii i praktyk może wzmocnić autonomię ludzi i przekształcić wszystkie sektory produkcji w kierunku zrównoważonego rozwoju ekonomicznego i środowiskowego.

Podejście „projektuj globalnie - wytwarzaj lokalnie” jest zapewne propozycją konkretną, bo opartą na solidnych, udanych doświadczeniach, ambitną, bo przewidującą przełomowy paradygmat społeczno-gospodarczy, choć skromną, bo stawiającą sobie za cel podjęcie pierwszych kroków w kierunku dojrzałej produkcji partnerskiej. Taki funkcjonalny ekosystem zorientowany na wspólnoty przynajmniej zademonstrowałby społeczną dynamikę produkcyjną, która mogłaby zrewolucjonizować globalną ekonomię polityczną. Z pewnością należy się spodziewać, że w trakcie procesu reform społeczno-gospodarczych, kilka potężnych grup interesów będzie próbowało ingerować poprzez tworzenie barier i ograniczeń lub nawet poprzez próby wykorzystania nowej dynamiki produktywnej poprzez poszukiwanie zysku i bezproduktywne przedsięwzięcia. Jednakże udana demonstracja tego modelu mogłaby prawdopodobnie okazać się niezwykle istotna dla ogółu, który tworzą jego twórcy. Oni z kolei skupiliby się wokół konkretnej i wykonalnej alternatywy, nadając legitymizację siłom politycznym skłonym do przeprowadzenia transformacji zorientowanej na dobro wspólne.

Tekst pochodzi z publikacji transform!europe „The Enigma Of Europe” Yearbook 2016.

**Michel Bauwens**, założyciel Fundacji Peer to Peer Alternatives (Fundacja P2P). Współzałożyciel Commons Strategies Group, były dyrektor ds. badań programu transformacji społeczeństwa FLOK w Ekwadorze.

**Vasilis Kostakis**, starszym pracownik naukowy w Szkole Innowacji i Rządzenia Ragnar Nurkse, Politechniki w Tallinnie, założyciel interdyscyplinarnego centrum badawczego P2P Lab i wieloletni współpracownik Fundacji P2P.

**Alex Pazaitis**, pracownik naukowy w interdyscyplinarnym ośrodku badawczym P2P Lab.

## Literatura

APC magazine <<http://apcmag.com/linux-now-75-corporate.htm/>> (accessed: 12 August 2015).

Arvidsson, Adam and Nicholai Pietersen, *The Ethical Economy: Rebuilding Value After the Crisis*, New York: Columbia University Press, 2013.

Xabier E. Barandiaran and David Vila-Viñas, ‘The FLOK doctrine’, *Journal of Peer Production*, 7 (2015), <<http://peerproduction.net/issues/issue-7-policies-for-the-commons/the-flokdoctrine/>> (accessed: July 2015).

Bauwens, Michel and Vasilis Kostakis, ‘Towards a New Reconfiguration Among the State, Civil Society and



the Market', *Journal of Peer Production*, 7 (2015), <<http://peerproduction.net/issues/issue-7-policies-for-the-commons/peer-reviewed-papers/towards-a-newreconfiguration-among-the-state-civil-society-and-the-market/>> (accessed: July 2015).

Benkler, Yochai, *The wealth of networks: How social production transforms markets and freedom*, New Haven: Yale University Press, 2006.

Boldrin, Michel and David K. Levine, 'The case against patents', *Journal of Economic Perspectives*, 27 (2013), pp 3-22.

Dafermos, George, 'Transforming the productive base of the economy through the open design commons and distributed manufacturing image', *Journal of Peer Production*, 7 (2015), <<http://peerproduction.net/issues/issue-7-policies-for-the-commons/peer-reviewedpapers/distributed-manufacturing/>> (accessed: July 2015).

Kostakis, Vasilis and Michel Bauwens, *Network Society and Future Scenarios for a Collaborative Economy*, London: Palgrave Macmillan, 2014.

Marx, Karl, *A contribution to the critique of political economy*, New York: International Publishers, 1979.

Pearce, Joshua M., 'Physics: Make Nanotechnology Research Open-Source', *Nature*, 491 (2012), pp. 519-521.

Restakis, John, *Humanizing the Economy: Co-operatives in the Age of Capital*, Gabriola Islands, Canada: New Society Publishers, 2010.

## Uwagi

1. Części tego eseju są oparte na pracy Michela Bauwensa i Vasilisa Kostakisa, „Towards a New Reconfiguration Among the State, Civil Society and the Market”, *Journal of Peer Production*, 7 (2015) oraz Vasilisa Kostakisa i Michela Bauwensa, *Network Society and Future Scenarios for a Collaborative Economy*, Londyn 2014.
2. Yochai Benkler, *Bogactwo sieci: jak produkcja społeczna zmienia rynki i wolność*, New Haven: Yale University Press, 2006, s. 1. 31.
3. Karl Marx, *A Contribution to the Critique of Political Economy*, Nowy Jork: International Publishers, 1979.
4. APC, 2010, <<http://apcmag.com/linux-now-75-corporate.htm/>> (dostęp: 12 sierpnia 2015).
5. Jak w przypadku projektu Stowarzyszenia FLOK w Ekwadorze. Zobacz Xavier E. Barandiaran i David Vila-Viñas, „The FLOK doctrine”, *Journal of Peer Production*, 7 (2015), <<http://peerproduction.net/issue/issue-7-policies-for-the-commons/the-flok-doctrine/>> (dostęp: lipiec 2015).
6. Obszerne omówienie tej propozycji znajduje się w Michel Boldrin i David K. Levine, „The case against patents”, *Journal of Economic Perspectives*, 27 (2013), str. 3-22 oraz Joshua M. Pearce, „Physics: Make Nanotechnology Research Open- Source ”, *Nature*, 491 (2012), s. 519–521.
7. Adam Arvidsson i Nicholai Pietersen, *The Ethical Economy: Rebuilding Value After the Crisis*, Nowy Jork: Columbia University Press, 2013.
8. Ich pojawienie się zostało opisane przez Johna Restakisa. Zobacz: John Restakis, *Humanizing the Economy: Co-operatives in the Age of Capital*, Gabriola Islands, Kanada: New Society Publishers, 2010.
9. Na przykład patrz propozycja otwartych spółdzielni w Michel Bauwens i Vasilis Kostakis, „Towards a New Reconfiguration Among the State, Civil Society and the Market”, *Journal of Peer Production*, 7 (2015), <<http://peerproduction.net/problemy/problem-7-polityka-dla-swiatlicy/recenzowane-Tapety/ku-a-new-rekonfiguracji-miedzy-the-państwowego-społeczeństwa-obywatelskiego-and-the-rynku/>> (dostęp: lipiec 2015).
10. George Dafermos, „Transforming the productive base of the economy through the open design commons and Distributed Manufacturing image”, *Journal of Peer Production*, 7 (2015), <<http://peerproduction.net/issues/issue-7-policies-dla-the-commons/sieci-peer-oceniane-Tapety/dystrybuowane-manufacturing/>> (dostęp: od lipca 2015).



**W ramach projektu, wspólnie z naszymi ekspertami (nauczycielami akademickimi, edukatorami, metodologami), przygotowaliśmy zestaw materiałów do wykorzystania w pracy z młodzieżą uczącą się do szkół ponadpodstawowych.**

**Zachęcamy do korzystania z zamieszczonych na stronie filmów, prezentacji, scenariuszy zajęć do wykorzystania przez nauczycieli, edukatorów organizacji pozarządowych, instruktorów harcerskich, organizatorów wycieczek dla młodzieży oraz uczniów chcących samodzielnie poszerzyć swoją wiedzę.**

Dario Azzellini

# Dobra wspólne i konflikt

**Od Banku Światowego, przez międzynarodowe firmy po Unię Europejską - dziś wszyscy mówią o wspólnocie i wspólnocie i każdy chce budować to, co wspólne. Musimy bardzo jasno określić, czym są dobra wspólne. A przynajmniej jakie są strukturalnie.**

Bank Światowy ma grupę, która ma rzekomo „chronić i ulepszać światowe dobra wspólne” poprzez docieranie do sektora prywatnego w celu ich rozwoju. Na stronie Unii Europejskiej można znaleźć teksty na temat dóbr wspólnych. Temat ten jest przedmiotem seminariów organizowanych przez banki. Ponadnarodowe firmy mówią nam, że budują wspólnotę, wielkie czasopisma wieszczą, że Uber uwspólnia samochody, a „sharing economy jest formą uwspólnienia”.

Myślę, że musimy bardzo jasno określić, czym są dobra wspólne. A przynajmniej czym są pod względem strukturalnym. Nie oznacza to, że możemy dokładnie zdefiniować, czym są lub czym będą wspólnoty. Commons i działalność polegająca na uwspólnianiu jest dziś prowadzona przez wielu aktorów społecznych, politycznych, a nawet ekonomicznych. Badania głównego nurtu sugerują, że commons i kapitalizm mogą pokojowo współistnieć. Mówi się o braku konfliktu, utrzymując, że prawo commonersów do decydowania i zarządzania własnym commons nie jest ani kwestionowane, ani podważane przez władze zewnętrzne.

Ale jeśli spojrzymy na historię, ważne jest, by pamiętać o jednej rzeczy: dobra wspólne nie są darem. I nawet jeśli wielu badaczy ma tendencję do opisywania commons jako funkcjonujących najlepiej, gdy panuje harmonia, utrzymując, że w wielu alternatywnych kręgach wspominających o commons panuje wielkie pragnienie harmonii, to w rzeczywistości tak nie jest. Prawdopodobieństwo osiągnięcia i/lub zachowania dóbr wspólnych jest największe, jeśli się zorganizujemy i będziemy przygotowani na ciągły konflikt, ponieważ historia kapitalizmu jest historią likwidacji dóbr wspólnych. Dobra wspólne poprzedziły własność prywatną i kapitalizm. Kapitał musi zawładnąć dobrami wspólnymi, aby kontynuować akumulację przez wywłaszczenie. System kapitalistyczny będzie więc zawsze żerował na dobrach wspólnych i jednocześnie niszczył podstawy zrównoważonych praktyk społecznych, a w końcu warunki życia.



Zwłaszcza na globalnym Południu, gdzie mamy o wiele więcej tradycyjnych dóbr wspólnych, które przetrwały lub zostały zachowane z biegiem czasu, ludzie doświadczali, w jaki sposób kapitał, firmy transnarodowe itp. zagarniają i zawłaszczają dobra wspólne, kiedy tylko ich potrzebują. Nawet jeśli wcześniej istniało jakieś oficjalne uznanie dla dóbr wspólnych lub jeśli istniała jakaś rzekoma harmonia, przestaje ona mieć znaczenie, gdy kapitał chce je przywłaszczyć. A zawsze, w pewnym momencie tak się stanie. Ponieważ prawem kapitalizmu jest ekspansja; musi się on rozwijać. W ograniczonym świecie ekspansja oznacza zabieranie innym. Historia kapitalizmu pokazuje, w jaki sposób włącza on i kooptuje to, co jest społecznie wytwarzane przez ludzi. Kapitał jest całkowicie niezdolny do stworzenia czegokolwiek dla ludzkości. Opowiada się nam niezliczone historie o swobodnie płynącej kreatywności kapitału, która umożliwiła wszystkie wynalazki. Ale to nie jest prawda. Kapitalizm blokuje postęp, na przykład poprzez prawa patentowe i tym podobne, które uniemożliwiają na przykład rozwój nowych metod leczenia raka. Dzieje się tak ponieważ większość odkryć została już opatentowana przez jakąś firmę. Innym nie opłaca się pracować nad dalszym rozwojem w tej dziedzinie, ponieważ musi płacić prawa patentowe firmie pionierskiej.

Widzimy, że dobra wspólne nie są ani wynikiem harmonii między państwem, sektorem prywatnym i większością ludzi, ani nie mogłyby być lepiej chronione, gdyby istniała taka rzekoma harmonia. Dobra wspólne, podobnie jak wszystko inne, co ludzie wywalczyli na przestrzeni wieków, są wynikiem powszechnej walki. Co więcej, musimy wziąć pod uwagę ważną zmianę, która zaszła w ostatnich dziesięcioleciach. Wielu uwierzyło, że liberalna demokracja daje prawa - co jest ogromnym nieporozumieniem. Przez kilka dziesięcioleci stanowiła ona ramy, w których prawa mogły być rozszerzane, ale działo się to zawsze w drodze walki. Prowadziły ją różne wielkie ruchy społeczne: kobiece, robotniczy itd. Ich walka była skuteczna jednak tylko tak długo, jak długo liberalna demokracja stanowiła ramy, w których mógł rozwijać się nowoczesny kapitalizm przemysłowy. W ciągu ostatnich 2-3 dekad przekonaliśmy się, że demokracja liberalna nie jest już modelem politycznym odpowiadającym obecnemu rozwojowi kapitału. Dlatego też wszędzie doświadczamy tendencji autorytarnych. To dlatego w tak wielu walkach ledwo udawało nam się zachować status quo, a nie czynić dalsze postępy. Ramy liberalno-demokratyczne nie są już ramami dla rozszerzania praw. Stały się ramami ograniczania praw, czynienia ich niewidzialnymi, tworzenia struktur, w których ludzie nie mają już nic do powiedzenia, nawet jeśli mówi się im, że mają. I bardzo dobrze widzimy, że ludzie nie są zadowoleni. Wszystkie „antyeestablishmentowe” rewolty ostatniej dekady wynikały z poczucia ludzi - zarówno w demokracjach przedstawicielskich, jak i w reżimach autorytarnych - że obecny model reprezentacji nie jest demokratyczny. Nie reprezentuje ich, nie mają nic do powiedzenia, nie mogą decydować o swojej przyszłości. W wywiadzie, który przeprowadziłem kilka lat temu podczas badań nad ruchem 15-M, jeden z moich współrozmówców powiedział: „To tak, jakby nad tobą przechodziła wielka burza, a ty nie masz możliwości wpłynięcia na sytuację”.

Nadzieja, że wygramy tylko dlatego, że mamy lepsze argumenty, lepsze rozumowanie, jest nadzieją straconą. Musimy organizować walkę od dołu do góry, aby zachować dobra, które istnieją, aby osiągnąć dobra, które nie istnieją, i aby utrzymać się jako wspól-



noty, jako ludzie, w pozycji, w której decydujemy, podejmujemy decyzje i jesteśmy stale zaangażowani w decyzje, które są podejmowane. Jeśli tego nie osiągniemy, jeśli pozostawimy państwu zadanie ochrony dóbr wspólnych, to ani ich nie zachowamy, ani nie stworzymy. Skończyły się bowiem czasy, kiedy rozszerzanie praw odpowiadało modelowi produkcji. Funkcją państwa nie jest już ani ochrona, ani tworzenie jakichkolwiek praw. Kiedy formułujemy strategie tworzenia dóbr wspólnych, bardzo ważne jest również przyjrzenie się temu, jakiego rodzaju dobra chcemy tworzyć i jak o nich myślimy. Istnieją bowiem także takie wspólnoty, które są funkcjonalne dla kapitalizmu. Ja na przykład jestem całkowicie za darmowym dostępem do Internetu dla wszystkich, ale to jest coś, co jest również całkowicie funkcjonalne dla kapitalizmu. To nie jest tak, że każdy commons jest automatycznie ideą emancypacyjną.

Musimy również pomyśleć o reprodukcji - to było częścią poprzednich seminariów, które organizowaliśmy. Jest to niezwykle ważne. Dobra wspólne nie mogą być czymś, co w dalszym ciągu opiera się na genderowej pracy i reprodukcji pracy przez kobiety - tak jak to miało miejsce w przypadku innych historycznych sposobów produkcji, a zwłaszcza fordyzmu. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo, zwłaszcza w niepewnych fazach, uzewnętrznienia pewnej ilości pracy i uczynienia jej niewidzialną. Aby stworzyć i zachować commons mamy zewnętrzny wymiar walki, która nie jest oparta na harmonii, a także mamy wewnętrzną walkę, aby myśleć i działać inaczej w kwestii reprodukcji.

Tekst pochodzi ze strony: <https://www.transform-network.net/focus/overview/article/commons/commons-and-conflict/>

*Dario Azzellini, wykładowca na Wydziale Socjologii Rozwoju Uniwersytetu Cornell. Bada samorządność pracowniczą i nowe formy organizacji pracy.*

**Publikacja dostępna  
w wersji elektronicznej  
w języku polskim  
i angielskim**

**SYTUACJA KOBIET  
W POLSCE W 2020 r.**



Pierre Dardot i Christian Laval

# Wspólność:

## Esej o rewolucji XXI wieku

Naszym zasadniczym punktem wyjścia w niniejszym rozważaniu jest to, że wspólność jest zasadą działalności politycznej, ukonstytuowaną na specyficznej aktywności w zakresie rozważań, opinii i realizacji podjętych decyzji. Jednak definicja, którą tutaj przedstawiamy oraz jej pełniejsza wersja<sup>1</sup>, nie rości sobie praw do bycia uniwersalną, transhistoryczną i niezależną od czasów i warunków geograficznych. Nie jest też naszym zamiarem, by sugerować, że to, co wspólne w znaczeniu etymologicznym („cum – munus”: „współobowiązek”, „współdziałanie”) zawsze miało takie samo znaczenie, jak dziś. U Arystotelesa to, co wspólne (koinon) było rezultatem łączenia się, czyli tego, co stanowi podstawę obywatelstwa, aktywności, która implikuje rotację obowiązków oraz zamianę stron pomiędzy rządzącymi a rządzonymi. Dziś, z nowym i unikalnym rodzajem energii, koncepcje te wzbogaciły się o nowe oczekiwania.

### Wspólność jako zasada walk

Oczekiwania te dotyczyły radykalnego poddania w wątpliwość demokracji „przedstawicielskiej”, w której ograniczona liczba osób jest upoważniona do reprezentowania i mówienia w imieniu zdecydowanej większości. Jednocześnie ruchy tego typu rozbudowały wymagania środowiskowe w kierunku ochrony dóbr wspólnych (zwłaszcza w obrębie przestrzeni miejskich). Samo pojęcie „wspólność” wydaje nam się być jednocześnie zasadą, która dosłownie wyłoniła się ze wszystkich tych ruchów. Widać zatem, że nie jest to coś, co sobie wymyśliliśmy, a co tak naprawdę wyrosło jedynie na gruncie obecnych walk i stało się ich podstawą. W ten sposób termin ten nabył zupełnie nowego znaczenia tzw. „realnej demokracji”, dla której jedynym słusznym politycznym zobowiązaniem jest nie to, co wynika z członkostwa w danej wspólnotcie, ale udział w jej wspólnej działalności lub zadaniu. Nie chcielibyśmy, by zaistniały jakiegokolwiek wątpliwości co naszych intencji: pomimo, iż wstępny rozdział naszej książki przedstawia pewnego rodzaju „archeologię wspólności”, nie mieliśmy zamiaru interpretowania całej historii ludzkości poprzez pryzmat archeologii, w stylu wielkich narracji, charak-

teryzujących nasze czasy. Chcieliśmy jedynie pokazać, że to co „wspólne” od samego początku miało inne znaczenie niż tylko sprowadzanie czegoś do znaczenia „własności państwowej”, dopóki nie zostało przejęte, a potem zafałszowane przez państwo i teologię. Jednak to nie oznacza, że dziś jego „ponowne odkrywanie” przynosi na powrót jego greckie czy rzymskie pochodzenie. Rzecz w tym, by zdefiniować polityczną alternatywę dla neoliberalnego uzasadnienia potrzeby, zorientowanej na konkurencję.

Tego rodzaju alternatywa daje nam możliwość przełamania dwoistości pomiędzy tym, co publiczne/państwowe, a tym, co jest własnością prywatną. Zbyt długo lewica żyła ideą, że to państwo jest najlepszą ochroną przed ofensywą sił rynkowych. Dotychczasowa strategia, którą tworzyło państwo stała się już przeszłością. Od trzydziestu lat państwo przechodzi gruntowną przemianę, która czyni z niego zwolennika neoliberalizmu. Jest bowiem przedmiotem, podlegającym logice przedsiębiorczości i jako państwo – przedsiębiorstwo lub państwo – korporacja, zachowuje się jak strategiczny partner międzynarodowych koncernów, tworząc wraz z nimi nowe międzynarodowe normy. Dziś słynna formuła Marksa o tym, że rząd jest niczym więcej jak tylko organem wykonawczym, zarządzającym interesami burżuazji jest dziś w dużej mierze przestarzała, ale nie dlatego, że jest w swych roszczeniach niewłaściwa, ale nie odwzorowuje w pełni współczesnej rzeczywistości w zakresie rosnącej hybrydyzacji państwa i rynku. Państwo jest więc dziś instrumentem, które mniej niż kiedykolwiek wcześniej, można by wykorzystać do innych celów politycznych, niż wspomniane.

Państwo/społeczeństwo opiera się na dwóch absolutnie sprzecznych postulatach: z jednej strony na gwarancji powszechnego dostępu do usług publicznych, z drugiej zaś strony miałyby dawać administracji państwowej monopol do zarządzania tymi usługami w taki sposób, że ich użytkownicy zostaliby zredukowani do roli konsumentów i tym samym wykluczeni ze współdziałania w zarządzaniu nimi. To właśnie ten zawzięty podział na „funkcjonariuszy” i „użytkowników” powinien zostać zniesiony przez gospodarkę, opartą na wspólnocie dóbr. Inaczej mówiąc „wspólnota dóbr” może być zdefiniowana jako niepaństwowe społeczeństwo. To oznacza, że usługi nie powinny należeć do państwa w takim sensie, że państwo jest ich właścicielem czy też jedynym zarządcą. Aby zrealizować tego rodzaju transformację, konieczne jest przerwanie monopolu administracji państwowej i tym samym zagwarantować prawdziwie powszechny dostęp do tego rodzaju usług: użytkownicy nie powinni więc być traktowani jako konsumenci, ale jako obywatele, uczestniczący we wszystkich działaniach, które ich dotyczą.

## **Powszechność i wspólność**

Próbujemy rozumieć „wspólność” w sensie politycznej zasady, a nie jako atrybut, w naturalny sposób odpowiadającego konkretnym dobrom. Zrozumienie określenia „dobra wspólne” w dosłownym znaczeniu w pierwszej kolejności prowadzi do ustalenia klasyfikacji tych dóbr (prywatne, publiczne, wspólne) według kryteriów, powiązanych z ich rzeczywistą naturą. Należy też jednak wprowadzić kryteria zewnętrzne co do samej natury rzeczy w celu odróżnienia dóbr wspólnych od dóbr publicznych. I tak np. Komisja



Rodota opisała pojęcie „dobra wspólne” według ich związku z prawami podstawowymi oraz rozwojem człowieka. Jeśli jednak rozpoczniemy zbyt intensywnie klasyfikować „dobra wspólne” może to doprowadzić do nadmiernego rozczłonkowania tych elementów i w konsekwencji sprawić, że mylone byłyby pojęcia „wspólność” jako zasada ze „wspólnością” jako atrybutem, charakteryzującym stan pewnych rzeczy.

Nasze podejście odrzuca tezę o spontanicznej produkcji dóbr wspólnych, która jest warunkiem i jednocześnie rezultatem procesu produkcji (podobnie do ekspansywnej dynamiki sił produkcji, które można odnaleźć w niektórych odmianach marksizmu). Idealizując niezależność pracy niematerialnej w dobie kapitalizmu kognitywnego teza ta nie uznaje obowiązujących obecnie mechanizmów, podporządkowujących pracę kapitałowi. Nie uznaje też niemożliwej do wyeliminowania różnicy pomiędzy „produkcją” a „instytucją”. Produkcja bowiem może być spontaniczna, instytucja zaś wymaga świadomych działań.

Z tego też powodu staramy się usilnie, by dokonać rozróżnienia pomiędzy „wspólnością” jako zasadą polityczną, która nie musi być ustanowiona instytucjonalnie, ale powinna być wprowadzona, a „wspólnotą dóbr”, które powinny być ustalone i realizowane. Zasadniczym elementem tej kwestii jest to, że dobra wspólne nie są produkowane, ale ustanawiane i z tego powodu bardzo niechętnie akceptujemy ideę „dóbr wspólnych”. Jako autorom wydaje nam się, że rozumowanie to powinno zostać odwrócone: każda ustanowiona „wspólność” jest dobrem, ale żadne dobro samo w sobie nie jest wspólne. Należy więc być ostrożnym, by nie pomylić „dobra” w znaczeniu etycznym i politycznym z dobrem, które można nabyć, wymienić, albo sprzedać. W sensie etycznym bowiem i politycznym „dobro” rzeczywiście jest wspólne, ale to co nabyte – już nie. „Dobro” raz ustanowione jako wspólne, jest niezbywalne. I od tego momentu powinno się stać niemożliwym do przywłaszczenia sobie przez kogośkolwiek na wyłączność. A to oznacza, że wymyka się logice własności czy to państwowej czy prywatnej.

Zakładamy, że „wspólność” jest ustanawiana przez właściwą praktykę (zwaną „instytucjonowaniem praktyk”), która jest także generalną metodą ustanawiania również innego rodzaju dóbr i reguł ich zarządzania. Powinniśmy tu jednak być ostrożni, by nie nadużywać pojęcia instytucji. Tradycja socjologiczna próbowała zredukować instytucję do czegoś, co jest ustanawiane, nie licząc się z wymiarem poziomu aktywności tychże instytucji. Należy dodać, że krytyka polityczna, niezwykle rozpowszechniona w środowisku lewicy w latach 60-tych i 70-tych ubiegłego stulecia, utożsamiała tę instytucję z aparatem władzy, który wymuszał na jednostkach, które do niego weszły, żeby w nim pozostały. W rzeczywistości „ustanawianie” nie jest „instytucjonalizowaniem” sensu stricto czy też uznaniem po fakcie czegoś, co funkcjonowało już kiedyś, albo też tworzenia czegoś absolutnie z niczego. Chodzi dokładnie o otwarcie na podstawie czegoś, co już jest w określonych warunkach, niezależnie od naszej aktywności. Dlatego właśnie należy mówić otwarcie o „ustanawianiu” praktyk w liczbie mnogiej.

## **Prawo „wspólności” jako nowy rodzaj prawa użytkowania**

Podobne wnioski wysnuć możemy pod względem prawnym. W istocie kwestia ustanowienia „wspólności” wiąże się nierozzerwalnie z konfliktem, który dotyczy z jednej strony „dóbr wspólnych” z drugiej zaś odwiecznego prawa do posiadania własności. Prawo „dóbr wspólnych” jako prawo do ich użytkowania różni się od starożytnego prawa kolektywnego użytkowania, opartego na prawie zwyczajowym. Niezależnie od tego czy traktujemy używanie dóbr jako coś prostego, nie ustanowionego normami prawnymi (np. jedzenie, picie, życie w domu) czy też jako wspólne prawo, rodzące się ze zwyczajów (np. prawo do zbiorów), użytkowanie jest zawsze rozumiane jako użycie rzeczy zewnętrznych, ukierunkowanych na wystarczające zaspokojenie potrzeb. Użytkowanie jako aktywność sugeruje pewien rodzaj stosunku do rzeczy zewnętrznych, który jest formą konsumpcji. Chcielibyśmy teraz podkreślić różnice pomiędzy starożytnym a współczesnym prawem użytkowania.

1. Pierwsza istotna różnica w porównaniu do starego prawa odnosi się do charakteru przedmiotu, którego dotyczy użytkowanie. W prawie powszechnym użytkowanie nie jest związane z zewnętrzną rzeczą materialną, ale dotyczy tego, co nazywamy dobrami wspólnymi (w liczbie mnogiej). „Wspólność” to nie są „rzeczy wspólne”. „Wspólność” bowiem sama w sobie nie jest „czymś” (a przysłowie: „res nullius in partem occupanti” nie ma z tym nic wspólnego). Koncepcja dóbr wspólnych kładzie szczególny nacisk na konstrukcje instytucjonalne z powodu, których powiązania pomiędzy przedmiotami a aktywnością społeczności przejmują nad nimi kontrolę. Tak więc istnieją różne rodzaje społeczności, w zależności od rodzaju działalności swoich założycieli, którzy je ustanowili i utrzymują ich aktywność przy życiu (wspólnoty rzeczne, leśne, produkcyjne, nasienne, czy też wspólnoty oparte na wiedzy). I tak np. „wspólnota rzeczna” to nie tylko sama rzeka, to przede wszystkim powiązania między rzeką a zbiorowością, która ją rozwija.
2. W tym znaczeniu „użytkowanie” opiera się na założeniu, że dobro wspólne jest świadomym aktem ustanowienia. Dobra wspólne to ponad wszystko sprawy instytucji i rządu. Niestety teoria własności jako zbiór praw, sprawia, że prawo użytkowania jest jednym spośród wielu innych praw i jest rozłączne z prawem do decydowania o sposobie zarządzania tymi dobrami. Reguły, które pozwalają ustanowić „wspólność” są tego rodzaju praktyką, która je utrzymuje przy życiu i bierze całkowitą odpowiedzialność za ewentualne konflikty w procesie tworzenia reguł. Nie należy też mylić pewnego rodzaju logiki łączenia z procesem poszukiwania jednomyślności, harmonii i konsensusu, definiowanego jako absolut. Ważne jest też, by podkreślić, że konflikt nie jest zły sam w sobie i nie zawsze stanowi zarzewie wojny domowej. Może być wręcz antidotum na nią tak długo, jak długo mieć będzie charakter instytucjonalny.
3. W tych warunkach rodzi się pytanie o to, co oznacza mówienie o użytkowaniu dobra wspólnego i czy zawsze jest tu mowa o używaniu specyficznego, konkretnego dobra? Idea „administrowania użytkowaniem”, zapożyczona od Paolo Napoli, umożliwia



lepsze zrozumienie różnicy pomiędzy „użytkowaniem” jako aktywnością, związaną z wykorzystywaniem rzeczy zewnętrznej a „użytkowaniem”, jako nadzorowaniem i ochroną dobra wspólnego. W istocie nie używa się dobra wspólnego jako rzeczy, ponieważ nie są one tak naprawdę „rzeczą”, a relacją pomiędzy tymi dobrami i wspólnotą. Zarządzanie użytkowaniem kontrastuje ze stosunkiem właściciela do jego rzeczy. W tym miejscu powinno się też wyjaśnić samą ideę „przywłaszczenia” w celu uniknięcia nieporozumień. Istnieje bowiem „zawłaszczenie przynależności”, co wyklucza posiadanie tego przez kogoś innego, oraz „zawłaszczenie przeznaczenia” to znaczy, że dana rzecz została przypisana tylko do jednego celu. I tutaj również może się pojawić nieporozumienie, rzecz w tym, żeby nie zawłaszczać dóbr wspólnych, ani tego do czego w istocie zostały one przeznaczone. Chodzi zatem o to, żeby tak uregulować kwestię użytkowania dóbr wspólnych, by nikt nie mógł ustanowić się ich właścicielem.

4. Mnogość rozmaitych kategorii, dotyczących dóbr wspólnych stawia również pytania o to w jaki sposób je koordynować i czy da się to zrobić poprzez tworzenie instytucji, które by się tym zajmowały. I stąd właśnie pomysł federacji społeczno – zawodowych, które byłyby uzależnione od rodzaju i kategorii dóbr, za które byłyby odpowiedzialne. Zresztą nie ma zawodowych dóbr wspólnych, a społeczno – zawodowe, gdyż muszą one zawierać w sobie również relacje społeczne. Włochy są bardzo dobrym tego przykładem. Neapol bowiem jest politycznym laboratorium „wspólności”. Nie tylko z powodu doświadczenia w zarządzaniu zasobami wody, a przede wszystkim ze względu na znaczenie jakie mają różne zawody. Jednak doświadczenia te mogą funkcjonować tylko wtedy, gdy sprzyjają oczekiwaniom samorządów na wszystkich poziomach, włączając w to również koordynację zasobów wspólnych.

## Rewolucja a instytucja demokracji politycznej

Ten właśnie postulat samorządów jest tak naprawdę oczekiwaniem demokracji politycznej, która powinna zdominować wszystkie sfery życia społecznego. I to, co tak naprawdę chcielibyśmy tutaj powiedzieć, to to, że prawdziwa demokracja jest kwestią ustanowienia. To, czego nie możemy zbagatelizować, to trudności w tworzeniu nowych instytucji, których funkcjonowanie miałyby na celu jednoznaczne utrudnianie przywłaszczania sobie dóbr przez mniejszość, zakaz modyfikowania ich zadań oraz zapobieganie skostnieniu ich reguł. Ruch masowy, następstwo mobilizacyjne, a także ciągle konfrontacje, zmutowane w rozmaite formy polityczne, uczyniły z demokracji wewnętrznej zasadniczy element działania, który walczy z przeciwnościami, zwłaszcza z takimi, które próbują przywrócić pionową hierarchię jako pretekst do większej skuteczności (tej właśnie pokusie dali się zwieść niektórzy liderzy Podemos).

Podczas tych wszystkich eksperymentów wyłaniało się praktyczne pytanie o związek jaki istnieje pomiędzy konstrukcją „tu i teraz”, poczynając od wciąż istniejących warunków, nowych form, relacji oraz aktywności, a generalną przemianą społeczeństwa. Ich wspólnym elementem jest zerwanie z oligarchicznym systemem politycznym, który jest ściśle



związany z interesami ekonomicznymi dominujących grup społecznych. Eksperymenty te pokazały również, że nie da się skutecznie walczyć z systemem bez posiadania skutecznego planu na poziomie nowych form społeczeństwa i polityki. I dlatego właśnie tak ważne jest nowe znaczenie pojęcia „rewolucja”, a współczesne ruchy wspólnotowe pozwalają nadać jej precyzyjny sens, związany z „odnowieniem społeczeństwa”.

W naszym rozumieniu odpowiednikiem rewolucji nie są jedynie gwałtowne rozruchy czy powstania. Sens współczesnych ruchów rewolucyjnych nie opiera się jedynie na przyjętym sposobie działania, ani nawet na oczywistym uświadomieniu sobie wyższych celów. Współczesna rewolucja to raczej przekształcanie swoistego, ale i odważnego sprzeciwu ogromnych części społeczeństwa wobec bezwzględnej polityki, w wolę i zdolność do zmiany samych relacji politycznych i przejścia z tzw. „reprezentacji” do „uczestnictwa”. To właśnie oznacza przeniesienie postulatów (żądań), dotyczących tego, co wspólne na najwyższy poziom.

Tekst pochodzi z publikacji transform!europe „The Enigma Of Europe” Yearbook 2016.

**Pierre Dardot**, francuski socjolog, wykładowca akademicki, krytyk neoliberalizmu, zajmujący się tematyką wspólności.

**Christian Laval** profesor socjologii na Uniwersytecie Paryskim West Nanterre La Défense, specjalizuje się w liberalizmie, a zwłaszcza filozofii użytecznej. Wspólnie z Pierrem Dardotem prowadzi badania na temat wspólności.

Przypisy:

- 1 See Pierre Dardot, Christian Laval, *Commun, Essai sur la revolution au 21eme siecle*, Paris: Éditions La Découverte, 2014.
- 2 „Rzeczy, które do nikogo nie należą, trafiają do tego, kto zajmie je pierwszy.”

Iwona Lewandowska

# **Aktywność i współodpowiedzialność międzynarodowych ruchów spółdzielczych oraz ich znaczenie w zakresie ochrony środowiska**

## **Wspólnota w ujęciu teoretycznym**

### **Pierwsze formy działalności kooperatyw**

Samo pojęcie „wspólnota” sięga swym znaczeniem czasów szczególnej koncentracji uwagi na przekształcaniu się społeczeństwa tradycyjnego w tzw. społeczeństwo zurbanizowane. Oba te pojęcia, określające specyficzny rodzaj społeczeństw, zdecydowanie się jednak od siebie różniły. Wyrastały bowiem z różnych źródeł, dla których istotne znaczenie miał podział na miasto i wieś. W społeczeństwie zurbanizowanym zasięg wspólnoty jako takiej wydawał się maleć, ona sama zaś coraz słabiej charakteryzowała społeczność ludzi i coraz bardziej ograniczała się do niewielkich zbiorowości terytorialnych.

Intuicyjnie termin „wspólnota” jest używany do opisu bliskich powiązań między ludźmi, które są rezultatem pewnego wspólnie istniejącego centrum, jak np. idea, przekonania, doktryna czy poglądy. Jako pojęcie była jednak od dawien dawna trudna do zdefiniowania. Z jednej strony bowiem wywodziło się ono (pojęcie) ze społeczeństwa tradycyjnego, z drugiej zaś stosowane było do opisywania reguł społeczeństwa zurbanizowanego. A socjologowie do dziś wydają się mieć problem z jednoznaczną definicją pojęcia „wspólnota”, choć wypracowali przy tym szereg innych pojęć, odnoszących się do wielu dziedzin, opisujących panujące w niej więzi społeczne oraz ich źródła.

Badacze uważają, że członkowie wspólnot jednocząc się ze sobą i łącząc siły, w celu zwiększenia prawdopodobieństwa przeżycia jednostki, nie byli wolni od emocji. Wno-

sili bowiem do niej swoje własne problemy, których rozwiązania się spodziewali, a byli często w bardzo trudnej sytuacji, zwłaszcza finansowej<sup>1</sup>.

Poczucie wspólnoty i przekonanie o jej sile, pozwoliło grupie ubogich tkaczy angielskich z Rochdale w okolicach Manchesteru, w połowie XIX wieku, porozumieć się i z poświęceniem zaryzykować otwarcie sklepu spółdzielczego. Warunki jakie wówczas panowały w tamtejszym regionie w przemyśle włókienniczym nie różniły się od tych, jakie panowały wówczas w całej przemysłowej Anglii – bieda, głód, nędza, wyzysk w fabrykach, przepracowanie, wysokie ceny u sklepikarzy.

W normalnych warunkach tkacze roczdelscy zarabiali bardzo mało, a niezwykle wysokie ceny żywności sprawiały, że nie byli oni w stanie zaspokoić podstawowych potrzeb życiowych dla siebie i swoich rodzin. I właśnie w tym czasie 28 osób w poczuciu bezradności, ale z wiarą w lepsze jutro, postanowiło połączyć siły i razem współpracować, by zapewnić sobie dostęp do tańszych produktów. Co kilka dni zbierali kilkupensowe składki, co pozwoliło im wkrótce zgromadzić kapitał, wystarczający do otwarcia niewielkiego wspólnego sklepiku spożywczego, który stanowił jedną z pierwszych form spółdzielni. Nazwano ją Rochdale Society of Equitable Pioneers, a jej reguły funkcjonowania do dziś stanowią wzór dla innych tego typu organizacji.

Każdy klient sklepu był jednocześnie jego współwłaścicielem, a dzięki temu, że omijano pośredników spółdzielnia mogła zamawiać towary po niższych cenach bezpośrednio u producentów. Nadwyżki zaś ze sprzedaży zasilaly kieszenie członków kooperatywy zamiast hurtownika. W efekcie ryzykownych, ale jak się również okazało, skutecznych kroków, podjętych przez grupę odważnych ludzi, udało się uwolnić ich rodziny od ubóstwa.

Kilkanaście lat później w Wielkiej Brytanii funkcjonowało ponad 1000 spółdzielni spożywczych.

## **Wspólność i wspólne zarządzanie**

Dziś bardzo wyraźnie widać, że to ludzie jednoczący się w kooperatywy są współcześnie liderami zmian, oferując sprawiedliwą i jednocześnie zrównoważoną wizję świata. Taką, w której zarówno wzrost gospodarczy jak i zmiany społeczne są w stanie funkcjonować obok siebie w zgodzie, harmonii i porozumieniu. Dlatego właśnie tak licznie powstają obecnie na świecie tzw. Cooperative Commons czyli spółdzielnie lub inaczej kooperatywy lub jeszcze inaczej przedsiębiorstwa, które są własnością swoich członków. Każdy z nich po równo ma taki sam wpływ na to, jak wygląda dzielenie się zyskami, wypracowanymi przez organizację. Coraz częściej są one również postrzegane i uznawane za kluczowych partnerów w osiągnięciu celu, jakim jest zrównoważony rozwój. A wyjątkowa rola tych podmiotów i ich wpływ na kształtowanie życia innych poprzez chociażby wzajemną pomoc i sprawiedliwy podział zysków, sprawia, że ich członkowie w naturalny i oczywisty sposób biorą odpowiedzialność nie tylko za organizację, której

<sup>1</sup> Mikołajewska, *Zjawisko wspólnoty*, New Haven, The Lintons' Video Press, 1999 r.



powodzenie stanowi przecież ich osobiste źródło dochodu, ale przede wszystkim za siebie, swoje rodziny, a także pozostałych członków kooperatywy.

Współcześnie działające kooperatywy funkcjonują niemal w każdym obszarze życia społecznego oraz gospodarczego, przybierając przy tym rozmaite formy i rozmiary. Od piekarni, sklepów czy farm wiatrakowych począwszy, poprzez banki, a na klubach piłkarskich kończąc. I choć podobne w swej funkcji do kapitalistycznych przedsięwzięć, to jednak różnią się od nich zasadniczo. Będąc bowiem przedsiębiorstwem, bo przecież sprzedają, kupują oraz inwestują, to jednak w istocie swej są przede wszystkim etyczne i działają dla dobra i na rzecz ludzi, których zrzeszają, dzieląc się po równo udziałami

## **Cyfrowa platforma kooperatywnej współpracy jako współczesna strategia odwracania nierówności majątkowych i społecznych**

Zdecydowanie niezaprzeczalnym dziś faktem jest to, że model spółdzielczy naprawdę działa. Powstające swego czasu i wciąż tworzone na całym świecie nowe organizacje typu spółdzielnie rolnicze i producenckie, spółdzielnie kredytowe, usługowe albo handlu detalicznego, są dowodem na swoją wartość i globalne znaczenie. Jednak coraz więcej sektorów światowej gospodarki przenosi swoją aktywność w cyfrowy świat internetu, szukając w ten sposób nie tylko nowych rynków zbytu, ale również redukcji kosztów pracowniczych poprzez zmniejszanie liczby zatrudnionych osób<sup>2</sup>. Zupełnie inaczej funkcjonuje system spółdzielczych platform cyfrowych, które wprowadzają nie tylko sprawiedliwość gospodarczą w postaci równego podziału zysków, ale w dobie coraz częstszej redukcji stanowisk pracy w normalnych korporacjach czy przedsiębiorstwach, same zapewniają swoim członkom stabilne miejsca pracy i uczciwą płacę.

Postęp gospodarki cyfrowej stał się ogromną szansą zwłaszcza dla dużych spółdzielni, funkcjonujących dotąd w tradycyjnej formie. Bowiem ich zaangażowanie w tym obszarze pozwala włączyć w pracę i rozwój spółdzielni jej młodych członków. Wielu z nich bowiem coraz częściej gotowych jest na to, by zaangażować się w biznes, który dba o swoich pracowników, walczy o ochronę środowiska, sprawiedliwość społeczną oraz wolny i uczciwy internet.

Na konferencji Ruchu Spółdzielczego w 2017 roku, Ariel Guarco, prezes International Cooperative Alliance, zatwierdził taki właśnie model spółdzielni, uznając go za kluczowy dla rozwoju gospodarki cyfrowej, uznając, że posiadanie takiej platformy i jednocześnie wysokiej jakości usług i uczciwej pracy, to cenne elementy, które mają ogromne znaczenie dla klientów, a jednocześnie są bardzo trudno dostępne pośród innych rodzajów gospodarki. Same zaś spółdzielnie w ramach platform cyfrowych mogłyby odnosić dla swoich członków korzyści, śmieiej wykorzystując nową internetową sieć współpracujących usług i narzędzi cyfrowych, usprawniając swoje działania.

2 <https://platform.coop/about/benefits/member-owners/>, dostęp: 14.03.2021.

## **Siła wpływu i skuteczność działań kooperatyw w walce o ochronę środowiska jako dobra wspólnego**

Powszechnie wiadomo, że dobra wspólne to takie, którymi wspólnie się zarządza i do których można mieć swobodny dostęp. Trzeba również wiedzieć, że nie są to tylko zasoby naturalne takie jak woda, powietrze czy lasy. Dobra wspólne to także zasoby niematerialne takie jak twórczość, język, wartości kulturowe, a także informacje jako takie w ogóle.

Od zarania dziejów ludzkość traktowała dobra naturalne jako zdecydowanie dobro wspólne. I było to o tyle oczywiste, że istniały one przecież od zawsze, nie były wytworzone przez człowieka, który chciałby posiadać prawo do przywłaszczenia ich sobie i wykorzystywania jedynie do jednostkowych celów, pozbawiając tego prawa innych. Tak więc praktykowanie współwłasności dawało członkom wspólnot pewność ochrony, poczucie godnego życia i sprawiedliwy dostęp do zasobów naturalnych takich, jak woda, lasy, czyste powietrze, generując jednocześnie taką ich eksploatację, która uwzględniałaby ochronę środowiska naturalnego i zachowanie go dla przyszłych pokoleń.

Dbłość o środowisko naturalne jako dobro wspólne o wiele lepiej sprawdza się w przestrzeni wspólnot, zwłaszcza na poziomie lokalnym, kiedy ich polityka w tym zakresie zorientowana jest na ochronę dóbr wspólnych.

Poniżej chciałabym przytoczyć wnioski, wynikające z badań przeprowadzonych na Uniwersytecie w Reno w stanie Nevada. Badania te dotyczyły ruchu spółdzielczego oraz tego w jaki sposób młodzi ludzie (w badaniu byli to studenci uniwersytetu) poprzez wykorzystanie nowoczesnych narzędzi komunikacyjnych i mediów społecznościowych, mogą kształtować zachowania innych ludzi. Zachowania, mające wpływ na odwrócenie procesu globalnego ocieplenia czy innych zagrożeń, wynikających z degradacji czy komercjalizacji środowiska naturalnego<sup>3</sup>. Dobrym przykładem takich zachowań może być choćby próba przekonywania mieszkańców do oszczędzania energii w domach, rzadsze korzystanie z samochodów, kupowanie mniejszej ilości jedzenia na zapas a tym samym nie narażanie go na marnotrawstwo, oszczędzanie. To z kolei generuje bardziej specyficzne praktyki jak np. wybór energooszczędnych urządzeń, przyjęcie innych nawyków jazdy, recykling, edukowanie siebie i innych. A to daje w efekcie szansę na podejmowanie kolejnych „zielonych” nawyków, przyjaznych środowisku naturalnemu, które jest przecież wspólnym dobrem.

Kto jednak miałby się takich działań podjąć i skutecznie je realizować? Bo niestety rządy, przedsiębiorstwa prywatne, korporacje, instytucje publiczne czy nawet wyznaniowe budzą swego rodzaju opór, a nawet ostry sprzeciw. Głównie dlatego, że nawet jeśli podejmują się one aktywności na rzecz ochrony środowiska, to w zdecydowanej większości mają na celu przede wszystkim zawłaszczenie nowych obszarów środowiska i dóbr naturalnych, a co za tym idzie własne korzyści finansowe.

3 M. P. Alavosius, W. D. Newsome, *Cooperatives, Green Behavior and Environmental Protection*, University of Nevada, Reno 2012.



Badania wykazały, że współpraca spółdzielcza i wizja środowiska naturalnego jako dobra wspólnego oraz jego redystrybucja budzi największe zaufanie społeczne.

Jako populacja ludzka jesteśmy obciążeni dążeniem do konsumpcjonizmu, złożonością procesów prywatyzacji i komercjalizacji środowiska naturalnego, mając poprzez to utrudniony bądź ograniczony dostęp do jego zasobów, jak choćby do czystej wody, lasów, pól czy innych ekosystemów, z których każdy człowiek powinien mieć prawo korzystać w równym stopniu.

Cechą charakterystyczną kooperatyw jest to, że stanowią one dobrowolną wspólnotę swoich członków, a poprzez to o wiele łatwiej jest opracować wspólne cele, ścieżkę i kierunek działań, a następnie skutecznie i z przekonaniem dążyć do ich realizacji. Bo wiem o wiele łatwiej jest podjąć aktywność na rzecz ochrony środowiska, które jak już wielokrotnie wspominaliśmy jest wspólnym dobrem, i do którego ma się sprawiedliwy dostęp i równe prawo, niż dbać o teoretyczny twór, który choć niezmiernie ważny dla wszystkich, stanowi prywatną własność nielicznych.

Deprywatywacja środowiska naturalnego poprzez uczynienie go dobrem wspólnym i generowanie praktyk ekologicznych takich, jak łączenie się w większe grupy w celu dokonywania zakupów u lokalnych dostawców, zmniejszyłoby np. zużycie paliwa i emisję spalin z powodu koniecznego transportu, a także promowałoby doskonalszy podział odpowiedzialności za negatywne skutki zaniedbań, prowadzących do zatrucia i degradacji ekosystemów

Współczesne kooperatywy postrzegane są dziś przez niemałą część społeczeństwa jako organizacje, które aktywnie wspierają swoich członków w zakresie edukacji, dotyczącej wyboru produktu i zdecydowanie stanowią przeciwwagę dla masowego marketingu, który maskując niekorzystne cechy bądź elementy produktu (usługi) wywiera silny wpływ na konsumenta, by go zakupił. I tak np. klienci nabywając w masowych sklepach drogą, firmową odzież nie są informowani o tym, jak wiele drzew ścięto, by je wyprodukować, ile odpadów wylano przy tej produkcji do wód gruntowych, ile osób (w tym dzieci) wykonywało przy tym pracę na niekorzystnych warunkach. W przypadku kooperatyw oczywistym jest, że pewne elementy tworzą całość i należy nie tylko o nich mówić, ale również je eliminować.

Innym przykładem współpracy społeczności w zakresie pracy na rzecz ochrony środowiska naturalnego jako dobra wspólnego jest współwłasność jednostek magazynowania energii przez jej odbiorców. I tak np. w ramach ochrony rzeki Hood w jednym z niewielkich miasteczek w Oregonie, poddano kontroli zużycie energii elektrycznej w gospodarstwach domowych tamtejszej społeczności. Skutkiem tych działań okazały się modernizacje konserwatorskie w tych domostwach, w których zużycie prądu było największe, co w efekcie pozwoliło zmniejszyć zużycie energii i zredukować zapotrzebowanie na prąd elektryczny. W szerszej skali okazało się, że nie ma potrzeby budowania nowej elektrowni węglowej z towarzyszącymi jej zagrożeniami środowiska, a tym samym pozwoliło to mieszkańcom zainwestować zaoszczędzone środki w inne działania na rzecz ochrony środowiska w swoim regionie.

Warto więc skupić się na systematycznym upowszechnianiu takich idei, uświadamiając innych w tym, że są one wartościowe i skuteczne, dostosowując jednocześnie przekazywane informacje do potrzeb odbiorców za pomocą internetowych narzędzi komunikacyjnych. Informując zaś zgodnie z prawdą i ma się tę pewność, że ludzie będą podejmować coraz bardziej świadome i odpowiedzialne decyzje w zakresie aktywności na rzecz ochrony wspólnego środowiska, kształtując jednocześnie swoją przestrzeń lokalną oraz jej uczestników.

Pojawia się tu także inna korzyść dla środowiska naturalnego, wynikająca z uczestnictwa w ruchach spółdzielczych. Otóż tego rodzaju wspólna praca kształtuje w świadomości ich członków motywację do podejmowania kolejnych działań, warunkujących kolejne kroki w zakresie tzw. „zielonych praktyk”. Jest to możliwe dlatego, że zrównoważone społeczności, działające w swoich własnych, wspólnych i tym samym stabilnych gospodarkach, nie wyczerpują swoich dostępnych zasobów naturalnych do końca, ale ich wydobywanie i zużycie dostosowują do potrzeb swojej konsumpcji, a wytwarzane odpady nie przekraczają przepustowości i możliwości ich utylizacji. Rozszerzanie takich działań na szersze zbiorowości i zachęcanie do jednoczenia się w organizacje wspólnie zarządzające dobrami naturalnymi, do których mają dostęp, oraz zapewniające sprawiedliwy podział wypracowanych zysków, jest możliwy dzięki wykorzystaniu coraz intensywniej rozwijających się Platform Cooperative Commomons, umożliwiających społecznościom wymianę myśli, poglądów, rozwiązań technicznych, możliwości dostępu do platform współpracy, wyznaczania celów, generowania reguł czy nawet wsparcie w przedsięwzięciu.

Inicjatywy marketingowe typowych korporacji nastawione są dziś jedynie na zysk i zmniejszenie kosztów jego osiągnięcia, z maksymalnym wykorzystaniem najniższych ogniw łańcuchów produkcyjnych i ukryciem niekorzystnych cech swoich produktów i usług. W tym celu bez oporów wykorzystują wszelkiego rodzaju media, zwłaszcza społecznościowe, wpływając na wybory konsumentów. Jednak coraz większa jest również siła kooperatyw, które wykorzystując te same narzędzia, również są w stanie wpływać na postrzeganie kosztów i korzyści konsumentów poprzez ich uświadamianie o rzeczywistym stanie rzeczy, stanowiąc tym samym przeciwwagę dla korporacji. Niestety doświadczona branża korporacyjna dzięki badaniu trendów rynkowych doskonale wie, jak dostosować się do wciąż rosnącego apetytu na towary ekologiczne i z łatwością oferują je konsumentom. Jednak to kooperatywy, dzięki właściwej edukacji społecznej oraz uczciwym i sprawiedliwym zasadom, stają się alternatywą i coraz większą konkurencją dla korporacji w dziedzinie rozwoju na polu dbałości o dobro środowiska i zasobów naturalnych. Świadczyć o tym mogą liczne dofinansowania oraz akredytacje wielu organizacji pozarządowych dla kooperatyw, które spełniają ekologiczne standardy. Np. LEED (U.S. Green Building Council – międzynarodowa organizacja non-profit, znana z systemów oceny ekologicznych budynków) akredytuje zespoły budowlane, praktykujące rozwiązania, które są zrównoważone i przyjazne dla środowiska. Podobne podejście stosowane jest również w branży hotelarskiej (np. obiekty czy też zespoły obiektów, które zarządzane są przez społeczność spółdzielczą), głównie w celu promowania ekologicznych zachowań w świadomości odwiedzających turystów. Edukacja zaś, ucząca



zachowań obywatelskich wydaje się być fundamentalnym punktem wyjścia do zmiany praktyk konsumpcyjnych, degradujących środowisko naturalne. Tego typu informacje, dotyczące zagadnień środowiskowych, jego właściwości, zagrożeń (ocieplanie klimatu, zanieczyszczenia związane z niewłaściwą utylizacją odpadów, karczowanie lasów, nadmierna eksploatacja obszarów rolnych), praktyk w zrównoważonych ekosystemach, na szerszą skalę powinno się wdrażać z wykorzystaniem Platform Cyfrowych, które również stanowić powinny wspólne dobro niematerialne.

Przykładem tego w jaki sposób lokalna wspólnota, zajmująca się uprawą warzyw może być zupełnie samowystarczalna i jednocześnie przyjazna dla środowiska może być projekt opracowany i wdrożony przez studentów Sunshine House na Uniwersytecie w Kansas<sup>4</sup>. Zainspirowani ich przykładem studenci wspomnianego wcześniej w niniejszym artykule Uniwersytetu w Newadzie, założyli ekologiczną społeczność ogrodniczą, której celem była nie tylko określona uprawa, ale również to w jaki sposób zysk osiągnięty dzięki niej wpłynie na jej zachowanie. Projekt ten został opracowany na podstawie wcześniej oszacowanych potrzeb, a także w oparciu o wartości, deklarowane przez członków społeczności. Celem projektu było zapewnienie dostępnych źródeł ekologicznie dojrzewających winorośli, pomidorów, bakłażanów i papryki. Już w pierwszym sezonie plon okazał się na tyle wystarczający, by każdy z członków kolektywu mógł się cieszyć wysokiej jakości obfitością. Biorąc pod uwagę doświadczenia, zdobyte w pierwszym sezonie, członkowie społeczności byli w stanie przewidzieć kolejne plony, zwrot z inwestycji, a także upewnić się, że uprawy były absolutnie ekologiczne. Podjęte przedsięwzięcie pokazało, że pomysłowość i potencjał grupy obywateli, współpracującej ze sobą w celu zaspokojenia potrzeb członków wspólnoty poprzez wypracowanie zysku, jego równy podział oraz kolejną inwestycję i że nadwyżki są wystarczające do osiągnięcia zamierzonego celu. Ważne jest też rodzące się w świadomości członków takiej społeczności przekonanie o zbiorowej potrzebie dążenia do wspólnych wartości w sposób przyjazny, zrównoważony, opłacalny finansowo i ekologicznie oraz powtarzalny<sup>5</sup>.

## **Perspektywy rozwoju modelu dóbr wspólnych jako fundament dla rzeczywistej sprawiedliwości społecznej**

Społeczności typu Cooperative Commons to dziś organizacje coraz bardziej powszechne. Jednak choć uczą one swoich członków (oraz poprzez wykorzystanie odpowiednich narzędzi, np. wspólnych platform cyfrowych, również innych ludzi) zasad współzarządzania wspólnymi zasobami i ochrony środowiska, chociaż promują wspólne dobro, to i tak narażone są na hamowanie rozwoju i blokowanie swojej aktywności ze względu na ich szkodliwość korporacyjną. Jednak wbrew tym staraniom, to organizacje o charakterze współwłasności ze względu na swój model - społecznie sprawiedliwy i przyjazny zasobom naturalnym - jest dziś alternatywą dla przepaści, skażonej wyciekami

4 Altus, Welsh, & Miller, 1991; Johnson, Welsh, Miller, & Altus 1991.

5 M. P. Alavosius, W. D. Newsome, . Newsome, *Cooperatives, Green Behavior and Environmental Protection*, University of Nevada, Reno 2012.



korporacyjnej potęgi, zorientowanej na zysk, która stara się napędzać konsumpcje bez zasad, a społeczeństwo traktując jak krótkowzroczną masę, dającą się z łatwością kontrolować, manipulować i wykorzystać.

***Iwona Lewandowska** - politolożka, absolwentka Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego, prezes fundacji Europejskie Centrum Dialogu.*

Katarzyna Duda

# Sytuacja i rola usług publicznych w życiu społeczno-gospodarczym

## Wprowadzenie

Tematem artykułu jest sytuacja usług publicznych w Polsce w czasie wybuchu pandemii koronawirusa w marcu 2020 roku, a także najistotniejsze zmiany, jakie nastąpiły w charakterze świadczenia tych usług podczas kryzysu społeczno-gospodarczego wywołanego pandemią. W tekście uwypuklone zostały również te czynniki, które zaistniały podczas pandemii i mogą stanowić zagrożenie dla rozwoju usług publicznych, a także te, które wprost przeciwnie – stanowią szansę dla ich wzmocnienia. W artykule omówiono również rolę, jaką powinny odgrywać usługi publiczne w życiu społeczno-gospodarczym według modelu socjaldemokratycznego, który autorka uznaje za najbardziej sprawiedliwy społecznie i pożądanym. Na zakończenie wymieniono wskazane kierunki interwencji polityki publicznej w związku ze skutkami kryzysu wywołanego pandemią. Analizie w powyższym względzie poddano usługi publiczne w zakresie edukacji, ochrony zdrowia oraz transportu publicznego.

## Usługi publiczne w czasie pandemii – skok w dziedzinie cyfryzacji

Pandemia koronawirusa, która wybuchła w Polsce w marcu 2020 roku, zapoczątkowała okres wielkiej próby dla instytucji publicznych, okres zagrożeń i szans dla dalszego rozwoju usług publicznych. Nie będzie możliwe wydanie jednoznacznej, generalnej oceny co do tego, czy usługi publiczne wyszły z kryzysu wzmocnione, czy osłabione. Rok od jej wybuchu widać bowiem, że poszczególne usługi zyskują bądź tracą w oczach społeczeństwa, w zależności od tego, czy w tym trudnym okresie sprawdzają się, czy nie spełniają pokładanych w nich oczekiwań. Z kolei podejście władzy do poszczególnych instytucji odpowiedzialnych za świadczenie usług publicznych różni się w zależności

od tego, czy są postrzegane jako pomocne, neutralne bądź szkodliwe w walce z kryzysem i troską o zdrowie publiczne.

Jedną z najistotniejszych zmian, jakie nastąpiły w charakterze świadczenia usług publicznych podczas kryzysu wywołanego pandemią, było przejście ze świadczenia usług w trybie stacjonarnym do działania w trybie zdalnym. Kontakty obywateli z administracją publiczną stały się potencjalnymi źródłami zakażeń w związku z czym pandemia zmusiła administrację do działania zdalnego, aby ograniczyć kontakty społeczne i rozprzestrzenianie się wirusa. Wyzwaniem, przed którym stanęła każda instytucja publiczna, była cyfryzacja. Na lepszej pozycji były te instytucje, które już wcześniej miały doświadczenia na polu wdrażania rozwiązań innowacyjnych technologicznie. Do wybuchu pandemii w administracji najsłynniejszym rozwiązaniem był tak zwany Profil Zaufany, czyli środek identyfikacji elektronicznej, dzięki któremu można na przykład dokonać załatwiania spraw urzędowych przez Internet, takich jak zgłoszenia narodzin dziecka, wnioskowanie o odpis stanu cywilnego, wnioskowanie o dowód osobisty, zgłoszenie online zbycia/nabycia pojazdu. W raporcie pt. „Cyfryzacja podczas pandemii – innowacje, bezpieczeństwo, e-administracja”<sup>1</sup> wskazano, że od początku 2020 roku do 1 września przybyło nieco ponad 3 miliony nowych kont Profilu Zaufanego. Obecnie korzysta z niego 8 milionów użytkowników. Nastąpił w tym zakresie ogromny skok, lecz nadal nawet połowa uprawnionych nie zdecydowała się na ten krok.

Pandemia przyspieszyła cyfryzację usług publicznych. Urzędy pracy zaczęły oferować rejestrację dla bezrobotnych on-line, Zakład Ubezpieczeń Społecznych uruchomił możliwość e-wizyty z udziałem doradcy Zakładu, sądy zaczęły przeprowadzać rozprawy online, a przychodnie zdrowia udzielać teleporad. To tylko niewielka część wdrożonych rozwiązań. Zmiany, które wprowadzono w tym zakresie w czasie pandemii w zwykłych warunkach dokonywałyby się najpewniej latami.

W związku ze swego rodzaju rewolucją technologiczną administracji wystąpił natomiast problem pogłębienia istniejących nierówności oraz pojawienia się nowych nierówności, wynikających między innymi z utrudnionej możliwości pracy zdalnej albo nauki na odległość.

### **Usługi w zakresie edukacji**

Badania wykazały, że dzieci są mniej narażone na ciężkie przejście choroby wywołanej wirusem SARS-CoV-2 niż dorośli. Sytuacja uległa zmianie dopiero w pierwszym kwartale 2021 roku, gdy w Polsce pojawiła się odmiana wirusa bardziej szkodliwa dla dzieci niż poprzednia. Jednak do tej tego czasu uwaga opinii publicznej była odwrócona od grup, które, jak się z czasem okazało, są szczególnie wrażliwe na skutki pandemii. Mowa o psychologicznych i edukacyjnych skutkach pandemii, które już teraz mogą być u dzieci i młodzieży bardzo poważne, a także mogą zaważyć na całej ich przyszłości. Dlatego sytuacji dzieci w dobie pandemii należy poświęcić szczególną uwagę. W pierwszej kolejności warto jednak przypomnieć sobie, w jakiej kondycji i w obliczu jakich zmian stał polski system oświaty w czasie wybuchu pandemii.

W 2017 roku polska szkoła doświadczyła reformy systemu oświaty polegającej na likwidacji gimnazjów. Reforma spowodowała ogromne trudności organizacyjne, rozbiła wiele zespołów nauczycielskich, spowodowała odpływ ze szkół wykwalifikowanej kadry nauczycielskiej, co przełożyło się na jakość edukacji. Ponadto reforma utrudniała wyrównywanie szans życiowych uczniów pochodzących z rodzin nieuprzywilejowanych. Przyspieszony o rok wybór do liceów pogorszył szanse uczniów z nieuprzywilejowanych rodzin. W kwietniu 2019 roku, dokładnie rok przed wybuchem pandemii koronawirusa, nastąpił ogólnopolski Strajk Nauczycieli. Reforma oświaty z 2017 roku, przeprowadzona wbrew środowisku nauczycielskiemu, przyczyniła się do powszechnego niezadowolenia kadr. Postulaty Strajku obejmowały między innymi podwyżkę zamrożonych wynagrodzeń. Pandemia nastąpiła w okresie dopiero co wdrożonej reformy strukturalnej, która wymagała przeznaczenia środków finansowych na wprowadzane zmiany. W związku z tym zabrakło środków na sprzęt oraz doszkadzanie nauczycieli w dziedzinie nauczania zdalnego. Polska szkoła mogła być lepiej przygotowana do pandemii, gdyby nie reforma przeprowadzona odgórnie, wbrew nauczycielom. Nauczyciele mogliby wkroczyć w pandemię znacznie lepiej przygotowani a skutki pandemii dla edukacji można było zminimalizować. Polska szkoła nie była dobrze przygotowana do zaplanowanej reformy, a co dopiero do niespodziewanej rewolucji i wprowadzenia zdalnego nauczania.

Polska szkoła przeszła przyspieszony kurs cyfryzacji, co odbyło się kosztem nauczycieli i uczniów. Nie każdy nauczyciel i nie każdy uczeń miał dostęp do komputera bądź Internetu. Spóźnione wytyczne Ministerstwa Edukacji Narodowej utrudniały organizację pracy placówek szkolnych. Nie pomagały niedobory kadrowe wśród nauczycieli, wynikające z niezadowalających warunków pracy i niskich płac. Sytuacja ta uwypukliła dotkliwość wykluczenia cyfrowego, które jeszcze przed epidemią było w Polsce problemem.

W czasie pandemii pojawił się problem „znikających dzieci”, czyli dzieci, które wypadły z systemu edukacji. Nikt – ani dyrektorzy, ani nauczyciele – nie wiedział, co się z nimi dzieje. Dzieci te nie realizowały obowiązku szkolnego nie logując się do zajęć i nie odrabiając lekcji. Nie było z nimi ani z ich rodzicami żadnego kontaktu. Według badań Centrum Cyfrowego problem ten miał charakter masowy. 48 proc. badanych nauczycieli zarówno szkół podstawowych, jak i liceów i techników wskazało, że w edukacji zdalnej nie uczestniczy co najmniej jedno z ich uczniów i uczennic. Badania wykazały, że na poziomie szkół branżowych zjawisko to było jeszcze większe – wskazało na niego aż 58 proc. badanych<sup>2</sup>. Z informacji podanych przez władze miasta st. Warszawy wynikało, że wiosną 2020 roku z zajęć prowadzonych przez warszawskie szkoły zniknęło 650 uczniów (najwięcej ze szkół podstawowych, szkół zawodowych i techników, a następnie z liceów). Poznań obliczył, że z systemu edukacji wypadło 200 dzieci. Grzechem zaniedbania Ministerstwa Edukacji było to, że nie postawiło sobie za cel gromadzenia informacji na temat diagnozy i skali zjawiska, a także wskazanych kierunków interwencji. Problem zbagatelizowano. Przedstawiciele Ministerstwa przerzucali odpowiedzialność za ten stan na szkoły i nauczycieli. Zobowiązano kuratorów szkół i dyrektorów do analizowania absencji dzieci, lecz to zdecydowanie za mało.

Centrum Cyfrowe, które przeprowadziło badanie edukacji zdalnej w czasie pandemii przeprowadziło rozmowy z nauczycielami na temat powodów znikania dzieci. Wynika z nich, że w przypadku dzieci z nauczania początkowego i problemem jest przede wszystkim brak zasięgu internetowego i brak sprzętu. Problemem było ponadto brak zainteresowania bądź kompetencji cyfrowych rodziców i opiekunów. Również starsze uczennice i uczniowie doświadczali cyfrowego wykluczenia, ale zdaniem nauczycieli większym problemem był brak motywacji i oraz znikomy wpływ rodziców na dzieci w wieku nastoletnim. Z systemu zniknęło też wiele uczennic i uczniów borykających się z problemami psychicznymi<sup>3</sup>.

Rzecznik Praw Obywatelskich zwracał uwagę, że szkoła i pomoc społeczna mają ograniczone możliwości reagowania w takich sytuacjach. Jak wskazywał Rzecznik Praw Obywatelskich brak wytycznych dotyczących kontrolowania rodzin przez Policję tylko na podstawie zgłoszenia o nierealizowaniu obowiązku szkolnego, dokonanego przez szkołę, w sytuacji, gdy rodzina nie miała założonej „Niebieskiej Karty”.

Efekty nierówności w dostępie do sprzętu i Internetu oraz brak kompetencji cyfrowych ukazały się w wynikach uczniów. W 2020 roku egzamin maturalny zdało 74 proc. osób, w 2019 roku było to 80,5 proc. Na spadek liczby maturzystów, którzy zdali egzamin dojrzałości, z pewnością miało wpływ wymuszone pandemią przejście na nauczanie zdalne<sup>4</sup>.

### **Usługi w zakresie transportu publicznego**

Liczne zakazy i decyzje w dobie pandemii sprawiły, że transport publiczny był postrzegany jako coś niebezpiecznego. Minister Zdrowia Łukasz Szumowski stwierdził, że obawia się transportu publicznego. PKN ORLEN rozpoczął program „Tanie tankowanie”, co stanowiło zachętę do unikania transportu publicznego. Minister Infrastruktury Andrzej Adamczyk zachęcał do unikania transportu publicznego i częstszego korzystania z własnych samochodów. Apelował do samorządowców, aby na czas epidemii zawiesili opłaty parkingowe za parkowanie na terenach miejskich. Zakazano korzystania z rowerów miejskich. Miasta zawieszały opłaty za parkowanie i bilety okresowe w komunikacji publicznej. Ograniczono liczbę pasażerów oraz liczbę połączeń. Rządzący przedstawiali transport publiczny w złym świetle. Niechętnie wspomniano o zakładach pracy czy o szkołach, które 1 września 2020 r. zdecydowano otworzyć, a które w badaniach okazały się znacznie bardziej niebezpieczne pod względem epidemicznym. Analizy zagranicznych ośrodków badawczych wskazują, że transport publiczny nie stanowi miejsca szczególnie niebezpiecznego dla zdrowia, pod warunkiem przestrzegania ogólnych obostrzeń. Zły wizerunek stworzony transportowi publicznemu w znacznej mierze przez polityków może stanowić zagrożenie dla rozwoju usług transportu publicznego po ustąpieniu pandemii. „W wyjątkowo trudnej sytuacji znalazły się najmniejsze miejscowości nieobsługiwane przez kolej, które nie samodzielnie nie organizowały żadnego rodzaju transportu”<sup>5</sup> – zauważył Kasper Fiszer.

## Usługi w zakresie ochrony zdrowia

W ocenie ekspertów polski system ochrony zdrowia nie był przygotowany na wystąpienie zagrożenia epidemicznego. Zabrakło zasobów, w tym sprzętu medycznego i środków ochrony osobistej, a także procedur. Ponadto epidemia obnażyła nieefektywność kluczowych instytucji, między innymi Państwowej Inspekcji Sanitarnej, a także zasad współpracy organów centralnych z samorządami. Działania antykrzysowe podjęte przez polski rząd w okresie pierwszego półrocza epidemii w 2020 roku miały często charakter krótkoterminowy i stanowiły spontaniczną reakcję na rozwijający się kryzys, o niewiadomym kierunku rozwoju, zamiast przemyślane i długoterminowe działania<sup>6</sup>.

Kluczową konsekwencją pandemii było zamrożenie ochrony zdrowia polegające na tym, że w marcu 2020 roku placówki zaczęły zawieszać wykonywanie planowych świadczeń zdrowotnych, w tym operacji. Porady w podstawowej opiece zdrowotnej, a także w ambulatoryjnej opiece specjalistycznej zaczęto wykonywać w formie zdalnej, przede wszystkim telefonicznie.

Światowa Organizacja Zdrowia ocenia, że wpływ pandemii na usługi świadczone dla pacjentów z chorobami nowotworowymi jest katastrofalny i ostrzegła przed kryzysem chorób niezakaźnych, w tym nowotworów, wywołany pandemią. Dzieje się tak dlatego, że w wyniku pandemii maleje liczba osób zgłaszających się na badania profilaktyczne. Według ekspertów po pandemii przybędzie osób z zaawansowanym stadium nowotworów. Mniej badań to więcej przypadków nieuleczalnych nowotworów. Z danych o stanie polskiej onkologii, przygotowanych przez Fundację Onkologiczną Alivia wynika, że podczas epidemii odwołane zostało co trzecie badanie lub terapia, a o ponad 30 proc. spadła liczba wykonanych radioterapii. **Rok 2020 był dramatyczny dla pacjentów: nastąpiło pogorszenie poziomu opieki zdrowotnej w całym kraju, a choroby na raka stali się grupą dotkniętą w sposób szczególnie bolesny.** Fundacja Aliva w lutym 2021 roku zwracała uwagę, że Ministerstwo nadal nie wdrożyło planu działań poprawiającego dramatyczną sytuację pacjentów onkologicznych w czasie epidemii. Nie udało się na czas rozwiązać problemów systemowych, takich jak m.in. mniejsza liczba wykonanych świadczeń i brak koordynacji w procesie diagnostyki i leczenia. Zabrakło także jasnych źródeł informacji dla pacjentów, spójnych procedur w ośrodkach oraz kadry medycznej. Leczenie czy diagnostyka wielu pacjentów są odraczane lub odwoływane z powodu epidemii, dodatkowo nie dostają informacji o ich kontynuacji. W związku z brakiem rozwiązań w najbliższych latach będzie coraz więcej nowotworów zdiagnozowanych w stopniu zaawansowanym lub zbyt późno.

## Rola usług publicznych w życiu społeczno-gospodarczym

Usługi publiczne należy rozumieć jako dobra publiczne, w stosunku do których niemożliwe jest wykluczenie kogokolwiek z korzystania z nich. Nadrzędnym celem usług publicznych jest gwarantowanie powszechnego dostępu do dóbr wspólnych. Według modelu socjaldemokratycznego usługi publiczne (przede wszystkim polityka w zakresie

mieszkalnictwa, rynku pracy, transportu publicznego, ochrony zdrowia i pomocy społecznej, edukacji) pełnią rolę wyrównywania szans między grupami społecznymi i między płciami. Mają one za zadanie osłabiać mechanizm reprodukcji, przede wszystkim klasowej i płciowej, nierówności społecznych. Rolą usług publicznych powinno być zasympyowanie podziałów społecznych, zapobieganie powstawaniu podziałów na wysokiej jakości grodzone szkoły i szpitale prywatne oraz słabej jakości szkoły i szpitale publiczne<sup>7</sup>. Model socjaldemokratyczny promuje uniezależnienie jednostki od jej sytuacji rodzinnej. W takim modelu wysoki jest poziom dzietności oraz aktywności zawodowej kobiet. Model socjaldemokratyczny opiera się na zasadzie solidarności społecznej.

## Podsumowanie

Grupy należące do największych przegranych pandemii to dzieci nieuczęszczające na zajęcia on-line, które wypadły z systemu edukacji; dzieci, które doświadczyły problemów ze zdrowiem psychicznym; pacjenci onkologiczni; osoby nieposiadające kompetencji cyfrowych. Katalog ten jest oczywiście znacznie większy i wymaga opisania w ramach szerszego opracowania. W tekście zwrócono uwagę tylko na grupy skrajnie poszkodowane w wyniku pandemii. Wskazane kierunki interwencji polityki publicznej w związku ze skutkami kryzysu wywołanego pandemią obejmują działania właśnie na rzecz tych grup. Marginalizacja ich problemów spowoduje wzrost nierówności społecznych i negatywny wpływ na ich dalszy rozwój. Na podstawie badań przeprowadzonych przed pandemią można szacować, jaka może być ekonomiczna skala skutków przerw i zaległości w nauce. Wyłączenie z nauczania szkolnego równie stracie 1/3 roku szkolnego prowadzi do straty w przyszłych indywidualnych zarobkach średnio o 3 proc. i to przez cały życiowy okres aktywności zawodowej. Ta strata będzie dotyczyć dzieci i młodzieży, którzy zniknęli z systemu edukacji, jeżeli nie zostaną podjęte nadzwyczajne działania w celu pomocy tej grupie. Gorsze szanse życiowe i dalsze losy tych dzieci nie są przesądzone. Jednym w ważniejszych wyzwań systemu edukacji będzie przywrócenie tej grupie równych szans. Jeśli natomiast chodzi o ochronę zdrowia, to po pandemii koronawirusa może nastąpić nowe zagrożenie - epidemia nowotworów. Ich skuteczne leczenie będzie skomplikowane, mało efektywne i bardzo kosztowne. Wielu pacjentów umrze przedwcześnie. Obowiązkiem polityki publicznej jest potraktowanie problemów wspomnianych, skrajnie poszkodowanych grup priorytetowo.

*Katarzyna Duda, absolwentka prawa i politologii na Uniwersytecie Opolskim. Autorka raportów na temat skutków stosowania outsourcingu w instytucjach publicznych i książki „Kiedyś tu było życie, teraz jest tylko bieda”. Specjalistka w Wydziale Polityki Społecznej, Rynku pracy, Ubezpieczeń i Zdrowia OPZZ.*

## Przypisy:

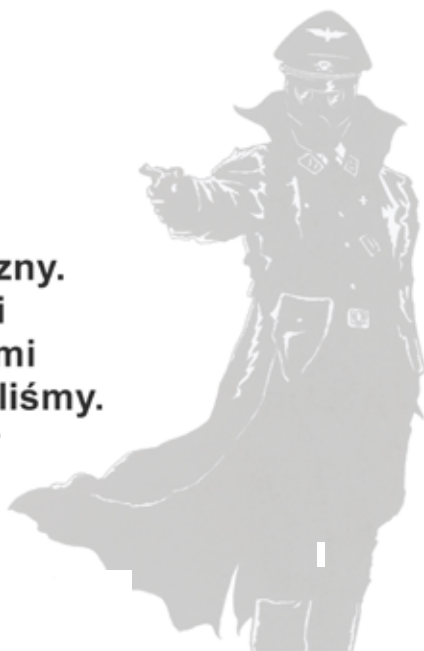
- 1 Ministerstwo Cyfryzacji, *Cyfryzacja podczas pandemii – innowacje, bezpieczeństwo, e-administracja*, s. 2.

- 2 A. Buchner, M. Wierzbicka (Centrum Cyfrowe), *Edukacja zdalna w czasie pandemii. Edycja II*, s. 73.
- 3 A. Buchner, M. Wierzbicka (Centrum Cyfrowe), *Edukacja zdalna w czasie pandemii. Edycja II*, s. 74.
- 4 Fundacja im. Stefana Batorego, *Epidemia nierówności w edukacji Komentarz*, s. 5.
- 5 K. Fiszer, *Pandemia utrudnia walkę z wykluczeniem. Tam, gdzie jest kolej, jakoś sobie radzimy*, Źródło: [https://www.transport-publiczny.pl/wiadomosci/pandemia-utrudnia-walke-z-wykluczeniem-transportowym-problemy-wsi-wciaz-gigantyczne-66120.html?fbclid=IwAR1gddbFf5tX67GHY81HVz-Pr89w7j0cZDD3a20EVKpw2p1pgep6\\_UDPk1-w](https://www.transport-publiczny.pl/wiadomosci/pandemia-utrudnia-walke-z-wykluczeniem-transportowym-problemy-wsi-wciaz-gigantyczne-66120.html?fbclid=IwAR1gddbFf5tX67GHY81HVz-Pr89w7j0cZDD3a20EVKpw2p1pgep6_UDPk1-w)
- 6 Fundacja Przyjazny Kraj, *Usługi publiczne w kryzysie: pandemia w ochronie zdrowia*, s. 26.
- 7 Ośrodek Myśli Społecznej im. F. Lassalle'a, *Socjaldemokratyczna Polityka Społeczna*, s. 30.





Na naszych oczach dzieje się  
koszmarny sen Twoich dziadków.  
Naziolstwo jest w parlamencie,  
tylko teraz brunatne mundury  
zamienili na garnitury.  
Nie daj się nabrać, to jest  
cały czas ten sam korzeń ideologiczny.  
Zapraszamy zapoznaj się z naszymi  
celami i założeniami oraz materiałami  
multimedialnymi, które przygotowaliśmy.  
Chciałbyś coś dodać, masz pomysł  
co możemy zrobić aby skutecznie  
przeciwdziałać brunatnej zarazie,  
napisz do nas, jesteśmy  
do Twojej dyspozycji.



**[www.5piw.edu.pl](http://www.5piw.edu.pl)**

Małgorzata Kulbaczevska-Figat

# By zdrowie było prawem człowieka

21 stycznia, w tradycyjny Dzień Babci, gdy przynajmniej powinniśmy szczególnie dbać o seniorów, oficjalnie rusza polska odsłona Europejskiej Inicjatywy Obywatelskiej „Prawo do terapii” lub, bardziej obrazowo, „Nie dla zysków z pandemii”. Pomysłodawcy kampanii, lewicowi i związkowi aktywiści z różnych państw, stawiają sobie za cel zebranie miliona podpisów obywateli UE, by zgodnie z Traktatem o funkcjonowaniu Unii Europejskiej apelować do Komisji Europejskiej o inicjatywę ustawodawczą na rzecz zdrowia dla wszystkich.

Postulaty kampanii są cztery. Po pierwsze, zdrowie dla wszystkich: udostępnianie wyników badań i powstałych technologii zamiast obwarowywania ich prawami patentowymi i prawami własności intelektualnej. Jeśli pandemia jest problemem globalnym, to również globalnie powinno się z nią walczyć, zamiast przyznawać jednej firmie kontrolę nad podstawowymi produktami farmaceutycznymi i dopiero negocjować ich zakup.

Po drugie: transparentność, bo nie ma powodu ukrywać przed opinią publiczną zarówno informacji o bezpieczeństwie szczepionek i leków, jak i danych o kosztach produkcji. Społeczeństwa mają prawo dowiedzieć się, w jakim stopniu szczepionki na koronawirusa są efektem wsparcia publicznego dla prywatnych firm farmaceutycznych. Tym bardziej muszą znać szczegóły umów, jakie władze publiczne zawarły z tymi firmami w sprawie dystrybucji szczepionek.

Po trzecie: kontrola publiczna, bo „**to, za co zapłacili ludzie, powinno pozostać w ich rękach. Nie możemy pozwolić dużym firmom farmaceutycznym na prywatyzację kluczowych technologii medycznych, które zostały opracowane przy użyciu środków publicznych.**” Innymi słowy: nie dla prywatyzacji zysków i zrzućcia kosztów na barki pracującej większości. Konsekwencją trzeciego jest postulat czwarty: niech zbiorowe zagrożenie zdrowia wyzwala solidarność, a nie stwarza okazję dla spekulantów. Jeśli pieniądze publiczne zostały zainwestowane w konkretne technologie, dlaczego to koncerny mają inkasować całość zysków?

Cztery postulaty dziś **popiera ponad sto organizacji**, w tym francuskie, belgijskie, hiszpańskie czy niemieckie organizacje walczące o równy dostęp do opieki zdrowotnej,

związki zawodowe lekarzy, pielęgniarek i innych pracowników medycznych z Francji i Chorwacji, kolektywy feministyczne, prospołeczne stowarzyszenia chrześcijańskie, związki zawodowe innych pracowników czy wreszcie typowo lewicowe organizacje polityczne. Wśród sygnatariuszy są Francuska Partia Komunistyczna, Nieuległa Francja i Oxfam; z Polski, gdzie neoliberalizm trzyma się mocno, na razie tylko lewicowa Fundacja Naprzód.<sup>1</sup> To jednak może jeszcze się zmienić.

Internacjonalizm i działanie ponad podziałami przyświecało pomysłodawcom inicjatywy, 11 progresywnym ekspertom od zdrowia publicznego od samego początku, od kwietnia i maja 2020 r. Wtedy tym uczuciom towarzyszyła również nadzieja, mówi Julie Steendam, rzeczniczka prasowa inicjatywy.

– Nadzieję budziły obietnice Komisji Europejskiej, zapowiadającej inwestycje publiczne w tworzenie szczepionki, która następnie będzie dostępna dla wszystkich, na całym świecie, jako dobro publiczne. Z drugiej strony dotychczasowe doświadczenia z koncernami farmaceutycznymi nie nastrojały optymizmem – tłumaczy. I właśnie te obawy się spełniły: mimo listów otwartych w światowej prasie, mimo apeli, **pod którymi podpisywali się laureaci Nagrody Nobla**, szczepionki dobrem publicznym się nie stały. Zwyciężyła logika prywatnego zysku koncernów. – Mamy *business as usual* – smutno konstatuje Steendam.

Stąd pomysł, by nie tylko pisać apele, ale wykorzystać możliwość obywatelskiej inicjatywy zapisaną w unijnym traktacie. Jeśli zostanie zebranych milion głosów w co najmniej siedmiu krajach, organizatorzy inicjatywy zyskają możliwość przedstawienia inicjatywy w Parlamencie Europejskim, podczas wysłuchania publicznego. Na temat zgłaszanych postulatów może zostać przeprowadzona debata plenarna zakończona przyjęciem rezolucji. Komisja Europejska ma sześć miesięcy, by zdecydować, czy podejmie dalsze działania w związku z inicjatywą i jakie będą to działania, lub też uzasadnić, dlaczego nie zrobi nic. Samo zebranie podpisów nie daje zatem gwarancji, że głos obywateli zostanie wysłuchany. Aktywiści nie mają jednak wątpliwości: tym bardziej nic się nie osiągnie, jeśli przynajmniej nie spróbuje się budować oddolnego nacisku, łączyć głosów protestu ze wschodu i zachodu kontynentu. – To, żeby wyniki badań nad szczepionką, technologią i przebiegiem szczepień były na każdym etapie transparentne i dostępne dla naukowców i producentów z całego świata, a nie trzymane w tajemnicy postulowała również WHO – przypomina rzeczniczka inicjatywy.

Twórcy inicjatywy nie mają złudzeń, że jeśli zdrowie pozostanie towarem, pandemia i *lockdowny* będą trwały jeszcze długo. Apelują, by politycy przemysłeli cały system produkcji leków, jaki znamy dziś. Julia Steendam nie ma wątpliwości, że państwa europejskie mogłyby mieć odpowiednio dofinansowanych państwowych producentów i odpowiednio dofinansowane państwowe instytuty badawcze, zamiast ufać bezgranicznie prywatnym koncernom. – Jeśli teraz nie zrozumiemy, że model oparty na prywatnej własności i zysku nie sprawdza się w sprawach medycyny, to kiedy? – pyta. Podkreśla,

1 Na początku 2021 roku do inicjatywy dołączyły: Akcja Socjalistyczna, Partia Razem i Stowarzyszenie „Spójnik”. Wsparcia politycznego udzielił również Klub Parlamentarny „lewica Razem” (przyp. red.).



że wszyscy potrzebujemy solidarności: by przetrwać obciążający psychologicznie okres zamknięcia i by pokonać koronawirusa. Z drugiej strony ona i wszyscy pomysłodawcy inicjatywy wiedzą dobrze: konkretny łatwo nie ustąpią. Potrzeba naprawdę wielkiej mobilizacji, by logika zysku ustąpiła.

\* \* \*

**O inicjatywie „Prawo do terapii”, o tym, jak wszyscy straciliśmy na polityce austerity i o tym, dlaczego zysk i służba zdrowia nigdy nie będą szły w parze, Portal Strajk rozmawiał również z Marcem Botengą, europoseł Belgijjskiej Partii Pracujących, członkiem frakcji Zjednoczonej Lewicy Europejskiej/Nordyckiej Zielonej Lewicy, która udzieliła inicjatywie oficjalnego poparcia.**

**Jak, z lewicowej perspektywy, należy ocenić działania Unii Europejskiej w czasie pandemii?**

Przede wszystkim przekonaliśmy się, jak bardzo polityka *austerity* osłabiła systemy publicznej ochrony zdrowia w całej Unii Europejskiej. One po prostu nie były gotowe na sytuację kryzysową! Jako lewica przewidywaliśmy, że tak będzie. Możemy teraz mieć gorzką satysfakcję, że mieliśmy rację, ale to bardzo gorzka satysfakcja. Brakowało pielęgniarek, lekarzy, sprzętu, masek chirurgicznych... I tak było w każdym kraju europejskim. Nie mamy innego wyjścia – po prostu musimy na wielką skalę dofinansować służbę zdrowia, w tym zainwestować ogromne pieniądze w wynagrodzenia pracowników. Dlaczego nie mamy wystarczająco dużo pielęgniarek? Bo oferujemy im trudne warunki pracy i niskie zarobki! Nie możemy dłużej czekać, by to zmienić.

Druga kwestia dotyczy szczepionek. Musimy mieć pewność, że są one bezpieczne i dostępne dla wszystkich chętnych. Obecnie nie mamy takiej gwarancji, bo monopol na dostawę szczepionek został przekazany w ręce jednej firmy, która nie jest w stanie produkować na odpowiednią skalę.

**Jak naprawić służbę zdrowia? Jakie kwoty są potrzebne, żeby nadrobić to, co zniszczyło bezmyślne cięcia wydatków publicznych?**

To różne kwoty, zależnie od państwa. Ekspertki z każdego kraju osobno będą w stanie powiedzieć to najlepiej. Ja, jako eurodeputowany, chcę zwrócić uwagę na inną rzecz. W latach 2011-2018 Komisja Europejska łącznie sześćdziesiąt trzy razy wzywała różne państwa członkowskie, żeby ograniczyły wydatki na służbę zdrowia. 63 razy! Na początek warto odwołać cięcia, które wtedy wdrożono, a potem ocenić pilne potrzeby i zrobić coś dokładnie odwrotnego, czyli zwiększać wydatki.

Przykładowo w Belgii powstał specjalny fundusz ratunkowy, przeznaczony dla służby zdrowia, wart kilkaset mln euro. O jego utworzenie walczyły pielęgniarki i lekarze, moja partia wspierała ich w parlamencie. Szczególnie istotne jest również wspieranie personelu pierwszego kontaktu, zwłaszcza lekarzy rodzinnych, których powinno być na tyle dużo, by umówienie wizyty nie stanowiło problemu, a oni byli w stanie szybko zidentyfikować np. przypadki chorób zakaźnych.

## **I co teraz zwycięży w Komisji Europejskiej – umiejętność uczenia się na błędach czy neoliberalne podejście? Nie będzie już kolejnych apeli o to, by oszczędzać na służbie zdrowia?**

Niestety – wręcz przeciwnie. W najnowszym programie europejskim dotyczącym opieki zdrowotnej bardzo dużą rolę przypisano.... sektorowi prywatnemu. Wbrew wszelkiemu rozsądkowi... Musimy zerwać z myśleniem, że służba zdrowia może być inna niż publiczna. Zdrowie powinno być dla wszystkich. Nie wolno w tej dziedzinie rozumować w kategoriach zysku, bo efekt jest zawsze ten sam: drogie usługi, brak dostępności i oszczędzanie kosztem pacjentów.

Spójrzmy na to, jak wygląda w zachodniej Europie opieka nad seniorami. Domy pomocy, wyspecjalizowane placówki najczęściej prowadzą międzynarodowe fundusze. Co jest dla nich najważniejsze? Pieniądze!

### **Zysk zamiast dobra pacjentów.**

Jeśli działasz w handlu i stawiasz na pierwszym miejscu zysk, jakoś się to klei. Ale w opiece to jest niedopuszczalne. Zawsze kończy się kombinowaniem, jak tu jeszcze trochę zarobić: może mniej wydać na wyżywienie mieszkańców domu? Może nic się nie stanie, jeśli opieka medyczna będzie trochę gorsza? Niestety Komisja Europejska, stawiając na sektor prywatny, przyzwala na takie myślenie.

Nadzieja w tym, że teraz naprawdę wielu ludzi zobaczyło, że sprawna publiczna służba zdrowia jest im potrzebna – po prostu do przetrwania. Widzą, co dzieje się w ich krajach, co dzieje się w Stanach Zjednoczonych, gdzie logika zysku doszła do zupełnego absurdu. Niemniej, aby to przełożyło się na działania Komisji Europejskiej, potrzebna będzie wielka oddolna presja.

### **Jak europarlamentarna lewica postrzega unijne negocjacje w sprawie zakupu szczepionek, a także sam, już rozpoczęty, proces szczepień?**

Po pierwsze żądamy, żeby szczepionki były dostępne dla wszystkich. Zdrowie jest prawem, więc ochrona przed koronawirusem też jest prawem każdego, żeby mogły się skończyć lockdowny i nie było już więcej ofiar. Szczepionka powinna być dobrem publicznym – nieobjętym prawami własnościowymi, autorskimi czy patentami, żeby nie było żadnych ograniczeń w jej produkowaniu. Mamy już taki precedens. Wynalazca szczepionki przeciwko polio zrezygnował z patentu i innych możliwych korzyści, gdyż stwierdził, że przede wszystkim należy zwalczyć tę chorobę. Tak samo powinno się podejść do COVID-19, żeby szczepionki mogły być produkowane wszędzie, gdzie są potrzebne.

Firmy, które stworzyły szczepionkę, nie „zainwestowały” w tym celu. One otrzymywały wsparcie z publicznych pieniędzy. W ten sposób sfinansowano badania, rozwój, w ten sposób teraz współfinansuje się produkcję. A jeśli okaże się, że szczepionka jednak ma ukryte wady i ludziom, u których wystąpią niepożądane objawy trzeba będzie płacić odszkodowania, to również zapłacą za to państwa. Płacimy zatem za tę samą szczepionkę cztery razy... pięć razy, bo przecież trzeba ją jeszcze kupić! My mówimy: skoro ona powstała dzięki publicznym pieniądzą, niech będzie własnością publiczną.



## **Ile pieniędzy publicznych trafiło do koncernów w związku z badaniami i produkcją tych szczepionek?**

Świetnie pytanie. My też je zadajemy Komisji Europejskiej, bo w sprawie szczepionek nie ma transparentności. Wiemy o tym, że Pfizer/BioNtech otrzymał setki milionów euro od rządu niemieckiego. Pfizer otrzymał też dofinansowanie od Stanów Zjednoczonych. Mówimy albo o pieniądzach publicznych, albo o grantach przyznawanych przez podmioty non profit. Szczepionka Moderna powstała niemal w całości dzięki publicznym pieniądzom – dosłownie 1 proc. podarowała Dolly Parton, gwiazda muzyki country. Mamy więc produkt, który ma służyć wszystkim, który powstał za pieniądze nas wszystkich, i mamy przyjąć, że całość zysków przejmuje prywatny podmiot. To niesprawiedliwe.

## **Jakie jest zatem rozwiązanie? Nacjonalizacja wielkich farmaceutycznych koncernów? Stworzenie nowych, publicznych podmiotów zajmujących się badaniami, rozwojem i produkcją leków?**

Myszę, że to drugie powinno być pierwszym krokiem. Państwa Europy zachodniej miały kiedyś takie placówki. Pozbyły się ich lub znacznie zmniejszyły skalę ich działania i to był wielki błąd. Nie jestem pewien, czy nacjonalizowanie wszystkiego byłoby dobrym rozwiązaniem (czy np. każdy producent kremów koniecznie musi być państwowy?), ale przypominam, że istnieje coś takiego, jak lista leków podstawowych WHO. Preparatów, które powinny być dostępne dla każdego człowieka – w ramach prawa do ochrony zdrowia. Europa powinna mieć swojego, publicznego producenta tych leków, ewentualnie taki podmiot non-profit, żeby już nigdy się nie okazało, że w kwestii dostępu do nich jesteśmy zależni od koncernów. Na razie niektóre kraje europejskie są zainteresowane stworzeniem takiego podmiotu na skalę wewnętrzną – nieprzypadkowo Niemcy wykupiły 20 proc. udziałów w CureVac. Gdyby szczepionki pochodziły od państwowych producentów czy podmiotów non-profit, wielu ludzi, którzy dziś nie chcą się szczepić, nie miałyby obaw, które ma dziś. Bo ludzie z reguły nie boją się swojego lekarza ani nauki jako takiej. Boją się natomiast, że skoro producentem jest prywatna firma zorientowana na zysk, to chęć uzyskania tego zysku będzie ważniejsza niż troska o zdrowie i bezpieczeństwo wszystkich zaszczepionych. Ja te obawy rozumiem. Dlatego domagamy się, żeby proces powstawania i dystrybucji szczepionek był absolutnie transparentny, żeby nie było żadnych niedopowiedzeń.

Równocześnie jednak Komisja Europejska jest pod ogromnym naciskiem lobby koncernów farmaceutycznych, które walczą o takie rozwiązania, jakie są korzystne dla nich.

## **Jak temu, jako europarlamentarna lewica, przeciwdziałacie?**

To jest bardzo trudne zadanie. Nie da się blokować lobby koncernów, jeśli z drugiej strony nie będzie potężnego ruchu na rzecz sprawnej publicznej służby zdrowia. Ruchu oddolnego, obywatelskiego. To jest jeden z celów, dla których powstała Europejska Inicjatywa Obywatelska „Nie dla zysków z pandemii”, którą wspieramy.

Jeśli ludzie nie będą głośno żądali, by skończyło się oszczędzanie ich kosztem i zarazem przyzwolenie, żeby bogaci stawali się w pandemii jeszcze bogatsi (spójrzmy na takiego Bezosa), to zostaną nam po pandemii jeszcze większe nierówności, niż mamy w Euro-

pie teraz. Między wschodem i zachodem, północą i południem. Żeby tak się nie stało, potrzebne są ogromne inwestycje publiczne, wspierające ludzi, którzy teraz tracą pracę i źródło utrzymania, podtrzymujące lokalny rozwój. O sprawiedliwy rozwój musimy walczyć wszyscy – ludzie z zachodu i ze wschodu. To nasz wspólny cel. Jeśli po prostu pozwolimy, żeby wrócił porządek sprzed pandemii, to nasza sytuacja będzie się tylko pogarszać. Ale ja mam nadzieję, że tak być nie musi.

Już w czasie poprzedniego wielkiego kapitalistycznego kryzysu słyszeliśmy, że to koniec neoliberalizmu, bo ten system się skompromitował. Niestety moralna kompromitacja nie przeszkodziła mu w przetrwaniu. Również w ubiegłym roku czasie pierwszych wiosennych lockdownów, wielu lewicowych działaczy mówiło, że teraz już po prostu musimy wymyślić nowe zasady, na których będziemy odbudowywać gospodarkę. Minął rok i lewica w Europie ciągle jest w defensywie. Nie potrafimy skutecznie tłumaczyć, jaki jest związek między przebiegiem pandemii a cięciem wydatków na służbę zdrowia, między austeritą a samą istotą kapitalizmu?

Musimy się tego nauczyć, bo nasi konkurenci nam tego nie ułatwią. Neoliberalni politycy, gdy będzie trzeba, oznajmiają, że popełniali błędy, a system trzeba zmienić... po czym będą działać tak, jak do tej pory. Skrajna prawica będzie szczyła na gejų czy uchodźców i w ten sposób dzieliła ludzi. Co możemy zrobić my? Pokazywać, że ani prawica nie jest alternatywą, ani „tradycyjna” polityka już się nie sprawdza.

Potrzebujemy mocnego przekazu, w którym na pierwszy plan wysuną się kwestie klasowe. Pokazywać, jak pogłębia się przepaść między bogactwem i biedą. Żądać wyższych wynagrodzeń. A sprawę szczepionek wykorzystywać do pokazywania, jak zasobność portfela czy miejsce zamieszkania przekłada się na możliwość uzyskania dobrej opieki zdrowotnej. Mówić: zdrowie publiczne jest ważniejsze niż zysk! Mocno uderzać w praktycznych sprawach. Musimy być anty-establishmentowi, tylko taka lewica ma sens.

### **A jeśli nas pytają, skąd wziąć pieniądze na wspomniane wcześniej inwestycje w usługi publiczne i równy rozwój?**

Niech odpowiedź też będzie anty-establishmentowa. Opodatkujmy najbogatszych, i to jednolitym europejskim podatkiem majątkowym. Obłożmy jednolitym podatkiem międzynarodowe firmy, które działają i zarabiają na terenie Unii Europejskiej. Zmierzajmy do ujednoczenia stawek na całym kontynencie, żeby żadne państwo nie mogło odgrywać roli europejskiego rajy podatkowego, żeby nie wygrywać jednych krajów przeciwko drugim. Mówmy jasno: robotnicy, ludzie biedni już zapłacili. Już padali ofiarą kryzysów, których nie wywołali. Teraz kolej miliardów i elit finansowych.

Tekst i wywiad pochodzą z portalu [www.starjk.eu](http://www.starjk.eu)

*Małgorzata Kulbaczevska-Figat – dziennikarka, wicenczelna lewicowego portalu [strajk.eu](http://strajk.eu), związana ze Społecznym Forum Wymiany Myśli w Warszawie.*

Anna Grodzka

# Media a świadomość systemu w jakim żyjemy – wizja zmiany

Rozprawę o mediach zacznę od „oczywistości”. Czasem mam bowiem wrażenie, że to co oczywiste umyka naszej uwadze, ponieważ izolujemy tę wiedzę, jako banalną, od systemu naszej świadomości. Nie sposób na co dzień myśleć o „banałach”. Dlatego sądzę, że warto przypomnieć, iż każde żywe stworzenie tworzy w sobie „obraz” rzeczywistości. Na podstawie informacji pochodzących z tego obrazu podejmuje określone, indywidualne decyzje co do własnego działania. Myśląc o ludziach jako wspólnocie, a nie tylko pojedynczym człowieku, trzeba zauważyć, że tak powstaje świadomość społeczna - świadomość wspólnotowa. Treści przeżywanej przez człowieka rzeczywistości pochodzą z obserwacji i doświadczeń z rzeczywistością.

W historycznej przeszłości ludzie mieli ograniczony kontakt ze światem. Zatem owe obserwacje i doświadczenia dotyczyły wąskiego obszaru ich doświadczeń i raczej lokalnych obserwacji. Z tego powodu nieznany Świat był przedmiotem ludzkiej fantazji i wiary – a nie wiedzy. Staje się to oczywiste, kiedy przyjrzymy się historycznym artefaktom, wynikającym z ludzkiej wyobraźni oraz potędze wpływu na stan ich świadomości systemów religijnych, polegających na wierze. Systemy religijne w historii sprawowały rząd dusz – stanowiły o systemie komunikacji społecznej. Wskutek tego obraz społecznej rzeczywistości w świadomości człowieka był radykalnie zniekształcony brakiem wiedzy i rodzajem ideologii jaką jest religijna wiara. Trudno było przeciwstawić się SYSTEMOM społecznym budowanym na religijnej wierze, ponieważ do ich zrozumienia potrzebny był obraz całości, praktycznie nikomu niedostępny.

We współczesnym świecie - w świecie zglobalizowanej informacji - mamy do czynienia z inną sytuacją. Sytuacją jej radykalnego nadmiaru. Wbrew pozorom ta sytuacja, patrząc na nią z pewnej perspektywy, nie różni się być może aż tak bardzo od zjawisk z przeszłości. Prawdopodobnie wielu ludziom coraz trudniej wierzyć dziś w jakiegoś boga. Jednak ludzie nie są wolni od wpływu oderwanych od rzeczywistości ideologii trudnych do weryfikacji z powodu nadmiaru niemożliwych do uporządkowania informacji i (coraz częściej!) fałszywej wiedzy. Łatwo współczesnym zobaczyć szczegółową mapę całego Świata odpalając google maps, łatwo zobaczyć zdjęcia niemal z każdego



zakątką. Można wiele faktów sprawdzić w Wikipedii czy przez przeglądarki internetowe, zadając odpowiednie pytania, ale znacznie trudniej odkryć i zrozumieć zasady, jakie rządzą SYSTEMEM (i jego podsystemami) – mającymi decydujący wpływ na nasze życie. Wielkie systemy religijne, aby rozwijać swe wpływy i trwać, uczestniczyły aktywnie w tworzeniu systemu wyzysku jednych ludzi przez innych, dając tym systemom bardzo silne wsparcie ideologiczne. Budowały i utrwały system norm i zasad, którego zadaniem była petryfikacja systemu, w jakim z powodzeniem działały. Każdy system społeczny w przeszłości bronił swojego status quo, a w zasadzie przywilejów elit, nie tylko mieczem i toporem, ale także klątwą, anatemą, stosem oraz wszystkimi innymi religijnymi narzędziami i symbolami jakie wytworzył.

Postęp, który na szczęście jest jednak potencją ludzkości, spowodował, że jawny i oczywisty, jak w przeszłości, ucisk stał się niemożliwy. Dziś mamy do czynienia z jego bardziej wysublimowanymi formami. Chociaż istnieją nadal tradycyjne sposoby obrony systemu: takie jak chroniące go prawo, tworzone w ścisłym sojuszu władzy świeckiej z religijną, oraz stojące do ich dyspozycji siły państwowej przemocy: policja, służby specjalne, wojsko. Spośród wielu różnic między daleką przeszłością a współczesnością zauważyć tu należy, że wtedy zdobycie potrzebnej, kompleksowej wiedzy o świecie, dającej pogląd o systemie, w jaki zorganizowana jest dotycząca go rzeczywistość, było praktycznie niemożliwe, a teraz jest teoretycznie możliwym, choć w praktyce jest to nadal bardzo trudne.

Cywilizacja, w wyniku rozwoju technologicznego, doświadczeń dwóch tragicznych wojen światowych i związanych z tym przemian społecznych, wykształciła i rozpowszechniła na całym świecie SYSTEM kapitalistyczny. Przez 35 lat po II W.Ś. w wyniku konfrontacji ideologicznej systemu kapitalistycznego, jaki dominował w świecie Zachodu, z systemem, który funkcjonował od rewolucji październikowej w Związku Radzieckim, kapitalizm zachowywał pozory „ludzkiej twarzy”. Potem kapitalizm rozwinął się w system ekonomicznego neoliberalizmu. Jego ideologiczną podbudową w świecie Zachodu jest tzw. „demokracja liberalna”, gdzie indziej „demokracja nieliberalna”, a tylko w niektórych (choć istotnych) miejscach, bardziej czy mniej, dyktatorskie systemy autorytarne. Na całym tym tle należy postrzegać rolę współczesnych mediów w świecie.

Problem polega na tym, że istniejące demokracje są pozorne. Spróbuję wykazać – gdyby demokracje były rzeczywiste, a nie pozorne, to nie tylko (co oczywiste) niemożliwe byłoby istnienie systemów autorytarnych, ale nie byłby możliwy kapitalizm w ideowo-systemowym wydaniu, jaki dziś dominuje na świecie - neoliberalizmu. A rola mediów w praktykowaniu demokracji jest kluczowa.

Chcę tu zaznaczyć, że na potrzeby tego rozważania, pojęcie mediów rozumiem bardzo szeroko – jako o systemie wymiany wiedzy i informacji.

Demokracja staje się fikcją kiedy informacje i wiedza są cenzurowane. Powiecie „jaka cenzura”!? Powiecie, że cenzura to wyimek z przeszłości? Bo przecież mamy niezależne media, no a przede wszystkim mamy wolny internet. W internecie można pisać i przeczytać prawie wszystko. Owszem, można znaleźć tam prawie wszystko, **ale pod jednym warunkiem - że się tego szuka**. Zdecydowana większość ludzi przegląda w necie



mainstreamowe portale internetowe i uczestniczy w tzw. mediach społecznościowych, komentując mainstreamowe treści. Zwyczajny człowiek, zajęty swoim życiem i swoimi kłopotami, chcąc nabrać orientacji, co się dzieje na świecie i w kraju, **przegląda w internecie przede wszystkim to, co jest mu podawane**. Treść (kontent), jaka jest mu oferowana, jest także przygotowywana prawie wyłącznie przez mainstreamowe koncerny i firmy medialne, uzależnione właścicielsko lub finansowo przez zlecenia reklamowe od dużego biznesu i polityków. Dlatego ani właściciele, ani prezesi spółek medialnych nie mogą pozwolić na łamach swoich mediów na gruntowną krytykę systemu społeczno-gospodarczego, w jakim żyjemy i tego nie robią.

A przecież, **jeśli obraz rzeczywistości społecznej w naszych oczach jest wypaczony, zaciemniony i zniekształcony, to demokracja jest fikcją**. Jest i odwrotnie: **jeśli nie ma demokracji to media są narzędziem przekazu intencjonalnie dobieranych treści – stają się fikcją**.

Aby demokracja nie była fikcją, wyborcy potrzebują nie tylko odpowiedniego, uczciwego systemu wyborczego i sposobów kontroli wybranej władzy, ale także prawdziwej, wszechstronnej, kompletnej bieżącej informacji i wiedzy o społecznej rzeczywistości. I nie chodzi tylko o medialne opisy pojedynczych incydentów, będących przejawem choroby systemu, ale **chodzi o zrozumienie zasad współczesnego kapitalizmu, jakie doprawdy w setkach ważnych szczegółów, rządzą naszym życiem. Bo przecież zanim zacnie się grać w jakąś grę, niezbędne jest poznanie jej reguł**.

Aby wybierać świadomie spośród wielu politycznych opcji, trzeba mieć jakiś choćby minimalny poziom rzetelnej wiedzy o globalnych mechanizmach wpływających na działalność wielkich korporacji (finansowych i produkcyjnych) i sposobach, w jaki realizują swe zyski. Mam tu na myśli choćby wiedzę o miejscach i sposobach wycisku siły roboczej, zasadach, na jakich eksploatują zasoby naturalne, sposobach na unikanie opodatkowania oraz relacjach z polityką i politykami, a także o mapie powiązań właścicielskich w świecie biznesu. Bez tego jesteśmy jak dzieci we mgle. Niezmiernie ważne (a może nawet najważniejsze!), byłoby dostarczenie szerokim kręgom obywateli choćby podstawowej wiedzy o systemie monetarnym, jakim posługuje się współczesny światowy neoliberalny kapitalizm, jego skutkach i możliwych alternatywnych rozwiązaniach. Nie tak dawno temu zadawałam wykształconym ludziom pytanie: kto decyduje o ilości pieniędzy na rynku? Uwierzcie, że większość nie potrafiła udzielić poprawnej odpowiedzi. Ileż z tego, o czym tu piszę, jesteśmy w stanie dowiedzieć się w szkole czy z mainstreamowych mediów?! **Bez tej powszechnej wiedzy każda atrakcyjnie sformułowana oferta politycznych hochsztaplerów staje się polityczną rzeczywistością, a demokracja fikcją. A tam, gdzie panuje autorytaryzm, fikcją stają się media**.

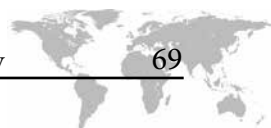
Spróbujcie zapytać ludzi, czy godzą się na system w którym 1% obywateli świata jest właścicielem jego połowy? Czy godzicie się na system, w którym praktycznie w wielu wypadkach niemożliwe jest ustalenie nazwisk właścicieli firm odpowiedzialnych za skutki ich działania? Czy godzicie się na system, który powoduje, że ze względu na wpływy przedstawicieli biznesu w polityce, nie jest możliwa skuteczna ochrona środowiska naturalnego Ziemi? Czy godzicie się na system, w którym państwa re-

prezentujące teoretycznie swoich obywateli muszą płacić odszkodowania biznesowi na **nieodniesione** przez firmy korzyści, jeśli ich interes nie wypalił, bo został zablokowany decyzjami podejmowanymi zgodnie z prawem w interesie obywateli? Czy godzicie się na przymus pracy za pieniądze, które nie pozwalają pracownikom pokryć kosztów podstawowego utrzymania? Czy godzicie się na okrutne wojny, których prawdziwe powody o naturze ekonomicznej, maskowane są kłamliwą propagandą? Czy godzicie się na system, dla którego Prawa Człowieka, rozumiane jako wynikające z humanizmu prawa wspólnoty i prawa jednostki, są towarem? Czy godzicie się...? Odpowiedź prawie na pewno, że takiej zgody nie ma. Ale usłyszycie wtedy: „ale cóż - nie może być inaczej”, „takie jest życie, taki człowiek”, „to jakoś da się połączyć”, „cóż można z tym zrobić?”

Ktoś zapyta: „ale co ona tu pisze?! Przecież ten esej miał być o mediach”. Ależ to właśnie jest o mediach! Bo co zawiodło, jeśli nie godzimy się na taki świat, a jednocześnie nie dostrzegamy, że przyczyną tego stanu rzeczy jest SYSTEM, w którym żyjemy? System, w którym zawodzą także MEDIA, które nie spełniają swojego zadania. Informacja podawana w głównych mediach rysuje co najwyżej kropki na mapie rzeczywistości, ale nikt nawet nie próbuje zaproponować sposobu połączenia ich odpowiednimi liniami w obawie, że pojawi się obraz, który podważy interes i bezpieczeństwo właściciela i szefa danej stacji medialnej, a w efekcie także i tego „niefortunnego rysownika”. Niektórym, **poszukującym** udało się „połączyć te kropki” – wierzę, że właśnie Tobie. Ale światowy współczesny system wymiany wiedzy i informacji nie spełnił swojego zadania.

Jak to robią? Obok kłamstwa, które zdarza się rzadziej ze względu na zapach, jaki roznosi, **powszechną formą współczesnej cenzury jest CISZA - niepodjęcie określonych tematów**, a także tworzenie i używanie języka fałszującego rzeczywistość, unikanie kontrowersyjnych dociekań, dotyczących istoty rzeczy, sprowadzanie przejawów patologii systemu do jednostkowych wydarzeń, kompulsywne powtarzanie stereotypowych „niby-prawd”, poszukiwanie drugo- i trzeciorzędnie ważnych tematów, które jednak są zdolne ogniskować ludzkie emocje, koncentrowanie uwagi odbiorców na sensacji albo uroczym banale. Natomiast trudno trafić w mainstreamowych mediach na rzetelne teksty o tak ważnych sprawach jak wpływ wielkiego biznesu na decyzje polityków, wysokość podatków jakie koncerny płacą a jakich unikają, realnych skutkach społecznych umów o wolnym handlu, czy choćby ograniczeniach jakie przyjmują na siebie państwa i ich narodowe banki centralne (jak np. NBP) w relacji z dyktatem wielkiej potęgi militarno-finansowej jaką są Stany Zjednoczone Ameryki.

We współczesnym świecie możemy obserwować trzy sposoby finansowania mediów. Pierwszy, dominujący sposób finansowania dotyczący (głównie) mediów prywatnych, polega na wykorzystaniu przez nie zleceń reklamowych, pochodzących prawie wyłącznie ze sfery biznesu i polityki. To główna, radykalnie dominująca ścieżka finansowania mediów. Drugi rodzaj - to media państwowe. Świadomie nie piszę „publiczne”, bo utrzymuje je państwo a nie wspólnota obywatelska. Najczęściej są one „zawłaszczane” partyjnie, a także działają w jakiejś części komercyjnie, czyli ze zleceń reklamowych biznesu – tak jak prywatne. Trzeci sposób, w jaki zdobywają pieniądze media to sprzedaż egzemplarzy, sprzedaż dostępu lub abonamentu bezpośrednim odbiorcom. Spora-



dycznie zdarzają się media niedochodowych organizacji pozarządowych, ale z powodu braku dostępu do środków finansowych nie tworzą one głównego nurtu medialnego. Podobnie ma się sprawa z finansowaniem edukacji. Tylko proporcje w ramach tych czterech kategorii są inne.

Sposób finansowania mediów przez zlecenia reklamowe to dość wyjątkowa sytuacja w kapitalizmie. Główne rodzaje biznesu określane są jako „B to B” (biznes do biznesu) czyli działania kooperacyjne, gdzie bezpośredni odbiorca biznesowy płaci biznesowemu dostawcy za kooperacyjny produkt lub usługę, oraz „B to C” (biznes do konsumenta) gdzie płatnikiem i odbiorcą jest konsument. **W przypadku sprzedaży reklam przez media mamy do czynienia z dość kuriozalną sytuacją, w której pieniądze przekazywane są od B do B, a produkt/usługa medialna (informacja) wędruje do C (konsumenta). Coś w tym jest. Prawda?** To jasne, że wykupujący reklamę w mediach, chce nam coś sprzedać. Pytanie tylko: czy chce sprzedać tylko to, co napisał na etykiecie i kto tak naprawdę jest sprzedawcą? Bez wątplenia jednak to płatnik zlecający reklamę może stawiać (i stawia!) warunki zleceniobiorcy (mediom), a nie MY, odbiorcy treści – klasowa wspólnota obywatelska. Relacja płatnik-medium, zawiera warunki, które są tak oczywiste, że nie muszą stanowić żadnego akapitu w ich umowie. To ponadprogowy przekaz: „nie gryź ręki, która cię karmi” i „nie pluj w swoje gniazdo”. A, ty obywatelu, jesteś wolny i nakarmiony naszymi informacjami możesz demokratycznie głosować, możesz nawet demonstrować na ulicy w imię równości praw w ramach swej klasy i wspólnoty – tylko nie waz się podważać władzy naszej klasy - naszej wspólnoty jednego procenta i zasad naszego systemu.

Jest możliwe i konieczne, aby dla zdrowia systemu kontrolę nad mediami przejęła wspólnota obywateli – adresaci treści przekazywanych przez media, obywatele, klasa pracująca. Realizacja tej zasady jest warunkiem wprowadzania realnej demokracji. Demokracji o charakterze społecznym. To także jedyna szansa obrony przed tym, aby następną wersją kapitalizmu nie zaczęły kierować systemy dyktatorskie – a wyraźnie się na to zanosi.

Władcy świata przedstawiają nam przez media i edukację, że obecny system społeczno-ekonomiczny jest bezalternatywny. Od dawna namawiam do wspólnego budowania wizji przyszłości. Wierzę bowiem, że wizjonerskie, odważne projekty społeczne i ekonomiczne, jeśli zdołamy z nimi dotrzeć do świadomości szerokich kręgów społeczeństwa, są w stanie zmotywować ludzi do działania – do wdrażania postępu. **Alternatywa dla systemu neoliberalnego kapitalizmu jest nie tylko możliwa, ale jest konieczna. Budujmy jej WIZJĘ!**

Państwo Polskie i Unia Europejska, ewidentnie nie radzą sobie z prospołeczną realizacją funkcji komunikacyjnej (medialnej). Nie radzą sobie z prospołecznym działaniem także w wielu innych aspektach. Ale jest całkowicie jasne, że uspołecznione muszą zostać także MEDIA!

**Elementami wizji przyszłości, które dotyczą mediów mogą być na początek projekty, które nazwałam: Europejski Fundusz Medialny i Polski Fundusz Medialny.** Ich główny zamysł polega na opodatkowaniu transakcji reklamowych i stworzeniu z tych

środków funduszu grantowego do wykorzystania na cele poprawnej, wszechstronnej komunikacji społecznej (mediów i edukacji) i niezależnych działań artystycznych. Dysponentem tych pieniędzy musi być klasowa wspólnota obywatelska.

Spróbuję krótko opisać jak mogłoby to działać.

Aby media działały na rzecz naszej wspólnoty, to istotny wpływ na sposób ich funkcjonowania musi leżeć po naszej, społecznej stronie. Nie da się tego zrobić inaczej niż poprzez naszych przedstawicieli. Ale przecież mamy doświadczenie, w jaki sposób i w czym interesie aktualnie zarządzają mediami wybierani przez nas przedstawiciele – politycy. To zrozumiałe, że dla polityków media (i szkoła) są głównym instrumentem manipulacji, służącym zdobyciu i utrzymaniu przez nich władzy. Zgoda, że niektórzy działają w jakimś stopniu w interesie wyborców. Chwała im! **Jednak system partyjnej demokracji przedstawicielskiej we współczesnym świecie w sposób oczywisty zawodzi.** Szczególnie zawodzi w obszarze mediów. Politycy dążą bowiem do utrzymania się u władzy, a media są ich narzędziem. Nie wchodząc w rozpatrywanie różnych patologii, jakie na linii **politycy-media** mają miejsce, trzeba podkreślić, że przecież **politycy (jako wybrane władze) z jednej strony są podmiotem określającym prawa i zasady, w jakich działają media, a z drugiej są ich klientami.** To sytuacja w jakimś sensie podobna do relacji **biznes-media**, w której biznes określa pewne warunki, w jakich działają media, a z drugiej jest ich klientem. Obie te relacje musimy znacznie osłabić lub wręcz zlikwidować. **Czynią one bowiem obywateli przedmiotem manipulacyjnego działania biznesu i dominacji polityki rozumianej jako sztuka zdobywania władzy** (a nie polityki rozumianej jako sztuka regulacji stosunków społecznych). W poprawnie funkcjonującym na rzecz wspólnoty obywatelskiej systemie, media muszą stawać się instrumentem realizacji interesu społecznego. Aby tak było, politycy i biznes muszą stać się **wyłącznie klientami** mediów – czyli pośrednio naszymi klientami. A wtedy sprawy miałyby się jak trzeba.

A zatem mediami muszą zarządzać, czy dysponować lub władać (w szerokim tych słów rozumieniu) nasi przedstawiciele, którzy nie są walczącymi o władzę politykami. A media muszą mieć możliwość funkcjonowania bez krytycznie dla nich ważnego choma, zakładanego przez karmiącą rękę biznesu.

Ponieważ chcemy, aby dostęp do informacji i wiedzy za pośrednictwem szkół i mediów był egalitarny, to płatny dostęp do informacji powinien być radykalnie ograniczony. Podobnie nie powinniśmy wprowadzać odpłatnej edukacji. To są zadania publiczne. Jak zatem finansować media? Jest prosta, ale dość trudna odpowiedź: tak jak szkoły – głównie ze strumienia środków publicznych. Bez wątplenia należy przywrócić działalność mediów publicznych, które niestety ewoluowały i stały się rządowe. Byłoby świetnie, gdyby w ogóle media były publiczne. Ale jeśli to na początek zbyt radykalna teza, to zgódźmy się na drugi strumień: finansowanie z reklam biznesu, ale pod warunkiem, że bardzo poważnie zasili on strumień środków publicznych. Świadomie używam tu słów „środki publiczne”, bo sposób ich użycia zależy musi od obywateli a nie polityków, którzy powinni być (jak pisałam wyżej) klientami mediów, a nie ich dysponentami.



Aby uczynić faktycznym sprawowanie władzy przez społeczeństwo nad systemem obiegu informacji (a co za tym idzie i mediami), musimy wypracować mechanizm spełniający jednocześnie dwa warunki: przedstawicielstwa i ludowładztwa. I jest na to sposób wart bardzo poważnego rozważenia. **Tym mechanizmem mogą być Izby Obywatelskie** zwane czasem Panelami Obywatelskimi. O tej idei piszę w tym numerze „Naszyc Argumentów”, w artykule o demokracji „Wspólnota dla demokracji – demokracja dla wspólnoty”. Izby Obywatelskie byłyby tworzone w procesie losowania ich składu z ogółu obywateli. Ich praca polegałaby na wspieranej przez ekspertów deliberacji. Izby rozpatrywałyby, w takim nie pośpiesznym sposobie debatowania, stawiane przed nimi cele i zadania. Ich uczestnicy byłiby wynagradzani za swą pracę. Tu o tym krótko.

Istnieje idea, znana od czasu starożytnej demokracji ateńskiej (uważana za najważniejszą cechę demokracji) wybierania przedstawicieli poprzez losowanie. Ta metoda sprawowania władzy demokratycznej stosowana jest także współcześnie. Mnie najbardziej zaimponowało społeczeństwo Islandii, które po kryzysie 2008 roku postanowiło w ten sposób zmienić swoją konstytucję, powołując konstytuante poprzez losowo wybranych obywateli i angażując w debatę na ten temat niemal całe społeczeństwo. Załadajmy zatem reformy prawa, które pozwoli na podejmowanie decyzji przez wybierane w procedurze losowania grupy obywateli. Niech wylosowani przedstawiciele wyłonią władze reformowanych przedsiębiorstw medialnych, niech wyznaczają im cele i sposoby realizacji demokratycznej komunikacji społecznej.

Wspomniałam tu, że istotą reformy systemu medialnego byłoby stworzenie Polskiego i Europejskiego Funduszu Medialnego pochodzącego z opodatkowania reklam. Przy założeniu, że podatek od każdej reklamy wynosiłby np. 20% jej ceny, Polski Fundusz Medialny (PFM) mógłby dysponować kwotą ok. 8 do 10 mld złotych. Byłyby to fundusz celowy. Jego środki nie mogłyby być przekazywane na inne cele niż na działalność medialną i artystyczną. Powstałe w ten sposób środki byłyby w ramach tej koncepcji w dyspozycji Izby Obywatelskiej, powoływanej okresowo w tym celu – czyli w dyspozycji przypadkowo wybranych obywateli, nie będących z założenia politykami ani umocowanymi przedstawicielami biznesu.

Ustawowym zadaniem losowo powoływanej Izby Obywatelskiej byłoby rozdysponowanie środków na działalność mediów, będących stricte publiczną własnością pod publiczną kontrolą oraz funduszu grantowego dla mediów prywatnych na realizację określonych przez Izbę celów, związanych z rozwojem kultury i komunikacji społecznej. Instytucje medialne, zarówno prywatne jak publiczne, a nawet osoby nieprofesjonalne (np. działające w internecie) mogłyby występować do PFM o sfinansowanie ich projektów. Pieniądze te trafiałyby oczywiście do tych podmiotów, które najlepiej realizowałyby określoną przez Izbę Obywatelską misję. Nie muszę dodawać, że w moim przekonaniu, Fundusz Medialny powinien być podporządkowany i kontrolowany przez Izbę Obywatelską, stworzoną właśnie do tego celu. Dodam, że można rozważyć, czy i w jakim zakresie ustalenia Izby Obywatelskiej byłyby obligatoryjne, a w jakim funkcjonowałyby tylko formułując rekomendacje dla Parlamentu. Ustalenia Izby Obywatelskiej, nawet jako opinia, byłyby trudne do pominięcia podczas decyzji podejmowanych przez posłów.

Jeśli ktoś zżyma się na opodatkowanie reklam, bo przypomina mu to ostatnio podjętą inicjatywę PiS, to myli się bardzo. Te środki finansowe nie opuszczałyby przestrzeni mediów, jak w koncepcji PiS i nie osłabiałyby ich. Byłoby wręcz przeciwnie. Uwalniałyby media (w znacznym zakresie) od zależności od polityki i wpływów biznesu. Tworzyłyby wolne, zależne tylko od opinii publicznej, dziennikarstwo z prawdziwego zdarzenia. Można bowiem zarabiać na sprzedaży towarów i usług klientom w formule B to C. Można zarabiać na sprzedaży dóbr kooperacyjnych w formule B to B. Ale ten, kto chce prowadzić biznes, mający wpływ na procesy demokracji, niekoniecznie zgodny z interesem wspólnoty, dla której powinien pracować, musi być poddawany wpływowi i kontroli społecznej. Taką kontrolę w naszym imieniu sprawowałyby Izby Obywatelskie. To zadanie klasy pracującej.

Mam nadzieję, że Polacy będą w stanie wyrzucić presję na polityków w celu zrealizowania reformy medialnej, opartej na tych lub podobnych zasadach. Należy domagać się także, aby projekt Funduszu Medialnego zrealizowały struktury Unii Europejskiej. Niestety wymaga to zmian w prawie – prawnego umocowania funkcjonowania Izb Obywatelskich i zmian w podatkach! Politycy, podnosząc rękę za realizacją powyższego projektu, oddawaliby społeczeństwu znaczną część swoich prerogatyw. Zatem ich opór jest do przewidzenia. Ale cóż on znaczy wobec obywatelskiej siły i determinacji! Zatem nie rezygnujmy z domagania się dobrych rozwiązań. Wszak nie ma alternatywy. Jeśli nie uda się w Polsce i w Unii Europejskiej zreformować prodemokratycznych mechanizmów, w tym przypadku systemu komunikacji społecznej, to skazani będziemy na dalsze lawinowe umacnianie się autorytaryzmu, populizmu, nacjonalizmu i faszyzmu. No cóż! Albo demokratyczne media obywatelskie albo kapitalistyczny autorytaryzm!

*Anna Grodzka* polityczka lewicy, była posłanka, publicystka, wydawczyni, działaczka organizacji pozarządowych, prezes Fundacji „Społeczeństwo Fair”, członkini Rady Programowej Fundacji „Naprzód”.

Krzysztof Żwirblis

## **Sztuka na rzecz wspólnoty – refleksje i przykłady własne**

Jeśli sztuka ma nie tylko komentować, ale także zmieniać rzeczywistość, to powinniśmy szczególną uwagę zwrócić na działania w przestrzeni wspólnej, inaczej publicznej. Lecz przeważająca część energii i środków finansowych instytucji powołanych do zapewnienia kontaktu ze sztuką oraz stymulowania jej rozwoju służy wykarmieniu wystawami setek a nawet tysięcy metrów kwadratowych powierzchni ekspozycyjnej. Przy ich skromnym finansowaniu jest to często jedyne zadanie, któremu mogą podołać. W efekcie ulice, place, parki i osiedla najczęściej są wolne od działań artystycznych, które mogłyby one organizować. Ale też spotkałem na swojej drodze wiele instytucji, z którymi udało mi się nawiązać współpracę przy realizacji nawet dużych projektów w przestrzeni publicznej. Były to m. in. Zachęta, Muzeum Rzeźby w Królikarni, Galeria Arsenal, BWA Zielona Góra, BWA Katowice. Łatwiej podejmować takie działania organizacjom pozarządowym, dobrym przykładem jest tu Komuna/Warszawa czy niektórym domom kultury. Istnieją też organizowane z rozmachem festiwale sztuki w przestrzeni otwartej. Nie wszystkie się jednak utrzymują i najczęściej działają incydentalnie, nie zakładają nawiązań stałej współpracy z odbiorcami.

Wśród naszych teoretyków sztuki współczesnej ważne miejsce zajmuje Oskar Hansen ze swoją teorią Formy Otwartej, w której głosił, że zadaniem artysty jest stworzenie ramy i tła dla ludzkiej aktywności, że dopiero udział i ruch odbiorcy-uczestnika może stworzyć dzieło sztuki. Teoria została ogłoszona w połowie lat 50. Hansen uważał, że społeczeństwu po przeżyciu katastrofy cywilizacyjnej wojny, potrzebna jest sztuka posługująca się nowymi środkami. Twierdził, że dzieła o spetryfikowanych, ustalonych przez twórcę znaczeniach, „[...] są przede wszystkim osobistymi pomnikami ich autorów. W związku z tym wydaje się, że powinny być mniej lub więcej obce każdemu z nas [...] „Pomniki” te są wyrazem komponowania formą zamkniętą, w której ładunek formalny a często i treściowy raz na zawsze jest określony. Są one bierne wobec zmian zachodzących w czasie”.<sup>1)</sup> Teoria stworzona dla form związanych z architekturą może nas inspirować dzisiaj w działaniach na rzecz wspólnej przestrzeni, gdzie równie ważny będzie proces, zmiana i dialog a nawet spór. Myślę, że jest to jedno z najpoważniejszych



zadań, jakie stoją przed artystami oraz instytucjami by taką sytuację umożliwić, dać jej szansę czy impuls inicjatywny. Czyli dać mieszkańcom określonej okolicy narzędzia do negocjacji kształtu własnego otoczenia oraz ich własnej ekspresji artystycznej. Do czego zresztą przyzwyczajają nas praktyki do traktowania sztuki jako rozmowy, którą można podjąć z każdym i jest to niedaleko od słynnego „Jeder Mensch ist ein Künstler”. Kreacja artystyczna nie jest warunkiem twórczego uczestnictwa w życiu społecznym, bo sztuka utrzymania się przy życiu w psychofizycznej jedności już zasługuje na docenienie, a jeśli w swojej aktywności dba się o dobro przyszłych pokoleń to wystarcza.

Przykładem z mojego podwórka stworzenia bardziej trwałej ramy dla aktywności okolicznych artystów i mieszkańców, była realizacja, we współpracy z Jagodą Valkov i Bohdanem Rucińskim, w 2013 r. placyku z dużą ławą w kształcie podkowy przy ul. Lubelskiej w Warszawie. Miało to być miejsce spotkań mieszkańców i performatywnych ekspresji artystycznych ale służyło też pobliskiej szkole capoeiry i festynom. Ława służyła za miejsce dla widowni ale też umożliwiała siedzenie naprzeciwko siebie i rozmowy. Kiedy negocjowałem wsparcie projektu z lokalną urzędniczką dowiedziałem się, że w sumie lepszy byłby stacjonarny grill, bo jak ludzie będą się tak spotykać i rozmawiać to nie wiadomo, co z tego wyniknie. Nazwa projektu „Piazza. Bezinteresowna Przestrzeń Miejska” wiązała się z moim wspomnieniem, kiedy w 1982 po wyjeździe z Warszawy tuż po demonstracjach w rocznicę popisania porozumień sierpniowych, z gazem na ulicach i pałowaniem, znalazłem się z Akademią Ruchu w Nocera, małym miście niedaleko Salerno, gdzie co wieczór cała ludność zbierała się na piazza i rozmawiała.

Warto przypomnieć, że pierwsze efemeryczne działania wobec publiczności, które miały charakter pełnej wypowiedzi artystycznej przeprowadzali ponad 110 lat temu futuryści. Pierwszy z nazwy happening w Black Mountain College obył się blisko 70 lat temu. Mamy długą i żywą tradycję wypowiadania się dziełami, których nie można powiesić na ścianie czy ustawić w parku czy na placu.

Dialog, który prowadzą twórcy z publicznością oraz środowiskami branżowymi powinien odbywać się bez nacisku na jego materialną stronę - produkcji przedmiotów, którymi można obracać na rynku. Ważne jest też, żeby wydostawał się na zewnątrz,



Piazza. Bezinteresowna Przestrzeń Miejska, ul. Lubelska, Warszawa 2013, fot. Krzysztof Żwirblis



Piazza. Bezinteresowna Przestrzeń Miejska, ul. Lubelska, Warszawa 2013, fot. Rafał Sieradzki

poza przestrzenie galerii, poza krąg ludzi kompetentnych do odbioru sztuki czy aspirujących do bycia nimi. Chodzi o tych, którzy mogą się natknąć na nią przypadkiem, którym może zmienić ich sposób postrzegania i reakcji na to, co przynosi życie. Artysty i aktywiści powinni tworzyć jak najwięcej sytuacji, które wciągają do działania, do uczestnictwa. Czasami na zasadzie zakładu: dałem coś na wystawę, do stworzenia instalacji, wypowiedziałem się do filmu więc przyjdę, zobaczą to także sąsiedzi i znajomi.

Obserwując finał mojego działania pięć lat temu na białostockim osiedlu, wspieranego przez Galerię Arsenał, mój dawny kolega i artysta powiedział, że widział takie rzeczy już w latach 80., w Niemczech podczas protestów przeciwko bazom amerykańskim. A dla mnie było to Ok. Przecież nie musimy, choć możemy, tworzyć nowych tajemniczych przestrzeni czy symbolicznych form. Może to być czasami proste i odwołujące się do popkultury, może przypominać wieczór wspomnień czy wykład ilustrowany slajdami, dziennik telewizyjny podwórka lub teatr uliczny, byle miało sens i poruszało niewykwalifikowanego odbiorcę. W przywołanym przykładzie była to wieloelementowa ścieżka, gdzie jako medium kontaktu z mieszkańcami posłużył m. in. warsztat fotografii otworkowej dla dzieci i wystawa jego efektów. Tworzenie instalacji z gałęzi na scenie nieużywanego amfiteatru oraz zbieranie wspomnień wśród aktywnych mieszkańców z czasów przed wybudowaniem osiedla, umożliwiło ich przedstawienie w finale. Było to też działanie w sprawie, po ogłoszonym już projekcie rewitalizacji pobliskich zarośniętych stawów, gdzie zaprojektowano plażę bez dostępu do wody (sic!), ale za to z wieżą do obserwacji ptaków i przegłębieniem dla zimujących ryb. Podczas finału młodzi ludzie wnieśli łódź-znak z gałęzi i płótna, bo pływał tam za młodu chałupniczo wykonany jacht jeden z uczestników. Pokazaliśmy też fotografie miejscowych plażowiczów z tamtych czasów oraz rewitalizowanego, pokopalnianego jeziora w Salzburgu, gdzie naturze (srebrnym rybom oraz ibisowi czarnogłowemu) nie przeszkadzają kąpiący się ludzie.

Szczególną rolę w przestrzeni publicznej wielu lat odgrywa mural często załatwiający w opinii jego twórców i sponsorów sprawę sztuki społecznie zaangażowanej. Nawet tworzony przez dobrego artystę najczęściej na siłę obdarowuje wybraną okolicę z jej mieszkańcami. Zwykle mural w swojej nieprofesjonalnej, oddolnej wersji wyrasta



Finał akcji, osiedle Słoneczny Stok, Białystok 2015, fot. Agnieszka Indyk



Wystawa warsztatu fotografii otworkowej, osiedle Słoneczny Stok, Białystok 2015, fot. Agnieszka Indyk



fot. Krzysztof Żwirblis

z miejscowej społeczności, oznacza przestrzeń, mówi to jest nasze, takie mamy poglądy chcemy, żebyście się o tym wiedzieli, to jest nasz lokalny klub i nasi bohaterowie. Jest narzędziem identyfikacji społecznej, religijnej ale też dominacji i argumentem w sporze, tak jak w Belfaście. Lecz jeśli próbuje się tworzyć odgórnie mitologię okolicy, to już inna sprawa. Łatwo też można przejść od dydaktycznych treści, do stygmatyzowania, bo pokazując wam, że czarny człowiek ma równe prawa mówimy jednocześnie, że jesteście rasistami. Mural może być dekoracją ale też zadrą czy impulsem, który wywoła kaskadę reakcji, zdarzeń. Może też powstać we współpracy z mieszkańcami. Taką np. ścieżką byłby proces: wkraczamy z interwencją, ale później słuchamy i negocjujemy motywy oraz formę. Chcemy udziału i rozmów z ludźmi, którzy codziennie funkcjonują np. w przestrzeni osiedla naznaczonej dobrym technicznie, wysokim na ponad 2 m murem z tekstem „Jedno miasto jeden klub od kołyski aż po grób!”, głową kibica w klubowej kominiarce i czaszką. Tam, gdzie na asfalcie zdewastowanego boiska do koszykówki niewprawna, chyba dziecięca ręka wymalowała kotwicę Polski Walczącej.

Każde działanie w przestrzeni w publicznej powinno uwzględniać efekt obcości. Jego niezwykłość i odstępstwo od rutyny pozwala na stworzenie przestrzeni święta, gdzie wiele tekstów i tematów może być obecnych i przeżytych. Współlistnieją one ze sobą i można np. zobaczyć, że „obowiązki polskie” wypełnia człowiek o lewicowych poglądach. Choć nawet ujawnienie wtedy swoich antagonistycznych poglądów też ma wartość, daje możliwość sprawdzenia ich wagi.

Czasami owa obcość może być poczytana za atak, który spotka się z reakcją obronną i odrzuceniem. Od ulicznego performance Akademii Ruchu w Visby na Gotlandii, gdzie matka odciągała za rękę dziecko, żeby się na to nie patrzyło, po obrzuceniu ziemniakami tancerzy występujących na ulicy w ramach festiwalu organizowanego na Pradze dla sąsiadów.

Jedną z edycji mojego projektu „Muzeum Społeczne” (lata 2010-17), który polega na realizacji filmu i wystawy z mieszkańcami, pokazywanych później najczęściej w przestrzeni otwartej, odbyła się dwa lata wcześniej na wspomnianym białostockim osiedlu. Umożliwiła mi poznanie jego aktywnych i otwartych mieszkańców ale była wywołana rasistowskim atakiem w sąsiedztwie. Podpalono drzwi mieszkania rodziny, do której przyjechała córka z mężem Hindusem, zaś policja odmówiła ścigania czynu ze względu na małą szkodę materialną. Wywiad z poszkodowaną rodziną był jednym z mocniej-



Muzeum Społeczne, finał-wystawa, osiedle Słoneczny Stok, Białystok 2013, fot. Rafał Sieradzki



Muzeum Społeczne, kadr z filmu, Białystok 2013, fot. Rafał Sieradzki



Muzeum Społeczne, finał, występują „Przyjaciółki z podwórka”, Warszawa-Wola 2012, fot. Agnieszka Indyk

szych fragmentów filmu. Na towarzyszącej wystawie reprezentowały ten wątek zdjęcia z ceremonii ślubnej córki w Indiach. Projekcję próbowała zakłócić grupka nacjonalistycznie nastawionej i ubranej (koszulka z cytatem z Dmowskiego) młodzieży, ale została uciszona przez resztę mieszkańców. Tylko później podczas demontażu, gdzieś z oddali poleciały w naszą stronę dwa-trzy jabłka, które zresztą rozdawaliśmy przedtem publiczności.

Projekty artystyczne, mimo takiego zamiaru, nie zawsze wylewają oliwę na niespokojne fale społecznego bytowania. Najczęściej ich finał jest jednak niezakłóconym, integrującym świętem, jak w przypadku edycji w 2012 na Woli współorganizowanej przez Zachętę oraz Instytut Kultury Polskiej UW. Przed projekcją filmu wystąpił tam nawet powstały *ad hoc* zespół taneczny „Przyjaciółki z podwórka”.

Działania w przestrzeni otwartej mają niezaprzeczalny walor dostępności. Nie ma drzwi, które trzeba przekroczyć, można nawet stopniować dystans oraz intensywność swojego kontaktu. Ma to dużą wagę w społeczeństwie traumatyzowanym, przechodzącym nieustanne transformacje i dość nieufnym.

Innym rodzajem tymczasowego działania jest umieszczenie w przestrzeni publicznej tekstu. Nie naznacza jej trwale, można wobec niego przejść obojętnie, ale też można zainteresować się treścią i odbyć pewną drogę w świat twórcy i jego wyimaginowanych odbiorców. Może się to stać się impulsem, początkiem dalszych prac z jej użytkownikami. Udało mi się wykonać kilka takich prac, które działały różnych kontekstach i były do nich dostosowane. Pierwsza była w 2003 r., przy okazji wykonywania akcji z młodymi poetami w przestrzeni publicznej na Saskiej Kępie. Miało być to kilka działań połą-



czonych z głoszeniem poezji na ulicy oraz jej sprzedażą („Wiersze niedrogo”). Chciałem je podpisać, uczytelnić, stworzyć dla nich kontekst. Było nim jedno zdanie-wiersz z wyciętych liter umieszczonych w dużych odstępach na ogrodzeniach domów wzdłuż całej Francuskiej. Każde słowo miało też funkcjonować oddzielnie. Tekst ODDECH NAPRAWY TRWA RAZ a wcześniej tytuł FRANCUSKA POEZJI odnosił się też do rewitalizacji ulicy, o którą toczyły się już wtedy przegrane boje, bo m. in. nie wyznaczono tam ścieżki rowerowej. Słowo TRWA było też echem nazwy katolickiej telewizji, która w tym roku zaczęła nadawać. Umieszczenie każdego słowa musiało być negocjowane z użytkownikami budynków, do których należały ogrodzenia, wszyscy dowiadywali się wtedy o innych działaniach na ulicy.

Jesienią 2015 r. w Katowicach, przy wsparciu Galerii BWA, umieściłem na ogrodzeniu w osiedlu Tysiąclecia napis TAUZEN MONTAŻ WSPÓLNOTY. TAUZEN bo tak nazywają to osiedle młodzi ludzie wbrew obowiązującej piastowskiej, odwiecznej przynależności tych ziem do Polski. MONTAŻ WSPÓLNOTY bo osiedle zakłada wspólnotę czy intencję jej stworzenia, a wtedy bardzo wyraźnie społeczeństwo pękało wzdłuż politycznych linii podziału. Litery krojem i kolorem nawiązywały do znajdującego się w centralnej części osiedla napisu z żółtych blaszanych liter OS. TYSIĄCLECIA. Po montażu napisu pełniłem przy nim kilka godzin dyżur i rozmawiałem z mieszkańcami. Obok zostawiłem kontakty do siebie z prośbą o opinie i komentarze. Później otrzymałem także jeden krytyczny SMS. Jego autorka nie biorąc chyba pod uwagę tymczasowości instalacji napisała:

Dzień dobry, proszę Państwo o opinie i komentarze: czemu, ku\$€€a robicie taką estetyczną krzywdę mieszkańcom Osiedla Tysiąclecia w przestrzeni publicznej? Najpierw w 2011 zostali uszczęśliwieni na siłę przez Spółdzielnię „hollywoodzkim” w rozmachu, ale nie w kroju pisma, napisem w reprezentacyjnej, wjazdowej części osiedla, a teraz to; kto jak kto, ale BWA powinno rozumieć, że tego typu sztuką krytyczną (o ile nią jest) podtrzymujecie w większości tzw. zwykłych mieszkańców, że taka estetyka w przestrzeni publicznej, że jest „fajna” i że uchodzi; pozdrawiam, zawiedziona Agnieszka Julia.

SMS i rozmowy, które toczyłem z mieszkańcami na temat pobliskich stawów opanowanych przez wędkarzy i konieczności wydzielenia tam strefy dla gniazdujących ptaków, semantyki, mieszania się języków czy identyfikacji narodowej, mogły się stać podstawą do przyszłych działań.



Osiedle Tysiąclecia, Katowice 2015, fot. JerBaStudio



Telewizja Osiedlowa, projekcja na boisku, osiedle Pomorskie, Zielona Góra 2007, fot. archiwum autora

Jednorazowe akcje mają swoją wagę, bo odbiorca ma szansę to skomentować, porozmawiać o nich z rodziną czy z kumplami, ale kontynuowanie wątków, które się pojawiają w czasie ich realizacji ma większy sens. Może prowadzić do samodzielnych działań, do wprowadzenia języka symbolicznego jako sposobu komunikacji między mieszkańcami. Pracowałoby też na rzecz powstawania lokalnej wspólnoty, społeczności. Nie mogę zapomnieć entuzjazmu z jakim przyjęli mieszkańcy osiedla Pomorskiego w Zielonej Górze projekcje podczas akcji „Telewizja Osiedlowa” i to zarówno na terenie znajdującego się tam boiska, jak i w siedzibie organizatora Galerii BWA.

Po skończeniu mojej prezentacji na sesji naukowej w Komunie Warszawa, kiedy pokazywałem także szkice do projektu pobliskiej „Piazy”, podeszła do mnie uczestniczka i powiedziała: „Jestem pracowniczką dydaktyczną UJ i używam z rozpędu sformułowania ‘społeczność lokalna’, ale pan ma rację, u nas jeszcze nie ma społeczności lokalnych. Jeszcze dużo pracy przed nami, żeby takie powstały”

*Krzysztof Żwirblis, od 1976 r. związany z eksperymentalną grupą Akademia Ruchu działającą na granicy sztuk wizualnych i teatru. Od końca lat 90. indywidualna działalność artystyczna m. in. wykłady performatywne i akcje w przestrzeni publicznej.*

Przypisy:

1. „Przegląd Kulturalny” 1959, nr 5/335/, 29.01., s.5, przedruk w „W kręgu Formy Otwartej”, Muzeum ASP, Warszawa 1986.



Znajdź nas i polub na  
**Facebooku**

nasze  
**Argumenty**

**150**

**ROCZNICA  
URODZIN**



**RÓŻA**

**LUKSEMBURG**

[facebook.com/NaszeArgumenty](https://facebook.com/NaszeArgumenty)

Radosław S. Czarnecki

# Wspólnota a własność intelektualna

Wrocławski filozof, myśliciel, lewicowy działacz społeczny, prof. miejscowego Uniwersytetu, Adma Chmielewski w eseju pt. „Polskie zjawy polityczne” analizując niebyt w jaki popadła lewica w Polsce (i to niebyt wielopłaszczyznowy) daje ocenę szkód jakie neoliberalizm - który zawładnął umysłami i duszami większości reprezentantów lewicy nie tylko w naszym kraju - poczynił już nie tylko w przestrzeni publicznej, ale jak szkodliwy i negatywny cios zadał samej, bogatej, idei liberalizmu:

*Zjawia neoliberalizmu skutecznie przesłania dwa fakty. Pierwszy polega na tym, że elity działają w przekonaniu, że swoje bogactwo zawdzięczają wyłącznie własnym zdolnościom, nie dostrzegając wielkiego wysiłku społecznego, któremu zawdzięczają swoją edukację i pozycję, biedni zaś obwiniają za swoją porażkę samych siebie, mimo iż stworzony system odbiera im szansę na poprawę swojego losu. Drugi polega na tym, że tradycja liberalna nie składa się wyłącznie z dzieł von Misesa, von Hayeka czy Friedmana głoszących idee indywidualizmu, konkurencji i wolności wyboru. Tradycja liberalna obejmuje bowiem również silny, współcześnie zapomniany nurt liberalizm egalitarnego.*

Adam CHMIELEWSKI <sup>1</sup>

To wszechwładne panowanie od kilku dekad neoliberalizmu jest nie tylko faktem pogrążającym lewicę, ale też trzebiącym intelektualnie sam wielowarstwowy, pluralistyczny charakter klasycznego liberalizmu. Ideologii progresywnej, postępowej, bliskiej w dużej części pojęciu lewicowości. Widać jak na dłoni, iż bezrefleksyjni, medialni, nic nie rozumiejący z głębi idei liberalizmu totumfaccy Misesa, Friedmana czy Hayeka wytrzebili pola politycznej rzeczywistości i świadomości społecznej z poczucia jakiegokolwiek solidarności nie opartej o kult własności prywatnej. I zysku, który własność

<sup>1</sup> A. Chmielewski, „Polskie zjawy polityczne”, [w]: POLITEJA, nr 4 / 67 /2020.



prywatną i posiadanie dóbr obdarza niemal religijnym kultem. Ma to niesłychane znaczenie dla rozważań tu prowadzonych.

\* \* \*

Fetyszym jaki towarzyszy powszechnemu indywidualizmowi, co w kolejnym etapie powstało powstanie swego kultu własności prywatnej i wolności prowadzenia zyskownych interesów, rzucił i wywiera stale toksyczny wpływ na rzeczywistość XXI wieku. Zderzamy się z tym po raz pierwszy w tak dramatycznej i na masową skalę podczas sytuacji jaką stworzyła pandemia CoV-19. Doświadczenia jakich ludzkość doznaje w obliczu tej epidemii karzą nie tyle przemyśleć absolutyzowanie pojęcia prywatnej własności, co być może diametralną zmianę spojrzenia na to zagadnienie.

Wolność, bez pewności, bywa dokuczliwym i toksycznie toczącym umysł człowieka robakiem. Tak samo jest gdy pewność ruguje z myślenia ludzkiego poczucie wolności (Zygmunt Bauman) <sup>2</sup>. Wolność w dzisiejszym rozumieniu sprowadzono do wolności posiadania. Do wolności niczym nieograniczonej konsumpcji, pomnażania prywatnego kapitału. Zwłaszcza jeśli rozpatrujemy to z punktu widzenia potrzeb zbiorowości. Także tej globalnej, naczelnej bo gatunkowej. Potrzeba każdego człowieka do bycia kimś niepowtarzalnym indywidualnym, samoistnym, decydem swego bytu (wolność) zderza się od zawsze potrzebą przynależności do wspólnoty, bycia częścią jakiejś zbiorowości, utożsamiać się z grupą, kolektywem, społecznością. I na jej tle błyszczeć, udowadniać swoje przewagi nad innymi, a także podlegać w jakimś sensie regułom tej całości. To są dylematy poruszane m.in. przez filozofów i etyków miary Baumana czy Szyszkowskiej <sup>3</sup>.

To samo dotyczy własności prywatnej, rozumianej na wskroś indywidualistycznie, zderzającej się z dobrem wspólnym. Dyskusje wokół dobra wspólnego mają za sobą długą i bogatą historię. Poczynając od Platona i Arystotelesa, poprzez dorobek m.in. Jana Chryzostoma, Augustyna, Tomasz z Akwinu, by osiągnąć apogeum w czasach narodzin klasycznego liberalizmu (Locke, Constant, Mill). Tym rozważaniom zawsze towarzyszyła potrzeba wyrobienia sobie zdania na temat dobra wspólnego. Potwierdzają to dzisiejsze spory nad tym zagadnieniem, które nigdy nie osłabły <sup>4</sup>. Zostały tylko uciszone, zwekslowane na boczny tor przez wydarzenia mające miejsce na przełomie ostatnich dekad XX wieku.

Radykalny zwrot antropologiczny, związany z epoką Oświecenia dokonał się w umysłowości i kulturze człowieka poprzez zmianę sposobu postrzegania osoby ludzkiej i świata. Do tej pory ośrodkiem zainteresowań był Absolut, Bóg. Teraz jest nim człowiek. Życie staje się takim jakim są doczesne, materialne, codzienne warunki egzystencji jednostki. I jej dobrostan. Człowiek zaczyna wypełniać świat swoją obecnością, dążeniami, planami, marzeniami. Kosztem zaświatów, metafizyki, transcendencji. Antropologia nie tylko szukać poczyna prawdy ale chce decydować co prawda w ogóle

2 Z. Bauman, „Czas moralnego niepokoju” [w]: RES HUMANA, nr 6 / 97 / 2008.

3 M. Szyszkowska, W POSZUKIWANIU WŁASNEJ DROGI, Warszawa 2007, s. 104.

4 M. Słodowa-Hępa, „Odkrywanie na nowo dobra wspólnego” 9, [w]: NIERÓWNOŚCI SPOŁECZNE A WZROST GOSPODARCZY, nr 3 / 43 / 2015.

ma oznaczać<sup>5</sup>. I tu można szukać przyczyn balansowania pomiędzy indywidualizmem a kolektywizmem. Między pewnością a wolnością. Między przewidywalnością a chaosem.

Czym zainteresowanie dobrem wspólnym jest podyktowane? Raz - dobro wspólne to wspólne działanie (niebagatelna perspektywa w obliczu powszechnej globalizacji). Dwa - jest ono główną racją istnienia obowiązującego prawa, które ma być źródłem wszelkich praw. Trzy - jeśli przyjmujemy, iż dobro wspólne ma być główną praprzyczyną treści prawa stanowionego (dzięki odczytaniu treści tegoż dobra) tym samym dochodzimy do istoty prawa stanowionego. Cztery - dobro wspólne jawi się jako wartość absolutna. Najpełniej opisuje w swych 30 artykułach te zagadnienia i dylematy Powszechna deklaracja Praw Człowieka ONZ z 10.12.1948. Niestety, praktyka ostatnich dekad pokazała, iż w wielu wypadkach pozostało to pustą literą.

Bogdan Suchodolski zauważył niegdyś dalekowzrocznie, że jeśli akceptować mamy koncepcje cywilizacji uniwersalnej, humanistycznej, pro-człowieczej, nie może nam być obojętny program urządzenia świata wedle dobrostanu wszystkich (czy - maksymalnej liczby) ludzi<sup>6</sup>. W dobie globalizacji - powtarzam - jest to szczególnie istotny sposób widzenia świata i ludzkich potrzeb.

W naszym dotychczasowym sposobie życia - i CoV-19 to udowadnia - jest coś głęboko błędnego, niemoralnego, wręcz odrażającego. Przez ostatnie dekady z dążenia do indywidualnego dobrobytu, bez względu na kolektywne koszty, ustanowiono niemal religijny kultu zysku opisanego słowem „bogaćcie się” (w domyśle - kto może i komu pozwalają warunki). Tony Judt zastanawiając się nad tym problemem drażącymi ludzkość w dwóch pierwszych dekadach XXI wieku stwierdza iż myślimy tylko o kosztach, ale zatraciliśmy poczucie wartości. „*Nie pytamy już czy orzeczenia sądu bądź akty ustawodawcze są dobre. Czy są sprawiedliwe? Czy pomogą zbudować lepsze społeczeństwo lub lepszy świat? Kiedyś to były pytania polityczne nawet jeżeli brakowało na nie łatwych odpowiedzi*”<sup>7</sup>. Dziś w epoce tzw. post-prawdy, gdy wszystko oprócz zysku jest obarczane przedrostkiem post, który określa iż to wszystko co miało do tej pory jakąś wartość, coś znaczyło, do czego można się było odwołać i na czym budować coś nowego na dotychczasowej szerokiej podstawie, już należy do czasów minionych. Czyli jest niewiele warte.

\* \* \*

Co mówi aktualnie, porażona medialnym szantażem modą i polityczną poprawnością jurysprudence na temat własności (dot. to także tzw. intelektualnej własności)? Autorskie prawa osobiste są niezbywalne, natomiast autorskie prawa majątkowe można przenieść na inne osoby drogą: cesji (umowa o przeniesienie), licencji (umowa o korzystanie z utworu) lub dziedziczenia. Twórcy przysługuje wyłączone prawo do korzystania z utworu i rozporządzania nim na wszystkich polach eksploatacji oraz do wynagrodze-

5 M.Heidegger, HEIDEGGER UND DIE THEOLOGIE, München 1967, s. 290.

6 B.Suchodolski, „Dwie cywilizacje uniwersalne” [w]; W KRĘGU LUDZKICH SPRAW, Warszawa 2017, TKŚ i Friedrich Ebert Stiftung (przedstawicielstwo w Polsce).

7 T.Judt, ŻŁE MA SIĘ KRAJ, Wołowiec / Czarne 2011, s. 15.

nia za korzystanie z utworu. Uzyskanie ochrony prawnej oznacza przyznanie osobie (fizycznej lub prawnej) praw wyłącznych. Prawa wyłączne są uprawnieniem dla osoby (fizycznej lub prawnej) do korzystania w sposób zarobkowy lub zawodowy z własności intelektualnej chronionej tym prawem (potwierdzenie poprzez posiadanie patentu, praw autorskich lub prawa wyłączności na sprzedaż danego produktu na danym rynku). Prawa wyłączne do wynalazków przysługują: twórcom (przede wszystkim), ale też pracodawcy (jeśli dane rozwiązanie zostało dokonane w wyniku wykonywania obowiązków ze stosunku pracy), zamawiającemu (można zlecić umową dokonanie wynalazku). Prawa wyłączne do własności przemysłowej są zbywalne i podlegają dziedziczeniu. Warto jednak pamiętać, że w przypadku licencji można udzielić licencjobiorcy prawa do udzielenia przez niego sublicencji (osoba trzecia może udzielić dalszej licencji, przy czym dalsze sublicencjonowanie jest już niedozwolone).

Najczęściej pojawiającymi się przedmiotami własności przemysłowej są: wynalazek, wzór użytkowy oraz znak towarowy. Wynalazkiem jest rozwiązanie o charakterze technicznym, które jest nowe w skali światowej, posiada poziom wynalazczy oraz nadaje się do przemysłowego stosowania. Udziela się nań patentu. Wzór użytkowy to rozwiązanie techniczne dotyczące kształtu, budowy lub zestawienia przedmiotu o trwałej postaci, nowe w skali światowej i użyteczne. Tu mamy do czynienia z tzw. prawem ochronnym. Znakiem towarowym jest dowolnego rodzaju oznaczenie przedstawione w sposób graficzny lub dające się w ten sposób wyrazić, które nadaje się do odróżniania w obrocie towarów lub usług określonego przedsiębiorstwa od towarów lub usług tego samego rodzaju innych przedsiębiorstw. Obowiązuje w tych przypadkach tzw. prawo ochronne. Zgodnie z tymi definicjami prawo własności przemysłowej chroni kreatywność i innowacje dając ich posiadaczowi wyłączne prawo do wykorzystania swojego wynalazku, oznaczenia, znaku etc.

Ale co się staje kiedy wynalazek, innowacja, ulepszenie stają się dobrem powszechnym, niezbędnym dla funkcjonowania zbiorowości według nowych, zmodernizowanych i aktualnych reguł. Stając się powszechnikiem przybiera formę uniwersalności i dobra absolutnie koniecznego dla funkcjonowania naszego gatunkowego bytu. Czy nadal indywidualne bądź korporacyjne prawo własności, ma bezwzględne pierwszeństwo przed wszelkimi innymi prawami? Przede wszystkim przed prawem do życia. Bo zdarza się tak, iż patent, wynalazek, odkrycie jakiegoś, kolejnego elementu postępu na drodze rozwoju człowieka, okazują się nie tyle dobrem uniwersalnym, ale i niezbędnym, koniecznym w powszechnym użyciu i korzystaniu zeń, obligatoryjnym, obowiązkowym dla podtrzymania dobrostanu ludzkości. Pojęcie zbiorowości globalnej i ów najszerzej rozumiany dobrostan naszego gatunku, ochrona jego zdobyczy liczonej w perspektywie wieków i tysiącleci świadomego bytu człowieka, w zderzeniu z fetyszem, kultem i prawem czyniącymi własność prywatną nowym „złotym cielcem”<sup>8</sup> rodzą następujące pytanie: czy kolosalny, gigantyczny zwrot jaki dokonał się podczas i po Oświeceniu, nazywany zwrotem antropologicznym, torujący sobie nowe szlaki patrzenia na świat, nowy sposób działania i odczuwania rzeczywistości, ugrząść ma

8 Biblia Tysiąclecia, Księga Wyjścia (Wj, 32, 1-6) i Księga Psalmów (Ps 106, 19-21), Poznań – Warszawa 1980.

w egoizmie, prywacie, chciwości i pazerności nielicznych „*ważących sobie lekce*” w imię partykularyzmu potrzeby – często nadrzędne - ogółu ?

\* \* \*

Szczególnym rodzajem własności jest tzw. własność intelektualna. Definicje mówią, iż jest to zbiorcze określenie grupy monopoli prawnych, obejmujących dobra niematerialne związane z twórczą działalnością człowieka. Do własności intelektualnej zalicza się w szczególności utwory chronione prawem autorskim, wynalazki, wzory użytkowe, wzory przemysłowe, znaki towarowe, topografie układów scalonych oraz oznaczenia geograficzne chronione prawem własności przemysłowej, a także **know-how** oraz tajemnicę przedsiębiorstwa. Własność tę - - jak każdą - należy rozumieć jako termin określający prawo właściciela do korzystania z rzeczy i rozporządzać nią z wyłączeniem innych osób (w jego ramach właściciel korzysta z maksimum uprawnień względem rzeczy).

Prawo własności intelektualnej obejmuje elementy różnych działów prawa, regulujące zasady korzystania z tzw. własności intelektualnej. W różnych jurysdykcjach termin ten rozumiany jest mniej lub bardziej szeroko. W Polsce najczęściej do praw własności intelektualnej zalicza się regulacje prawa autorskiego (w ramach prawa cywilnego) oraz patentów i znaków towarowych (w ramach prawa własności przemysłowej). W niektórych krajach do praw własności intelektualnej zaliczane są także tajemnice handlowe. Tak rozumiane prawa własności intelektualnej dają uprawnionym osobom możliwość zakazania innym pełnego korzystania z utworów, koncepcji lub znaków będących przedmiotem ochrony. Mimo faktu, że wiele obowiązujących obecnie ustaw dotyczących własności intelektualnej rozwijało się od stuleci, użycie terminu własność intelektualna zostało zapoczątkowane dopiero w XIX wieku, powszechne na świecie stało się zaś w drugiej połowie XX wieku.

Oznaką korzystania ze swojej własności są uprawnienia do posiadania (**ius possidendi**), używania (**ius utendi**), pobierania pożytków i innych dochodów z rzeczy (**ius fructuendi**) oraz dysponowania faktycznego rzeczą (**ius abutendi**) (przetwarzanie rzeczy, zużycie, a nawet zniszczenie). Przez rozporządzanie własnością rozumie się uprawnienia do jej wyzbycia się (np. przeniesienie, zrzeczenie czy decyzja na wypadek śmierci) i do obciążenia rzeczy poprzez ustanowienie ograniczonego prawa rzeczowego, np. zastawu, hipoteki lub poprzez dokonanie czynności-zobowiązań dotyczących rzeczy o skutkach obligacyjnych (oddanie w dzierżawę, najem, pożyczkę, leasing). Granice prawa własności zakreślone są przez obowiązujące ustawodawstwo. Zasady własności zgodnie z obowiązującym prawem mówią o niegasnącym ich charakterze wraz z upływem czasu. Richard Matthew Stallman (znany też jako **rms**) – haker i jeden z twórców ruchu wolnego oprogramowania itd. – próbował ustalić ramy moralne dla ruchu wolnego oprogramowania, jako alternatywy dla programów własnościowych. Niewiele z tego w praktyce wyszło bo zasady – nawet najszczytniejsze – sobie a rynek i zyski dyktują zupełnie coś innego.

\* \* \*

W kontekście przytoczonych dylematów etyczne wskazówki i drogowskazy postępowania w tej materii dał w swoim dorobku wielokrotnie bodajże największy z polskich filozofów, myślicieli, moralistów i etyków XX wieku, prof. Tadeusz Kotarbiński. Patrzenie na życie wyłącznie z perspektyw utilitarystycznych, materialnie korzystnych, dochodowych jest jego zdaniem – jak najbardziej słusznie – „*doktryną fałszu*”. Od tej diagnozy minęło ponad 100 lat (notatki Kotarbińskiego z 1914 r.) i o neoliberalnych stosunkach nikt wtedy jeszcze nie słyszał, a pasuje ona, opisuje, doskonale to z czym w tej materii mamy dziś do czynienia. Co trawi współczesną ludzkość od dekad<sup>9</sup>. Postępowanie w perspektywie dobra wspólnego, wartości wyższej, jest oparte właśnie o rudymenty Oświecenia. Człowiek jest bowiem miarą wszechrzeczy (Parmenides, VI / V w. p.n.e.) ale nie może być wyłącznie rozpatrywany w wymiarze indywidualnym, personalnym, subiektywnym. Jest zwierzęciem stadnym. Jego wyjątkowość – w odróżnieniu od ssaków drapieżnych żyjących i polujących stadnie – polega na tym, iż potrafi myśleć i czuć (nie tylko działać) zbiorowo, kolektywnie, tworzyć projekty które mają tej zbiorowości zapewnić lepszy byt w przyszłości. Podnieść jakość dobrostanu życia społeczności w jakiej bytuje. Naczelną wartością jest więc spojrzenie – a ku temu już jest czas najwyższy w związku z wyzwaniem XXI wieku – na te zagadnienia gatunkowo, globalnie.

Takie spojrzenie na to co jurydyczne i to co humanistyczne, ludzkie i dlatego uniwersalne nie wiąże się z jakimkolwiek odniesieniem do sił wyższych, nadnaturalnych, do Absolutu. Nie jest też dla nas, lewicowców, wywiedziona z chrześcijańskiej miłości bliźniego. Jest to podyktowane – jak pięknie i mądrze uzasadnia Tadeusz Kotarbiński w rozmyślaniach nad ideą dobrego, spolegliwego opiekuństwa – posadowienia osoby ludzkiej w centrum zainteresowania i praktyki. To jest bowiem jądro i esencja ludzkiej solidarności które to znaczenia lewica umieściła od ponad 150 lat na swych sztandarach. I żadna religia, a tym bardziej jakakolwiek instytucja religijna, nie są do takiego spojrzenia potrzebne. „*Życzliwość, prawość, odwaga, dzielność, opanowanie, godność własna nie dlatego zasługują na szacunek, że tego żąda Opatrzność w pouczeniach przez siebie wtajemniczonym rzekomo objawionych ani nie dlatego by praktykując owe cnoty zbawić dusze dla rzekomego życia przyszłego. Po prostu dlatego że postępować w duchu dobrego opiekuna jest czcigodnie, a postępować wedle motywacji przeciwnej – haniebnie*”<sup>10</sup>. I lewica w swym pro-człowieczym – podkreślam; we wszystkich wymiarach rozumienia tego pojęcia – tak musi działać i formułować swe postulaty.

W obliczy gdy miliony ludzi chorują, a setki tysięcy umierają z tytułu pandemii, trwanie nadal przy purytańskim rozumieniu prawa własności intelektualnej (a tym samym zyskach farmaceutycznych koncernów wykorzystujących owo nieludzkie prawo) zacytowana sentencja prof. Kotarbińskiego mówi wszystko.

\* \* \*

Progresywna lewica w obliczu pandemii CoV-19 - która od ponad 1,5 roku toczy się przez świat (a jest to zapewne początek tego typu zdarzeń i epidemii, które w naj-

9 T.Kotarbiński, *Drogi dociekań własnych. Fragmenty filozoficzne. W setną rocznicę urodzin*, Warszawa 1986, ss. 324-328.

10 T.Kotarbiński, *Studia z zakresu filozofii i etyki*, Wrocław 19760, ss. 194-206.

bliższym czasie będą dotykały ludzkość) – powinna zdefiniować swój stosunek do własności na nowo. Zwłaszcza własności intelektualnej. Fetysz rynku i onnipotencja propagandy pro-kapitalistycznej, pro-rynkowej, monopol doktryny neoliberalnej w medialnym i politycznym przekazie muszą zostać zastąpione na powrót myśleniem kolektywnym, pro-społecznym, gatunkowym (bo takie stoją przed ludzkością wyzwania). Znow trzeba przywrócić pełen blask i naczelną rangę znaczeniu słowom „*dobro wspólne*”. Jasno i wyraźnie dać do zrozumienia, iż ów termin, jego znaczenie oraz to co sobą niesie muszą mieć pierwszeństwo przed indywidualną własnością, przed prywatnym posiadaniem, wobec globalnych i uniwersalnych zagrożeń. Dotyczy to w kontekście pandemii CoV-19 przede wszystkim pojęć związanych z tzw. własnością intelektualną, partykularnie i egoistycznie praktykowanych przez farmaceutyczne giganty i koncerny związane z dystrybucją leków. Nie zgadzamy się jako lewica na dyktat rynku i korporacyjnych zysków wobec zagrożeń ludzkiego zdrowia i życia z pobudek absolutnie różnych niż czynią to niektórzy libertarianie czy inni zwolennicy neoliberalnego kapitalizmu. Uważają on bowiem, że obecnie obowiązujące prawo w przedmiocie własności intelektualnej narusza wolność innych osób, odmawiając im prawa do dowolnego postępowania ze swoją własnością (np. wybudowania maszyny – własnymi środkami – według patentu lub nagrania chronionego prawem utworu na nośnik danych). Sugerują, że własność intelektualna nie wynika z [prawa naturalnego](#), lecz jest tworem sztucznym. My, progresywna lewica swoją niezgodę uzasadniamy właśnie „*dobrem wspólnym*”, które jest nadrzędnym i absolutnym. Nie dopuszczamy – z racji oświeceniowych, postępowych i racjonalnych przesłanek – w jurysprudencji czegoś takiego jak prawo naturalne. Jedynym winno być dobro człowieka, tak w wymiarze jednostkowym, kolektywnym i gatunkowym.

Na zakończenie warto powrócić na moment do pojęcia – pozostającym na wszystkich niemal ustach i którym się szermuje przy byle okazji – wolności, które rządzący światem mainstream utożsamiał absolutnie z wolnością posiadania, konsumowania i pomnażania kapitału. W 1973 r. zasłużony i szanowany polityk włoski Sandro Pertini w jednym z wywiadów stwierdził, iż „*Wolność nie może istnieć bez sprawiedliwości społecznej i odwrotnie., Staje się ona trwałą zdobyczą tylko wtedy, gdy zawiera treści społeczne*”. Poczucie wspólnoty, troskliwe wzajemne wsparcie i opiekuńczość, solidarność oraz empatia to nauki niesione nam, ludziom m.in. przez pandemię CoV-19. Panowanie od ponad trzech dekad ideologii opartej o pazerność, wsobność, egoizm i widzenie świat jedynie przez pryzmat swoich użytecznych interesów, a spojrzenie na ludzi ograniczone wyłącznie do perspektywy koniuszka swojego nosa i przedmiotu do prywatnego sukcesu, zostaje na naszych oczach po raz kolejny skompromitowane. Światowe problemy z masową produkcją szczepionek dla całej populacji ludzkiej, darmowej i ogólnie dostępnej, są dowodem, iż tzw. prawa własności intelektualnej są szkodliwe, toksyczne z punktu rudymenarnych potrzeb i kanonów człowieczeństwa. Czas je zmienić.

Strajk.eu

CZYTAJ

Fundacja  
Naprzód



MYŚL

nasze  
Argumenty  
Polska Europa Świat

DZIAŁAJ

SPOŁECZNE  
FORUM  
WYMIANY MYŚLI

DOŁĄCZ DO NAS



Bartosz Dominiak

# Miasto inteligentne. Technologiczny slogan czy realna zmiana?

Pojęcie „miasto inteligentne” od kilkunastu lat jest obecne w debacie publicznej na temat rozwoju współczesnych metropolii. W tym czasie przeszło całkiem sporą ewolucję. Od koncentracji wyłącznie na wykorzystaniu technologii do przeobrażania miast do pewnego rodzaju filozofii zarządzania współczesnym organizmem miejskim, zróżnicowanym, zamieszkałym przez ludzi o diametralnie różnych potrzebach i oczekujących podnoszenia jakości ich życia.

## Miasto w zmianie

Miasta nigdy nie doświadczały w historii tak intensywne zmiany, jakie możemy obserwować w ostatnich kilkudziesięciu latach. W tym czasie nastąpiła kumulacja kilku trendów (które z powodzeniem można określić mianem megatrendów), oddziałujących na miejski krajobraz. Najważniejsze z nich to: nienotowany wcześniej wzrost liczby ludności żyjącej w miastach oraz dynamiczny rozwój i wzrost dostępności nowych, przede wszystkim cyfrowych technologii. Jednocześnie z wystąpieniem tych dwóch trendów pojawiły się również nowe wyzwania, niektóre o charakterze globalnym (jak np. zmiany klimatyczne), inne o zasięgu lokalnym (np. zanieczyszczenie powietrza, migracje), które wzmocniły presję na zmiany we współczesnych miastach.

W takiej sytuacji na miejskiej arenie pojawiła się koncepcja *smart city* jako odpowiedź na nowe wyzwania życia w mieście. Zanim jednak podejmiemy próbę zdefiniowania terminu „miasto inteligentne”, przyjrzyjmy się bliżej dwóm kluczowym trendom.

## Większość ludzi mieszka w miastach

Od połowy XX wieku świat przechodzi dynamiczną urbanizację. Niektóre regiony mają ją już za sobą (np. duża część Europy), inne właśnie znajdują się w jej kluczowych mo-



mentach (np. Chiny). W 1950 r. w miastach mieszkało tylko 29,6 proc. ludzi. Obecnie ten wskaźnik wynosi ponad 55 proc., a według szacunków ONZ do 2050 r. wzrośnie do 68,4 proc. Niemal dwie na trzy osoby będą mieszkać na obszarach zurbanizowanych. Jeszcze wyraźniej to widać, gdy spojrzymy na liczby bezwzględne. Od 1950 r. do 2018 r. liczba mieszkańców miast wzrosła z 751 milionów do 4,22 miliarda, a do 2050 r. przybędzie ich kolejne 2,5 miliarda.<sup>1</sup>

Takie zmiany społeczne pociągają za sobą również wzrost zagęszczenia ludności mieszkającej na stosunkowo niewielkich obszarach. Aż 1/8 wszystkich mieszkańców miast na świecie żyje w tzw. 33 mega-miastach, każdym o populacji ponad 10 milionów osób. W 2030 r. takich metropolii będzie już 41.

Rosnąca populacja aglomeracji miejskich jest przyczyną kumulacji dotychczasowych i pojawiania się nowych problemów. Rosnące zapotrzebowanie na energię i wodę, lawinowy wzrost ilości odpadów stałych i ciekłych zanieczyszczeń, problemy z czystością powietrza, brak mieszkań, utrudniony dostęp do podstawowych usług publicznych (transport publiczny, edukacja, ochrona zdrowia, kultura) czy do zaopatrzenia w podstawowe produkty spożywcze. Niepożądanym efektem wzrostu liczby mieszkańców jest też zjawisko rozlewania się miast (*urban sprawl*), czyli poszerzania obszarów miejskich o sąsiadujące z nimi tereny niezurbanizowane. Wskutek tego rosną odległości, które muszą pokonywać mieszkańcy.

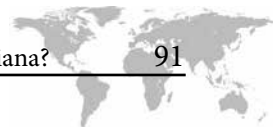
Co ciekawe, *urban sprawl* występuje zarówno w miastach w krajach wysokorozwiniętych, gdzie osobami wyprowadzającymi się na obrzeża miast są raczej osoby dobrze sytuowane ekonomicznie, jak i w krajach uboższych, gdzie obszary oddalone od centrum są raczej zamieszkałe przez uboższą część społeczeństwa. Skutkiem tego zjawiska, w zależności od regionu świata, są m.in.: wyludnianie centrów miast, gigantyczne kłopoty z organizacją miejskiego systemu transportowego, powstawanie dzielnic biedy, czy niekontrolowany wzrasta przestępczości.

## Nowe technologie wokół nas

Drugi wspomniany powyżej trend, rozwój technologii, który możemy również określić mianem rewolucji cyfrowej, do pewnego momentu toczył się w pewnym oderwaniu od rozwoju miast. Drogi oby trendów zbiegły się, gdy nowe, nierzadko bardzo zaawansowane technologie stały się dostępne praktycznie dla każdego. Zniknęły zarówno bariery technologiczne, kompetencyjne, jak i w wielu wypadkach ekonomiczne. Symbolicznie za przełomowy moment można uznać wyparcie zwykłych telefonów komórkowych przez urządzenia, które określamy mianem smartfonów, choć w rzeczywistości przełom zaczął następować już znacznie wcześniej.

Kluczowy jest fakt, że dziś niemal każde urządzenie, zarówno to używane przez nas w codziennym życiu, jak i stosowane w infrastrukturze, jest jakąś formą komputera

1 Wszystkie dane dotyczące liczby ludności za: *United Nations, Department of Economic and Social Affairs, Population Division (2019). World Urbanization Prospects: The 2018 Revision (ST/ESA/SER.A/420). New York: United Nations.*



podłączonego do sieci. Pociąga to za sobą wiele daleko idących konsekwencji. Tego typu urządzenia umożliwiają automatyzację gromadzenia (sensory), przechowywania (chmura) i analizowania (sztuczna inteligencja) olbrzymich ilości danych (*big data*) na niespotykaną dotychczas skalę. Coraz częściej urządzenia te komunikują się między sobą bez udziału człowieka, tworząc tzw. Internet Rzeczy (*Internet of Things*). Ostatnie lata przyniosły też rozwój komunikacji bezprzewodowej (Internet mobilny), którego kolejny etapem jest wdrażanie technologii 5G.

Zarysowane w powyższym akapicie technologie oddziałują praktycznie na wszystkie obszary naszego życia. W niektórych obszarach ten wpływ jest już ogromny (np. w świecie współczesnych mediów, w logistyce, w budownictwie), w innych wciąż jeszcze mocno ograniczony, choć – niewiele ryzykując – można stwierdzić, że będzie szybko rósł w najbliższej przyszłości. Jak niemal ze wszystkimi wynalazkami człowieka, również w przypadku nowych technologii możemy zaobserwować pozytywne skutki ich wdrażania, jak i poważne zagrożenia, np. odnoszące się do poszanowania prywatności osób fizycznych.

## Technologie zmieniają miasta

Cyfrowa rewolucja, oplatająca cały świat, nie mogła ominąć miast. Stopniowo, coraz większa ilość zadań realizowanych przez współczesne miasta jest realizowana przy wykorzystaniu nowych technologii. Stworzyły one niespotykane dotychczas możliwości wprowadzania zmian w funkcjonowaniu miast. Wszechobecne komputery i sensory mogą być źródłem gigantycznej liczby precyzyjnych danych, często uzyskiwanych w czasie rzeczywistym, nie tylko o działaniu całej miejskiej infrastruktury, ale również o tym, jak zachowują się mieszkańcy. Dane, analizowane przy wykorzystaniu skomplikowanych algorytmów, pozwalają efektywniej zarządzać (ograniczonymi) zasobami miejskimi, a wiele procesów może być wykonywanych w sposób automatyczny.

Taki obraz miasta, naszpikowanego nowoczesnymi technologiami, wszechobecnymi komputerami i sensorami, widzimy oczyma wyobraźni, słysząc zwrot „smart city”. Jednak jest to ogromne uproszczenie, bo w rzeczywistości miasto aspirujące do bycia inteligentnym to znacznie więcej niż technologie.

## Miasto inteligentne czyli jakie?

Wróćmy zatem do próby zdefiniowania miasta inteligentnego i od razu zaznaczmy, że nie ma jednak jednej, obowiązującej definicji tego pojęcia. Nie znajdziemy jej ani w pracach naukowych, ani w przepisach prawnych. Naukowcy, instytucje publiczne, publicyści i przedsiębiorcy opisują to pojęcie na swój sposób, uwypuklając aspekty ważne dla nich i ich obszarów działania, a pomijając inne kwestie. Trudność w opisanie tego zjawiska wynika również z faktu, że trudno jest stworzyć jeden wzorzec miasta inteligentnego. Nie ma listy norm, których spełnienie spowoduje, że dane miasto jest *smart*. Każde miasto jest inne, a tym samym ma inne problemy, oczekiwania mieszkańców, odmienne uwarunkowania i możliwości rozwoju.

Jeszcze dekadę temu termin „smart city” używano do opisu współczesnego miasta, które zdecydowało się dokonać transformacji w swoim funkcjonowaniu, z wykorzystaniem nowych technologii w celu zapewnienia lepszego standardu życia swoim mieszkańcom. Lepszy standard miał oznaczać łatwiejsze i wygodniejsze życie tu i teraz. Takie podejście do opisywania miasta inteligentnego miało przede wszystkim wymiar marketingowy i służyło firmom technologicznym do akwizycji swoich drogich (i nie zawsze potrzebnych) produktów i usług władzom lokalnym. Jednak dość szybko nastąpiła ewolucja pojęcia „smart city”, poprzez modny i czasami nadużywany slogan marketingowy stosowany przez niektóre miasta, ku pojęciu opisującemu w dużym stopniu rewolucje miejskie zachodzące w metropoliach przodujących pod względem jakości życia na świecie.

Dziś samo wykorzystanie przez miasto nowych technologii nie wystarczy, aby określić je mianem inteligentnego. Ważniejsze są: cele, dla którego miasto przeprowadza cyfrową transformację; szerszy kontekst funkcjonowania miasta w swoim otoczeniu; użyteczność miasta<sup>2</sup>.

## Trzy generacje miasta inteligentnego

Wspomniana powyżej ewolucja pojęcia miasta inteligentnego znajduje swoje odzwierciedlenie, w pewnym stopniu, w zaproponowanej przez Boyd Cohena z Uniwersytetu w Santiago de Chile koncepcji trzech generacji miast inteligentnych<sup>3</sup>. Zgodnie z nią miasta inteligentne pierwszej generacji (Smart City 1.0) to miasta, w których technologie dominują nawet tam, gdzie niekoniecznie są potrzebne. Skrajnym przykładem są tutaj miasta zaprojektowane jako technologiczne eksperymenty, np. Masdar w Zjednoczonych Emiratach Arabskich czy Songdo w Korei Południowej, których celem jest poszukiwanie idealnych metropolii przyszłości. Druga generacja (Smart City 2.0), dziś zdecydowanie najbardziej rozpowszechniona, oznacza wdrażanie przez miasta dużej liczby projektów i programów związanych z zastosowaniem inteligentnych rozwiązań technologicznych. Stosowanie technologii wynika z poszukiwania rozwiązań dla zdiagnozowanych problemów. Jest to świadome i selektywne korzystanie z tego, co mają do zaoferowania firmy technologiczne.

Trzecia generacja inteligentnych miast (Smart City 3.0) oznacza otwarcie się miejskich decydentów na aktywną postawę mieszkańców w kreowaniu rozwoju miejsca swojego zamieszkania. Władze przede wszystkim tworzą przestrzeń do wykorzystania potencjału obywateli. Ważne stają się zagadnienia związane z jakością życia: przyjazne otoczenie, zieleń, czyste powietrze, brak hałasu, bezpieczeństwo.

2 Pod pojęciem użytkowników miasta należy rozumieć nie tylko mieszkańców, ale również osoby przyjezdne (np. osoby dojeżdżające do pracy, turystów), a także różne organizacje i instytucje (np. przedsiębiorstwa, instytucje naukowe, instytucje kultury, inwestorów itp.).

3 <https://www.fastcompany.com/3047795/the-3-generations-of-smart-cities>.



## Smart city jako koncepcja zarządzania miastem

Obserwując i analizując zmiany w podejściu do miasta inteligentnego w minionej dekadzie, można pokusić się o próbę zdefiniowania tego pojęcia u progu trzeciej dekady XXI wieku.

Zgodnie z tą propozycją *smart city* to koncepcja zarządzania współczesnym miastem w duchu zrównoważonego rozwoju, angażująca możliwie największą liczbę użytkowników miasta i wykorzystująca możliwości nowych technologii – w celu realizacji szeroko rozumianych usług publicznych wysokiej jakości, które są dostarczane szybciej, efektywniej, bezpieczniej i w sposób niezawodny.

Przyjrzyjmy się bliżej temu fragmentowi zaproponowanej definicji, który odnosi do angażowania możliwie największej liczby użytkowników w zarządzanie miastem. Na pierwszy rzut oka widać dużą zbieżność z trzecią generacją miasta inteligentnego. Jeszcze kilka lat temu idea *smart city* budowana była wokół technologii przydatnych dla miast. Obecnie centralną pozycję w mieście inteligentnym odgrywają mieszkańcy, którym technologie mają służyć.

## Inteligentni mieszkańcy

Eurocities, organizacja zrzeszająca ponad 100 europejskich miast, w maju 2015 r. napisała: „*Nie ma jednego rozwiązania, które pasuje do każdej sytuacji: stawanie się inteligentnym miastem oznacza zupełnie co innego dla różnych miast. Natomiast istotne jest włączanie mieszkańców w ten proces: nie można być inteligentnym miastem bez inteligentnych obywateli (smart citizens).*”<sup>4</sup> W takiej sytuacji tracą znaczenie tradycyjne mierniki opisujące rozwój metropolii: wysokość budżetu, wartość inwestycji, PKB, średnia pensja, itp. Pierwszoplanową rolę odgrywają za to trudniejsze do opisanie, zmierzenia i przede wszystkim porównania odczucia użytkowników: zadowolenie z życia w danym mieście, poczucie akceptacji przez otoczenie, poczucie szczęścia.

Warto w tym miejscu zastanowić się, dlaczego rola mieszkańców, a szerzej użytkowników miast, stała się tak istotna w mieście realizującym strategię *smart city*. Odpowiadając na to pytanie wracamy do łatwego w dzisiejszych czasach dostępu mieszkańców do nowych technologii. Jednym z efektów tego jest zjawisko ekonomii współdzielenia (*sharing economy*). Powszechny dostęp do mobilnego Internetu, wymiana informacji w czasie rzeczywistym (głównie poprzez media społecznościowe, bez zbędnych pośredników) i rosnące kompetencje cyfrowe mieszkańców wzmacniają pozycję indywidualnych klientów, będących dziś w większości przypadków dominującą stroną w relacjach nabywca-sprzedawca.

Podobne zjawisko możemy zaobserwować w relacjach mieszkańców z władzami miast. Jeszcze 10-15 lat temu w pewnym uproszczeniu sprowadzały się one udziału obywateli

4 Eurocities, *Ever smarter cities. Delivering sustainable urban solutions and quality of life for Europe*, May 2015, [https://nws.eurocities.eu/MediaShell/media/EUROCITIES%20stmt\\_smarter%20cities\\_May%202015\\_FINAL.pdf](https://nws.eurocities.eu/MediaShell/media/EUROCITIES%20stmt_smarter%20cities_May%202015_FINAL.pdf)

w wyborach. Dziś mieszkańcy miast, którzy mają na to ochotę i czas, są permanentnym uczestnikiem procesów decyzyjnych w miastach. Mają niemal nieograniczony dostęp do informacji, potrafią artykułować i walczyć o swoje potrzeby oraz nagłaśniać niezadowolone z (planowanych) decyzji władz, posiadają narzędzia do organizowania się *ad hoc* poprzez media społecznościowe. W wielu wypadkach do takich działań nie potrzebują nawet wsparcia ze strony sformalizowanych organizacji pozarządowych, które po zmianach systemowych na przełomie lat 80. i 90. XX wieku były wskazywane jako kluczowy element społeczeństwa obywatelskiego.

## Zmiana priorytetów w politykach miejskich

Co w praktyce oznacza centralna pozycja użytkowników w miastach inteligentnych? Doskonale widać to w zmianach priorytetów w politykach miejskich. Tam, gdzie zaszła tego typu transformacja, najczęściej odchodzi się od spektakularnych i drogich projektów inwestycyjnych na rzecz projektów mniejszych, o zasięgu lokalnym, wpływającym wprost na jakość życia mieszkańców. Przy czym jakość życia nie jest definiowana – jak wcześniej – przez łatwiejsze i wygodniejsze życie, ale przez wartości ważne dla danej społeczności lokalnej.

W wielu miastach w Polsce można było zaobserwować tego typu zmianę przy okazji wprowadzania budżetów obywatelskich (mających stosunkowo niewiele wspólnego z pierwowzorem z brazylijskiego Porto Alegre). Nagle okazywało się, że mieszkańcom wcale nie zależy na budowie nowego parkingu samochodowego lub remoncie ulicy (co zawsze było „dyżurnymi” projektami władz miejskich). Wybierali za to znacznie skromniejsze projekty w takich obszarach, jak: miejska zieleń (np. parki kieszonkowe), infrastruktura dla pieszych lub rowerzystów, integracja lokalnych społeczności. Kompletnemu odwróceniu ulegało postrzeganie przez decydentów hierarchii potrzeb ich lokalnych społeczności, a o, co wcześniej wydawało się ważne dla władz, schodziło na dalszy plan. I o to, a nie o technologie, chodzi we współczesnym inteligentnym mieście. Technologie są tylko narzędziem, które często, nie zawsze, wykorzystujemy, aby budować nasze *smart city*.

Na koniec przytoczmy słowa byłego burmistrza Bogoty Enrique Penelosa. Powiedział on „*Być może nie będziemy w stanie uzdrowić gospodarki. Być może nie zdołamy sprawić, by wszyscy byli równie bogaci, jak Amerykanie. Możemy jednak tak zaprojektować miasto, aby dać ludziom poczucie godności i pozwolić, by czuli się bogaci. To samo miasto może sprawić, że będą szczęśliwsi.*”<sup>5</sup>

**Bartosz Dominiak** - Zastępca Burmistrza Dzielnicy Ursynów m.st. Warszawy. Od lat zajmuje się problematyką rozwoju miast inteligentnych w Polsce w ramach autorskiego projektu *Smart City Blog*. Wykładowca akademicki.

5 Ch. Montgomery, *Miasto szczęśliwe. Jak zmienić nasze życie, zmieniając nasze miasta*, Kraków 2015.

Joanna Miśkiewicz

# Wspólno(towo)ść jako broń przeciwko wykluczeniu transportowemu

Wracam pamięcią do dzieciństwa spędzonego w powiatowym mieście Kozienice. Osiedle w środku miasta, z okna widoczny przystanek w kierunku Janikowa, Sieciechowa, Dębłina, z którego to przystanku czasami jeździło się nad staw. Pięć minut szybkim marszem na dworzec PKS- taki z poczekalnią, kioskiem, wielką tablicą z rozkładem oraz komunikatami nadawanymi przez skrzeczący głośnik. W wielu miejscach dworzec wywołuje złe skojarzenia, ale u mnie wywoływał dobre. Znajdował się na przedłużeniu jednej z ulic, był jasny, oświetlony, pełen ludzi. Obecnie jest bezużyteczny.

## Tak blisko, a tak daleko

Kiedy już trochę podrosłam, chętnie przemierzałam okolice miasta na rowerze. Miałam dziwny zwyczaj zatrzymywania się na przystankach autobusowych i studiowania rozkładów. Po co mi to było? Może dlatego interesowały mnie rozkłady, że sama, mieszkając w „centrum miasta”, nie miałam zbyt często sposobności jeździć autobusami. Zwykle połączeń na rozkładzie było kilka, okraszonych niewiele mi mówiącymi literkami. O ile w ogóle dało się coś odczytać- nierzadko rozkłady były zniszczone, wyblakłe albo pomazane. I choć rowerem po podkozienickich wsiach jeździłam często, to nie pamiętam, by wyprzedzał mnie jakiś PKS. Przypuszczam, że w tych miejscach królowało oznaczenie 1-5, czyli autobus jeżdżący tylko w dni robocze.

To okazało się prawdą, kiedy byłam już w liceum. I o ile osoby mieszkające na wsiach po szkole miały kilka możliwości powrotu, o tyle już wieczorami czy w weekendy o podwózkę musiały prosić rodziców. Bo... nie miały innego wyjścia, no chyba, że pogoda pozwalała na kilkukilometrowy spacer.

W klasie były dziewczyny mieszkające nieco dalej, niż te przysłowiowe „kilka kilometrów”, które na upartego da się przejechać rowerem. I standardem było handryczenie się o wyjście pięć minut wcześniej z ostatniej lekcji polskiego. Alternatywą było czekanie dwie godziny na kolejny autobus, wychowawczynie jednak nie wyrażała zgody-

„bo jestem za was odpowiedzialna” (a kto jest odpowiedzialny za młodzież czekającą godzinami na dworcu? A, przepraszam, co po lekcjach, to już szkoły nie obchodzi, byle się w dzienniku zgadzało), „bo lekcja kończy się 13.30, a autobus odjeżdża 13.35” (argumenty, że kierowca i tak odjeżdża przed czasem, a do przystanku trzeba dojść, kwitowane były: to napiszcie do PKS, żeby nie odjeżdżał). Jak zakończyła się sprawa, nie pamiętam, chyba osoby jeżdżące tym autobusem musiały mieć zgodę od rodziców na wychodzenie wcześniej z lekcji. I o ile jestem w stanie zrozumieć podejście nauczycielki (przepisy są, jakie są, młodzież traktuje się jak niepełnosprawną umysłowo, a w szkole było dość restrykcyjne pilnowanie obecności), o tyle nie muszę chyba dodawać, że...mieszkała ona kilka minut spacerkiem od szkoły?

Z dojazdami łączy się jeszcze jedna, dość istotna kwestia. Sen. Nie od dzisiaj wiadomo, że lekcje w szkołach zaczynają się skandalicznie wcześniej i nie jest to bynajmniej narzekanie leniwych nastolatków, a naukowo udowodniony fakt<sup>1</sup>. Mieszkając w Kozienicach, niedaleko od szkoły, regularnie nie dosypiałam, chodziłam zmęczona i sfrustrowana, a odrabianie lekcji ciągnęło się potem w nieskończoność, bo nie mogłam się skupić, myśląc tylko o pójściu do łóżka. Gdyby Opatrzność wysłuchała moich pobożnych życzeń i osoba układająca plan poszłaby po rozum do głowy, albo chociaż sięgnęła po badania<sup>2</sup>, to.... osoby spoza miasta byłyby równie niedospane, jak do tej pory. Bo co z tego, gdyby przesunięto lekcje na dziesiątą, skoro autobus pewnie jeździłby o siódmej albo i wcześniej.

Potwierdza to Magdalena z województwa świętokrzyskiego: „W ciągu tygodnia bus jeździł 3 razy dziennie, rano koło 7, później ok. 10.30-11 i ostatni ok. 3. Z tym że ten środkowy ok.10 czasem nie jeździł, tak po prostu. Później już się przyzwyczaiłam, ale jak masz 10 czy 11 lat i musisz wstać o 6.30 to jest masakra. A jeszcze zimą bywało często, że ten autobus nie jeździł jak były zasy czy jakaś śnieżycza. I jak nie miał mnie kto zawieźć to miałam cały dzień nieobecność i zaległości”. Podobne doświadczenia ma Sandra z Pizy: „Chcąc załatwić coś w Elku w urzędzie, musiałam opuszczać cały dzień lekcji, a potem czekać do siedemnastej na autobus do domu”.

Kiedy w swoich czasach szkolnych rozmawiałam z innymi uczniami o kwestiach transportowo-szkolnych, okazywało się, że zwykle nie widzieli innej możliwości. Wieczny niedobór snu, śniadania jedzone w pośpiechu, męczące dojazdy i koszmarne, powtarzająca się do obrzydzenia ósma rano? Widać tak musi być.

## **„Przecież każdy ma samochód!”**

Pogarszanie się transportu publicznego obserwowałam na własne oczy. To tak, jak z przysłowiową gotowaną żabą- gdyby nagle ucięto wszystkie lokalne połączenia, ludność by się zbuntowała. Ale gdy kolejne połączenia ucinano stopniowo, kto mógł, przesiadał się do samochodu. Zrozumiałym jest, że kiedy zbiorowe strategie

1 <https://wyborcza.pl/7,75400,21188433,dajcie-sie-wyspac-dzieciom-niedosypianie-ma-dewastujacy-wplyw.html>.

2 <https://dzieciasawazne.pl/lekcje-powinny-zaczynac-sie-pozniej/>.

komunikacyjne zawodzą, trzeba uciekać się do indywidualnych. Mniej zrozumiałe jest wyciąganie wniosków przez osoby decyzyjne. Kiedy PKS oferuje dwa kursy na krzyż, nikomu nie chce się na nie czekać, kto ma auto, ten nim jedzie. Zarządcy wnioskują więc, że nie ma zainteresowania i linię trzeba zlikwidować. Koło się zamyka. Z czasem wiele miejscowości w moim powiecie zostało kompletnie odciętych od transportu zbiorowego, inne zaś miały jedynie autobusy szkolne bądź kursy jedynie wcześniej rano i tylko w dni nauki szkolnej. Jadąc na wagary do przyjaciela mieszkającego w Łuczynowie, kilka kilometrów od Kozienic, miałam teoretycznie kilka możliwości powrotu (bo na same wagary jechałam na stopa lub szłam spacerem). Kiedy jednak chcieliśmy spotkać się w weekend, był problem i zawsze któreś z nas musiało prosić rodziców o podwózkę.



Tory donikąd, czyli pozostałości stacji w Kozienicach

Miałam pomysły, by w ramach wagarów zrobić sobie powiatową podróż w nieznaną (w Kozienicach zbyt wiele osób mnie znało), ale istniało spore ryzyko, że utknę na jakimś zadupiu bez możliwości powrotu. Dlaczego piszę o autobusach, zapytacie? Ano w Kozienicach pociągu nie uświadczysz. Linię Kozienice-Bąkowiec zlikwidowano w latach 60., a starsi mieszkańcy pamiętają jeszcze, jak z Bąkowca przesiadali się na pociąg do Pionek, do pracy w zakładach „Pronit”. Sama stacja Kozienice znajdowała się blisko fabryki mebli. A później świat zachłysnął się transportem kołowym. Polska masowo likwidacje miała jeszcze przed sobą, ale na przykład w Wielkiej Brytanii w połowie lat 60. zamknięto 55% istniejących stacji i przystanków<sup>3</sup>. Oczywiście nieużywana infrastruktura kolejowa niszczy i zamykając istniejące linie ryzykuje się, że dana miejscowość już stacji nie odzyska. I tak się stało z Kozienicami- do stacji w Bąkowcu dowoziły skomunikowane z pociągami autobusy, a teraz nie jeździ nic. Nawet do Dębina, gdzie stacja jest dość spora i obsługuje wiele połączeń, nie dojedzie się autobusem. Jest to więc przykład zjawiska odcinania dopływów.

Odbudowanie kolei w Kozienicach graniczy z cudem, ale autobusy teoretycznie jeździć by mogły. Jak wspomniałam- nie jeżdżą.

-Nie macie żadnych połączeń? A dlaczego? – spytałam naiwnie kiedyś osoby mieszkającej na wsi, kilka kilometrów od naszego miasta.

-Každy ma samochód.

-No a jak ktoś nie ma? Albo auto się rozkraczy?

3 Karol Trammer „Ostre cięcie. Jak niszczone polską koleją”.



-Większość ma. Można się dogadać z sąsiadami.

Zresztą- jest jakieś inne wyjście?

## Skazani na busa

Niektórzy wyznawcy teorii „zielonej wyspy” chętnie podziwiali polskie wsie, że coraz ładniejsze domy, coraz lepsze drogi, coraz więcej unijnych dotacji. Nie neguję, jest tylko jeden problem- z tych pięknych, zadbanych wiosek ciężko się wydostać.

Brak sprawnego transportu to, dla osoby niezmotoryzowanej, nie tylko koszarne wydłużenie dnia roboczego i ustawianie życia zgodnie z rozkładem jazdy. To także ograniczenie możliwości rozwoju zainteresowań czy chociażby życia towarzyskiego. „W zasadzie nie miałam żadnych bliższych przyjaciół w liceum, bo znałam ludzi tylko ze szkoły”- mówi Magdalena z województwa świętokrzyskiego. „Nie było mowy o zostaniu po lekcjach, żeby coś porobić ze znajomymi, tak samo jakiegokolwiek zajęcia dodatkowe. Był w moim liceum amatorski teatr, o którym mogłam pomarzyć. Wszystkie zajęcia nieobowiązkowe były po lekcjach”.

Lukę po upadających PKS-ach próbują zapełnić prywatne firmy. Kiedy w latach 90. weszły one na rynek, chętnie korzystano z ich usług, gdyż małe busiki jeździły szybciej, a cena była konkurencyjna. Niestety PKS, zamiast wyciągnąć wnioski i uatrakcyjnić ofertę, zamykał kolejne połączenia. Moje rodzinne miasto obsługiwane było, o ile dobrze pamiętam, przez trzy firmy transportowe. Problem w tym, że są to przedsiębiorstwa nastawione na zysk, jeżdżą więc tylko na tych trasach, gdzie jest to opłacalne. Na przykład z Kozienic stosunkowo łatwo można było, jeszcze kilka lat temu, dojechać do Warszawy i Radomia, ale już taka Nowa Wieś czy Świerże Górne, położone dwa kilometry od szosy warszawskiej, skazane są na autobusy pracownicze z elektrowni. Kierowca zabierze bądź nie.

Albo Międzybrodzie Bialskie, urokliwa miejscowość położona w Beskidzie Małym. 20 kilometrów do Bielska-Białej, 15 do Żywca. W nieodległych Kętach młodzież uczy się w szkołach średnich, a dorośli pracują. To niewielkie miasto położone jest jednak w sąsiednim województwie i ani MZK, ani PKS nie wykonuje tam połączeń. Prywatny bus rok temu wycofał połączenia. Ci, którzy pracują w Bielsku- Białej i nie posiadają samochodu, muszą nierzadko poświęcić pół godziny na dojazd do przystanku i być na miejscu grubo przed czasem. Mieszkańcy Międzybrodzia i innych tego typu miejscowości, zamiast korzystać z dobrodziejstw całego regionu, są odcięci od świata.

Podobne doświadczenia z prywatnymi przewoźnikami ma cytowana już Magdalena: „Ten autobus, którym wracałam z liceum, nie był szkolny tylko jakiś prywatnej firmy, więc oczywiście różni ludzie nim jeździli, nie tylko uczniowie. Pamiętam, w klasie maturalnej jakiś koleś szedł za mną od szkoły do autobusu, wsiadł do niego po mnie i wysiadł na moim przystanku, spędziłam prawie dwie godziny w świetlicy wiejskiej czekając, aż pójdzie, bo nie chciałam, żeby wiedział, gdzie mieszkam. To była jedna z najbardziej traumatycznych rzeczy, jakie mnie spotkały. A teraz jest tam, na tym

zadupiu, jeszcze gorzej bo nawet tych prywatnych firm nie ma, więc jak nie masz tam samochodu, to masz przewalone”.

Dlatego chcę to jasno powiedzieć: **transport publiczny nie może być traktowany jak dobro komercyjne**. Prywatne busy powinny funkcjonować jako uzupełnienie transportu publicznego, nie zamiast niego. Nie ma nic złego w tym, że pasażerowie z jakichś względów decydują się na podróż z prywatnym przewoźnikiem, źle natomiast jest, gdy jego oferta stanowi jedyną w danym regionie. Taka firma nie może bowiem pozwolić sobie na utrzymywanie mniej uczęszczanych tras, może również nie wytrzymać konkurencji i splajtować, wtedy na rynku zostanie dyktujący ceny monopolista. Przyzwyczailiśmy się już, że państwo zapewnia (choć nie zawsze tak, jak powinno) bezpłatną służbę zdrowia, edukację, biblioteki i utrzymanie infrastruktury miejskiej. Na takiej samej zasadzie powinien działać lokalny transport zbiorowy- jako **usługa publiczna**, nie to, co ma się opłacać. Zwłaszcza, że skorzystanie z wymienionych usług bywa uzależnione od transportu właśnie. Ile dzieciaków zrezygnuje z wymarzonej szkoły, bo nie ma tam jak dojechać<sup>4</sup>? Ile osób odkłada wizytę u specjalisty, bo znajduje się on w sąsiednim mieście za granicą województwa? Ile osób jest bezrobotnych, bo do potencjalnego miejsca pracy nie można dojechać? Ile osób popada w uzależnienie od internetu, bo nie ma możliwości pojechać do biblioteki, kina, teatru, na warsztaty, na zajęcia dodatkowe, UTW czy choćby na zwykłe spotkanie ze znajomymi?

Ciekawym rozwiązaniem mogłoby być tutaj partnerstwo publiczno-prywatne. Takie rozwiązanie stosuje się, niestety jedynie w komunikacji miejskiej i to w 5% samorządów. Pionierem takiego rozwiązania jest miasto Kalisz, w którym komunikacja miejska już od 1994 roku działa na takiej zasadzie<sup>5</sup>. Wykorzystanie potencjału PPP na liniach lokalnych mogłoby zmniejszyć wykluczenie transportowe. Należy jednak mieć na względzie, że musi to być partnerstwo oparte na współpracy i ukierunkowane na zaspokajanie potrzeb lokalnej społeczności, nie zaś forma ładnie nazwanej prywatyzacji, jak to miało miejsce ze służbą zdrowia w latach 90.

Inną wartą rozważenia propozycją jest zakładanie spółdzielni transportowych, wspieranych przez państwo. Zdecydowanym plusem takiego rozwiązania jest fakt, że spółdzielnie działają „bliżej ludzi” niż lokalne władze, dzięki czemu rozkład jazdy byłby lepiej dopasowany do potrzeb pasażerów. Spółdzielnia, w przeciwieństwie do prywatnej firmy komercyjnej, ma w założeniach dbanie o wspólnotowość, może też starać się o dotacje na działalność. Jednak problemem organizacji trzeciego sektora jest sfragmentaryzowane i nieregularne finansowanie, biurokracja i konieczność corocznego składania wniosków o granty<sup>6</sup>.

Gdyby władzom zależało na usprawnianiu transportu, problem dałoby się jakoś rozwiązać. Jednak w odpowiednim czasie ewidentnie brak było woli politycznej, by stan lokalnych połączeń poprawić, a teraz, gdy tak wiele PKS-ów upadło, jest już za późno.

4 Olga Gitkiewicz „Nie zdążyć”.

5 Anna Matuszewska Możliwości wykorzystania partnerstwa publiczno-prywatnego w komunikacji miejskiej w Polsce. Rozprawa doktorska- s. 145.

6 Notatki własne ze studiów na kierunku polityka społeczna, przedmiot „Trzeci sektor”.

**Jeździ, skręca, hamuje**

*Corso moja granatowa  
Co masz silnik jak igielka!  
Tyś taczanka wyjątkowa,  
Niezawodna, choć niewielka. (...)*

Kocham moją Corsę. Bardzo. Mówię na nią: Radocha. Albo: Corsunia. Samochód był moim marzeniem mniej więcej od osiemnastki, chciałam przeżyć przygodę rodem z powieści „W drodze”. Zakupionemu za holenderskie pieniądze Opelkowi poświęciłam wiersz.

*Chcąc mieć własne cztery kółka  
Zapieprzałam w Niderlandach  
By mnie Corsa- przyjaciółka  
Wiozła po życia meandrach. (...)*

Zupełnie inne podejście ma mój kolega, mieszkający w Kazuniu pod Nowym Dworem.

-Jak twoje auto ma na imię?

- Że co?

-No, jak do niego mówisz?

-Eee.... Stary złom?

W Kazuniu bez samochodu ciężko funkcjonować. Stacja PKP w Nowym Dworze Mazowieckim oddalona jest o pięć kilometrów, lecz żaden autobus cię do niej nie dowiezie. A na te pięć kilometrów nie ma sensu odpalać silnika, więc wyjściem jest jazda samochodem do Warszawy. Dla kolegi z Kazunia, jak i czternastu milionów wykluczonych transportowo Polaków, auto jest koniecznością, przedmiotem użytkowym, który bywa upierdliwy, bo trzeba go naprawiać, tankować, płacić ubezpieczenie, płacić za parkowanie, a czasami i zapłacić mandat. Co więcej, mieszkańcom takiego Kazunia bardziej się opłaca jeździć samochodem do Młocin, co wynika z prostego obliczenia:

**Przyjmijmy, że pięć dni w tygodniu dojeżdżamy do miejsca pracy położonego w centrum i nie przysługują nam ulgi (bilet normalny). Założmy, że chcemy być ekologiczni i dojeżdżać autem jedynie na stację, a dalszą podróż odbyć transportem publicznym. Miesięczny na trasie Nowy Dwór-Choszczówka (granica stref) wynosi 121 złotych, a miesięczny warszawski- 110. Dwustrefowy bilet nic nam nie da, bo Nowy Dwór jest poza strefą ZTM. Miesięcznie wydaje się więc 231 złotych, plus paliwo na dojazd do stacji i koszty eksploatacji samochodu. Jeżdżąc do Młocin i jeżdżąc na trasie Młociny-Centrum i z powrotem, wydamy 110 złotych na bilet miesięczny plus koszty paliwa. Gdybyśmy zamiast tego chcieli kupować bilety kartonikowe, to przy założeniu 22 dni roboczych w miesiącu, wydalibyśmy 149,60. Biorąc pod uwagę, że pojazd i tak trzeba utrzymywać i tankować, a przy częstym stawianiu i ruszaniu pali więcej, dojazd na stację PKP zamiast na parking „Parkuj i Jedź” przy stacji metra jest zwyczajnie nieopłacalny. W jeszcze gorszej sytuacji są**

**osoby, które nie mają na swojej trasie ani takiego parkingu, ani stacji metra, przez co muszą parkować na osiedlach bądź dojeżdżać autem aż do śródmieścia.**

Aktywiści miejscy chętnie winą za całe zło tego świata obarczają kierowców- a bo bezczelnie jeżdżą, bo produkują spaliny, bo generują hałas, i w ogóle powinni przesiąść się do autobusu, a najlepiej na rower. Niektórym zapewne wydaje się, że posiadacz czterech kółek to burżuj i należy z niego zdierać haracze. Karać, karać i jeszcze raz karać- oto ich zdaniem recepta na poprawienie bezpieczeństwa. Nałożyć więcej podatków na paliwo, wszędzie zrobić strefy płatnego parkowania, wszędzie robić progi zwalniające (niszczycieli zawieszania), solić mandatami na prawo i lewo i obłożyć kierowców takimi restrykcjami, żeby im się odechciało jeździć. Polecam poznać podstawy psychologii społecznej, w szczególności zaś tzw. „prawo łagodnej kary”. Wiele wam wyjaśni.

Pewnie narażę się części wielkowiejskiej lewicy, ale muszę to napisać: **popęlniacie błęd.** Chcecie zmniejszenia ruchu i poprawy bezpieczeństwa pieszych? **Nie tędy droga!** Należy dbać o poprawę jakości transportu publicznego, wówczas więcej osób zechce z niego korzystać. Część pieszych jest jednocześnie kierowcami, a wszyscy kierowcy bywają niekiedy pieszymi, uwzględnijcie to, zamiast utrudniać nam życie. Swoją drogą, strefy płatnego parkowania to wymysł w swoim założeniu iście kapitalistyczny- mam płacić za to, że moje auto przez jakiś czas zajmuje część przestrzeni **publicznej**- czemu nie podatek od chodzenia, w końcu też zajmuję chodnik. Stefy płatnego parkowania mają też tę wadę, że powodują powstawanie zatorów na mniejszych uliczkach- widząc płatny parking, wielu kierowców będzie krążyć i szukać bezpłatnego. Sama praktykowałam. Przepraszam, ale na forsie nie śpię.

„Ale po co ci w Warszawie samochód?”- zapytają aktywiści. No cóż, nie wszyscy warszawscy kierowcy to rdzenni warszawiacy, niektórzy przyjechali, cóż za niespodzianka, z wykluczonych transportowo miejscowości! Patrz przykład powyżej. Swoją drogą, kursy i egzaminy na prawo jazdy są skandalicznie drogie, przez co osoby ze wsi spotykają się z podwójnym wykluczeniem. Okoliczności wsadzają za kierownicę także osoby, które prowadzić nie lubią, bądź nie mają do tego drygu.

„W takim razie po co decydować się na mieszkanie na wsi?”- zapytają wolnorynkowcy. Otóż- po pierwsze, nie nam to oceniać, bo to nie nasza sprawa; po drugie, przyczyny mogą być zróżnicowane. Niektórzy zdecydowali się na to, bo grunty były tanie, inni ziemię czy dom odziedziczyli, a jeszcze inni pobudowali się poza miastem, gdy jeszcze jeździły tam autobusy. **Czy mieszkasz na wsi, czy w mieście, powinieneś mieć dostęp do sprawnego transportu publicznego!**

A i jeszcze jako kierowca i socjolog chciałabym nadmienić, że to, co uznajemy za dobre lub złe, zarówno wynika z systemu prawnego, jak i na niego wpływa. Takie sprzężenie zwrotne. Przykładowo, gdy w Polsce powiesz, że prowadziłeś po jednym piwie, obrońcy moralności rozszarpią cię żywcem. Za to w Wielkiej Brytanii do 0,8 promila można wsiadać za kółko<sup>7</sup> i nikogo to nie oburza. To samo tyczy się wszystkich innych

7 <https://www.auto-swiat.pl/porady/prawo/limit-alkoholu-za-kolkiem-gdzie-i-ile-mozesz-wypic/rxhgtrt>.

przepisów w kwestiach kontrowersyjnych, jak chociażby aborcja. Taka luźna uwaga na marginesie, temat na osobny artykuł, ale wspominam o tym w związku z wymienionymi już „wrogami kierowców”.

## Co robić, czyli rekomendacje

Jak powinien wyglądać transport publiczny, aby służył ludziom<sup>8</sup>?

- Regularny, przewidywalny rozkład jazdy- transport, na którym można polegać i stanowi realną alternatywę dla samochodu. Nie wymusza planowania stosunkowo krótkiej podróży jako wyprawy z dużym wyprzedzeniem.
- Dogodne przesiadki pomiędzy różnymi połączeniami, na przykład autobus dowożący do pociągu w przystosowanych godzinach- zapobiegnie to odcinaniu dopływów. Do tego warto przełamać granice województw, umożliwić dojazd do miejscowości znajdujących się niedaleko, lecz w sąsiednim województwie.
- Dostosowanie taboru do potrzeb- na trasach mniej uczęszczanych stosować lekkie pociągi podmiejskie bądź mikrobusy.
- **Zmiana sposobu myślenia**- transport jako usługa publiczna, organizowana na zasadach innych niż wolnorynkowe. Dodać należy, iż w celu zwiększenia rentowności połączenia trzeba podnieść atrakcyjność oferty, a nie zamykać linie czy podnosić ceny biletów, bo wtedy więcej osób przesiądzie się do samochodu.

Jestem kierowcą, a powyższe postulaty wynikają nie z wolnorynkowego, a ze społecznego myślenia. Usprawnienie transportu publicznego spowoduje, że jazda autem będzie przyjemnością, nie koniecznością, a na drogach zrobi się luźniej, ciszej i bezpieczniej.

*Joanna Miśkiewicz, z wykształcenia socjolog. Należy do Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza”. Zdobywczyni schodków smoleńskich. Lubi przelewać swoje myśli na papier w najróżniejszych okolicznościach przyrody, czy to prozą, czy rymem.*

<sup>8</sup> Na podstawie książek Gitkiewicz i Trammera oraz przemyśleń własnych.

# Rozważania o wspólności

Z prof. Riccardo Petrellą rozmawia Roberto Morea

**Roberto Morea:** Dzień dobry, Riccardo, dziękujemy za przyjęcie naszego zaproszenia. Jesteśmy w Europie coraz bardziej zainteresowani pojęciem „dóbr wspólnych”, a Pan był jedną z pierwszych osób zajmujących się tym tematem. Stąd moje pytanie.

Ogólnie mówiąc, tkwimy w długotrwałym kryzysie europejskim, polegającym na tym, że w swoim obecnym kształcie Europa nie jest zdolna zająć się kwestiami opieki nad ludźmi, chroniąc jedynie interesy gospodarcze, międzynarodowe i finansowe.

Od dawna myślimy o tym, co wspólne, nie tylko jako o podstawie alternatywnych wizji, ale także szansie na zdefiniowanie nowej podmiotowości politycznej. Czy zatem w obliczu scenariusza, jaki pisze dzisiaj pandemia, jest szansa na stworzenie alternatywnej wizji społeczeństwa wokół koncepcji dóbr wspólnych?

**Riccardo Petrella:** Dziękuję za zaproszenie. Chciałbym poczynić tutaj krótką uwagę na temat procesu integracji europejskiej.

Unią Europejską, począwszy od lat pięćdziesiątych, zawsze targaly trzy wielkie przeciwieństwa. Pierwsze z nich dotyczyło podstaw polityki instytucjonalnej, czyli opozycji między koncepcją Europy narodów i suwerenności narodowej a – z drugiej strony – Europą ponadnarodową, wspólnotą europejską, polityką, która przewycięża wszelkie negatywne konsekwencje nacjonalizmu oraz buduje nową, demokratyczną przestrzeń. Druga rozbieżność wiązała się z gospodarką europejską, która miała zostać odbudowana po zniszczeniach wojennych, w związku z czym musiano wybierać pomiędzy dominującymi interesami, a zatem interesem kapitału dla biznesu i interesem rynku w opozycji do interesu ogólnego dobrobytu i dobrostanu wszystkich mieszkańców Europy, czego gwarantem byłoby państwo opiekuńcze oparte na wspieraniu *public commons* jako integralnej części powszechnych praw do ochrony życia. Występuje tutaj przeciwieństwo między rynkiem a dobrami wspólnymi i publicznymi oraz między rynkiem a państwem, na którym ciąży odpowiedzialność za reprezentowanie interesów ludności. Trzecią rozbieżność dało się zauważyć pomiędzy Europą dominujących grup elity technokratycznej i antydemokratycznej a Europą demokracji. I co się stało z tymi trzema opozycjami?

Ostatecznie po końcu lat siedemdziesiątych zwyciężyła koncepcja suwerenności interesów narodowych i wygrała oligarchia. Nie tylko struktury demokratyczne, ale także Parlament Europejski w tym czasie nadal miały słabą pozycję, realna władza pozostawała w rękach technokratycznej oligarchii, podobnie jak Komisja, w której rozgrywały się interesy największych podmiotów gospodarczych i finansowych w Europie. I to tutaj doszło do porażki lat siedemdziesiątych.

Obecnie jako społeczeństwa europejskie jesteśmy niezdolni do myślenia nie tylko o urzeczywistnianiu, ale nawet o projektowaniu wspólnych polityk. Decydujący krok na tej drodze wykonano w 1992 roku, kiedy traktat z Maastricht podstawą konstrukcji Unii Europejskiej uczynił prawo rynku, a efektem powstania rynku jednolitego stała się konieczność wprowadzenia wspólnej waluty.

Wszystkie te połączone elementy, sprzeczne z prawami powszechnymi i interesem wspólnym, zapoczątkowały w latach siedemdziesiątych postępujący rozpad całej wizji współżycia społecznego. W rezultacie też od dziewięćdziesiątego drugiego roku nie mówimy już o Wspólnocie Europejskiej, ale o Unii Europejskiej. Nie wiem, czy zauważyliście tę przemianę w języku, która zaszła trzydzieści lat temu i stanowiła przełom historyczny: nie jesteśmy już wspólnotą, jesteśmy unią państw, a w żargonie dzisiejszej polityki związkowej nie mówi się już o europejskich politykach wspólnych.

Uniemożliwiło to Unii Europejskiej skuteczną walkę z pandemią, a także reprezentację ogólnych interesów Europejczyków i ich praw do ochrony zdrowia, w zamian zaś stworzyło politykę podporządkowaną i całkowicie podległą logice interesów ekonomicznych oraz władzy finansowej. Oczywiście jest, że dziś Komisja Europejska wraz z konserwatyżującą się większością w Parlamencie Europejskim stają się coraz wyraźniej instrumentami obrony interesów narodowych.

I tu pojawiają się problemy dnia dzisiejszego. Niezdolność Europy do walki z pandemią wzmacnia dotychczasowe tendencje i powoduje, że cały wysiłek inwestuje się w szczepienia. „Zaszczepimy 80%, 90%, 100% populacji!”, „zaszczepimy 80% populacji do końca 2021 roku!” – taka jest strategia. Jednak szczepienia nie są wystarczającym rozwiązaniem dla polityki zdrowotnej i kwestii praw do ochrony życia każdego Europejczyka, a także wszystkich mieszkańców ziemi. Uwidacznia się natomiast logika „wykorzystania technologii jako rozwiązania”.

Tymczasem w obliczu nowego zagrożenia ludzie nawet nie są zainteresowani, skąd się ono wzięło, bo zapewne odkryliby wtedy, że pochodzi z dominującego rozwoju technologicznego i naukowego. Gdyby dowiedzieli się, że tak naprawdę (i uważam to za uzasadnione wyjaśnienie, poparte dowodami) nowa forma pandemii wynika z naszego opartego na nauce postępu technologiczno-gospodarczego, przestaliby wierzyć, że nauka i technika rzeczywiście zbawiają świat. Ten postęp bowiem zniszczył możliwość zarządzania życiem na ziemi, łamiąc wszelkie zasady, które przyjęło samo życie: aby nie przekraczać pewnych granic między gatunkami.

**Dziękuję. Słusznie wskazuje Pan na brak wspólnych polityk europejskich, chociaż widzieliśmy zobowiązania gospodarcze podjęte na szczepie europejskim i wydawa-**



**łoby się, że jest to zwrot w dotychczasowych politykach. Czy jednak Unia Europejska byłaby w stanie zaproponować jakieś spójne rozwiązania, skuteczne z naszego punktu widzenia? Czy jest szansa, aby mogła zażegnać nasze poczucie bezradności wobec kryzysu pandemicznego?**

Powinno to być właśnie rozwijanie wizji życia i różnych ekonomicznych, społecznych, kulturalnych i technologicznych praktyk w społeczeństwach opartych na publicznym dobru wspólnym. Zniszczyliśmy wszystkie dobra publiczne, nie zostało nic, co jest dobrem wspólnym, a w szczególności publicznym dobrem wspólnym. Utowarowiono podstawy relacji między istotami ludzkimi, dotyczące korzystania z dostępnych zasobów zarówno naturalnych, jak i sztucznych, wytworzonych przez człowieka. Oznacza to, że zasady regulujące nasze stosunki dyktowane są bezustannie przez wymianę handlową, a prawa rynku rządzą wymianą towarów między ludźmi.

Zakładając, że logika mechanizmu rynkowego pozwala na optymalizację relacji między sprzedawcą, kupującym i konsumentem, utowarowienie oznacza nieodzwrotnie także trzy inne rzeczy: liberalizację stosunków handlowych, deregulację tych procesów, a w konsekwencji mniej państwa, więcej własności prywatnej, więcej rynków finansowych itd. Po utowarowieniu życia nie pozostaje nam już nic wspólnego.

*Commons* pochodzi od łacińskich słów *cum munis*, które wskazują na dysponowanie zasobami wspólnoty. I dlatego wspólne polityki dążyły do uspołeczniania celów i środków. Dobro jest wspólne także dlatego, że należy do wszystkich z racji ich koegzystencji, choć oczywiście wspólnota może być terytorialna lub branżowa. Dobra wspólne są po prostu wszystkim tym, o czym ludzie decydują i o co troszczą się razem, co uznają za niezbędne lub istotne dla zbiorowości, a zatem mają one fundamentalne znaczenie dla życia, ponieważ ściśle wiążą się z prawami człowieka.

Istnieją dobra podstawowe, takie jak woda, powietrze, energia słoneczna, nasiona, ziemia, edukacja czy zdrowie, z których korzystanie słusznie zostało obciążone odpowiedzialnością społeczeństwa i kolektywu oraz poddane kontroli państwa. Jednak wpływ technologii i nauki sprawił, że sprywatyzowano wiele podstawowych dla życia dóbr wspólnych, zwłaszcza w ostatnich dziesięcioleciach, dlatego nie należy ograniczać się do mówienia o nich jako o wystarczającym rozwiązaniu problemu. Konieczne jest użycie precyzyjniejszego pojęcia „publicznych dóbr wspólnych”, aby właśnie zdefiniować te niezbędne dla życia, za które odpowiedzialność przejmuje zorganizowana politycznie zbiorowość, czyli w tym przypadku państwo.

A zatem „publiczne” dobra wspólne i ich rola publiczna stają się najistotniejsze w walce o życie, ponieważ nasze społeczeństwa wypaczyły także pojęcie tego, co „publiczne”. Wszystko zostało sprywatyzowane przez państwo, nawet pieniądź, bo w rzeczywistości euro nie jest walutą publiczną, lecz własnością rynków finansowych, które odpowiedzialność za zarządzanie gospodarcze powierzyły bankom, w szczególności krajowym bankom centralnym oraz Europejskiemu Bankowi Centralnemu, odpowiadającemu nie przed Komisją Europejską czy Parlamentem Europejskim, ale przed rynkami finansowymi właśnie.



Sednem całej dzisiejszej dyskusji wokół pandemii jest właśnie próba ustalenia, czy rzeczywiście mamy mechanizmy do walki z nią, czyli szczepionki i inne cudotwórcze narzędzia, takie jak leki, testy diagnostyczne itp. Jeśli to część publicznych dóbr wspólnych, czy celem państwa nie powinno być zapewnianie ochrony życia mieszkańcom, swoim obywatelom? Czy państwo nie powinno prowadzić polityki zdrowotnej? Czy też może szczepionki i leki pomyślane zostały jako dobra prywatne?

Nie możemy dziś mówić o polityce publicznej, skoro pozbawili nas tych dóbr prywatni posiadacze, a patenty na nie też są dobrami prywatnymi. Patent to narzędzie, które doprowadziło nas do opisanego przeze mnie wcześniej modelu społeczeństwa i państwa. Dzięki patentom prawo własności upowszechniło się jako suwerenne i absolutne. Powinniśmy więc zawiesić stosowanie przepisów chroniących patenty na szczepionki, a następnie reguł, które mówią, że osoby fizyczne i firmy prywatne mają prawo do własności i wyłączności korzystania z zasobów wiedzy. Jednak to tymczasowe zawieszenie nie oznacza zniesienia patentu, w związku z czym panujący system finansowy ma wciąż szansę całkowicie zdominować dziedzinę polityki życia.

Kluczowym wyzwaniem dla naszych społeczeństw nie jest już więc walka między kapitałem a pracą, bo ona niestety została zawłaszczona przez kapitał, rzekłbym, definitywnie. Lepiej skupmy się na walce, która dziś toczy się między kapitałem a życiem. Życie musi bronić się przed podporządkowaniem czy wręcz więzieniem, w którym zamknął je kapitał, dzięki zresztą władzom publicznym. I dlatego walka o publiczne dobra wspólne jest taka trudna, ponieważ musimy ją prowadzić nie tylko z właścicielami prywatnymi, ale także z popierającymi patenty władzami publicznymi, które zapomniały, że ich misją powinno być suwerenne decydowanie o alokacji zasobów niezbędnych do życia.

A zatem to również dzięki silnemu wsparciu ze strony krajowych i międzynarodowych władz publicznych kapitał prywatny odniósł sukces i udało mu się utrwalić zasadę, także w ludzkich umysłach, że jedynie on jest zdolny spożytkować naukowe i technologiczne możliwości do produkcji dóbr podstawowych. Prywatne koncerny międzynarodowe nastawione na zysk wykonały swoją robotę. Olbrzymia odpowiedzialność okazała się trudna do przyjęcia dla tak zwanej postępowej klasy politycznej, która zaczęła mówić o rynku jako regulatorze naszego społeczeństwa. Słynną trzecią drogą w tej sytuacji stało się promowanie, powiedzmy, „nie-dzikiego kapitalizmu”, które niestety jedynie wzmocniło wcześniejsze procesy. Dlatego batalia między życiem a kapitałem ma dziś fundamentalne znaczenie, a walka z patentami nie jest okazjonalną potyczką, tylko zdecydowanie walką długofalową.

**Zna Pan sytuację w Polsce i w krajach zza dawnej żelaznej kurtyny. Możemy zauważyć tu ogromną trudność w przywracaniu do dyskursu publicznego idei społeczeństwa kolektywistycznego ze względu na pamięć o negatywnych doświadczeniach lub przynajmniej złą sławę poprzednich systemów. Z drugiej strony widzimy kraje zachodnie, powstałe całkowicie lub częściowo na zasadach demokracji partycypacyjnej, o ile nie są to symulakra, w których prawdziwa władza przekazana została w ręce prywatnych przedsiębiorstw i rynków finansowych. Chciałbym zatem zapy-**



## **tać, w jaki sposób można wypracować europejską tożsamość społeczną zdolną do zmiany układu sił, w którym się znajdujemy?**

Będę tu jedynie snuł przypuszczenia, bez żadnych roszczeń, że to, co powiem, powinno być obowiązującym przekonaniem lub jedyną rzeczą do zrobienia, ale według mnie podstawowym krokiem, który powinniśmy uczynić, jest przywrócenie idei społeczeństwa prawa. Ponieważ jednym z najbardziej niszczycielskich i katastrofalnych skutków wszystkiego, o czym mówimy, jest brak wiary ludzi w prawa. a rządzący twierdzą, że nie masz już żadnych praw. Zauważyłeś, że w ciągu trzydziestu lat faktycznie nastąpiła zmiana sposobu mówienia o prawach? Mówimy o „równym dostępie” i tańszych kosztach leczenia, edukacji czy wody. Wszystko zgodnie z zasadami spisanyymi w Deklaracji Milenijnej ONZ na lata 2000–2015, powtórzonymi w celach zrównoważonego rozwoju Projektu Milenijnego.

Czyli nie mówimy już o prawach, ale o dostępie. Nie o prawie, które jest integralną częścią cywilizacji. Uzyskaj dostęp i zdecyduj, dokąd pójść? Możesz iść na targ, do supermarketu albo do Amazona. Zatem panującym udało się, powtarzam, przy pomocy wielu sił, które nazywają siebie postępowymi i lewicowymi, uczynić rynek jedyną przestrzenią relacji międzyludzkich.

Natomiast idea prawa kieruje się zasadą bezinteresowności. Nie dlatego, że nie ponosi się tutaj kosztów. Zarówno koszty funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, jak i wolnego użytku są zawsze, ale pokrywa je zbiorowość, czyli państwo dzięki opodatkowaniu progresywnemu. To właśnie system podatkowy gwarantuje wolny użytek, na który składają się wszyscy. W dobrze funkcjonującym społecznie systemie, nieskorumpowanym przez możnych, na przykład w krajach skandynawskich, podatki działają i można pozyskać osiemdziesiąt procent dochodu osiąganego zarówno z pracy, jak i kapitału na finansowanie dóbr i usług wspólnych. Osiemdziesiąt procent, a nie trzydzieści czy pięćdziesiąt (co wydaje się dziś skandalem fiskalnym), ponieważ w tych kosztach mieszczą się usługi i dobra wspólne. Ten wolny użytek jest więc oparty na partycypacji finansowej wszystkich.

Wracając jednak do kwestii praw: właściwą drogą jest prawo.

Zarówno Polacy, jak i Węgrzy czy Czesi dokonali wielkiego przełomu, wyzwając się od dominacji Związku Radzieckiego. „Solidarność” mówiła: uwalniamy się od imperium, ale robimy to razem, solidaryzujemy się z ludem, a nie z władcami. „Solidarność” była dążeniem Polaków do przywrócenia godności pracownikom przemysłu i stoczni, czyli najbardziej wyzyskiwanym robotnikom. Mówiła, że tylko wspólnie, solidarnie możemy decydować o naszym społeczeństwie, że powinniśmy podążać za sprawiedliwością, a nie za władzą czy oligarchią, i musimy to robić demokratycznie.

Te dążenia zostały zaprzepaszczone, ponieważ zwyciężyła w końcu konserwatywna tkanka polskiego społeczeństwa, ściśle związana z elementem religijnym, którą stanowiło wciąż jeszcze rolnicze społeczeństwo chłopskie. I był to efekt błędu zachodnich Europejczyków, którzy nie rozumieli, że prowadzenie wspólnej polityki rolnej, jaką postanowili wdrażać, oznaczało skazanie na śmierć takich gospodarek jak polska. Nie

miało sensu inwestowanie miliardów w restrukturyzację zniszczonego polskiego rolnictwa, mającą w jednej chwili przekształcić je w działalność przemysłową. Zamiast tego polskie rolnictwo mogłoby zainwestować w siebie i stać się konkurencyjnym na rynkach europejskich oraz światowych rolnictwem szanowanym przez amerykańskich i zachodnich inwestorów energetycznych czy chemicznych.

Ludzie w Polsce zdawali sobie z tego sprawę, w związku z czym nigdy nie pałali szczególną miłością do Unii Europejskiej. I dlatego różne formy konserwatyizmu zwyciężyły w opozycji do technokratycznej Europy, szczytującej się postęmem, wolnością i potępiającą wówczas trzydziestopięcioletnią ludność, której większość stanowili utrzymujący się z rolnictwa. Ci ostatni zauważyli wtedy, że uwolniona od Związku Radzieckiego Unia Europejska coraz bardziej dryfuje w kierunku społeczeństwa, które w zasadzie nie chce mieć z nimi nic wspólnego poza narzucaniem im wizji technokratów wysoko rozwiniętej technologicznie Europy.

Kiedy równocześnie płonne okazały się nadzieje na otwarcie i rozbrojenie zapowiadane przez Gorbaczowa, a władza technokratyczna została ustanowiona także w byłym ZSRR, ludy Europy Wschodniej dostrzegły, że zachodnia klasa postępową zaakceptowała ten stan rzeczy, i mówiły sobie: „musimy się ratować”, ponieważ wpadanie z deszczu pod rynnę nie było zbyt przyjemne ani interesujące.

Dlatego zaczynam od Prawa i praw powszechnych, ponieważ obecnie, czy nam się to podoba, czy nie, współzależność i złożoność naszych systemów jest globalna. I dlatego konieczne jest prawo uniwersalne, i dlatego też zdrowie musi stać się światowym dobrem publicznym.

**Dzięki, Riccardo, za obszerną rozmowę i mam nadzieję, że wkrótce znów się zobaczymy. Wydaje mi się, że faktycznie wyjściem z tej sytuacji jest powiązanie praw powszechnych z publicznymi dobrami wspólnymi.**

Jedną z największych strat dzisiaj jest to, że panującym udało się oddzielić prawa powszechne od *public commons*, sprawiając, że zanikają one nie tylko niezależnie od siebie, ale też przez sam fakt ich rozłączenia: bo kiedy zanikają jedne, zanikają także drugie. Sprywatyzowanie podstawowych publicznych dóbr wspólnych przekreśliło ideę powszechnego prawa do ochrony życia, natomiast ograniczenie czy wręcz odrzucenie powszechnego prawa do ochrony życia uwydatniło zanik koncepcji publicznego dobra wspólnego.

Jeszcze raz dziękuję, Riccardo, mam nadzieję, że ten wywiad pomoże dostrzec, jak ogromne znaczenie mają dla nas dobra wspólne, co rozumiemy przez dobro wspólne i w jaki sposób możemy również odbudować ideę społeczeństwa bardziej otwartego i demokratycznego, przynajmniej dla naszego kontynentu, jeśli nie globalnie.

*Prof. Riccardo Petrella, politolog i ekonomista z Uniwersytetu we Florencji, uczestnik Światowego Forum Społecznego, sygnatariusz Manifestu z Porto Alegre.*

# O własności społecznej i spółdzielniach socjalnych

**Z Cezarym Miżejewski rozmawia Czesław Kulesza**

*Czym jest ekonomia społeczna i jaką rolę odgrywa w niej solidarność i współdziałanie osób tworzących jej podmioty?*

Ekonomia społeczna to ta część aktywności ludzkiej, w której łączy się aktywność społeczna z działaniami o charakterze gospodarczym. Może to oznaczać tworzenie firm, w których osoby w trudnej sytuacji wspólnie tworzą przedsiębiorstwo, aby stworzyć sobie własne przyjazne miejsca pracy. Może to być wejście w działania, które są potrzebne w społeczności lokalnej np. usługi społeczne, nie na zasadzie incydentalnej czy okazjonalnej, ale w pełni profesjonalnie, co też oczywiście tworzy miejsca pracy. Istotą jest nieprywatyzowanie zysku czy nadwyżki, ale przeznaczanie jej na dalszy rozwój lub działania społeczne. Jednak czynnikiem, który powinien wyraźnie odróżniać ekonomię społeczną od innych form aktywności ekonomicznej jest demokracja pracownicza, lub współwłasność. Bez tego ekonomia społeczna nie ma sensu. Dlatego też tak mocno weszliśmy w spółdzielczość. Bez poczucia współsprawstwa i współodpowiedzialności to nie ma sensu. Bez tego to po prostu zwykła firma o szczytnych celach. Ale też trzeba pamiętać że to nie takie proste. I często trudne dla wielu ludzi.

*Czy wdrażanie koncepcji ekonomii społecznej w okresie neoliberalizmu nie było obciążone ryzykiem niepowodzenia i jej kadłubowości?*

Ryzyka występują co najmniej w trzech obszarach. Pierwszy to ludzie, którzy chcą podjąć wspólną działalność, a często nie umiejąc wspólnie działać. To paradoks, ale najwięcej upadków zaliczamy nie z powodów czysto ekonomicznych ale właśnie problemów ludzi. Ludzi, którzy nie umieją się porozumieć, nie umieją budować kompromisów czy też ponosić odpowiedzialności za wspólne dobro. Niestety poprzednie czterdzieści lat upaństwowienia i ostatnie trzydzieści lat prywatyzowania zaowocowało poważnymi brakami w samoorganizacji społecznej. To oczywiście nie tylko dotyczy ekonomii społecznej. Na przykładzie związków zawodowych widzimy podobne zjawisko. Niestety ostatnie lata w edukacji czy popkulturzej papce medialnej prowadzą nas w stronę kreowania postaw egoistycznych i pozbawionych empatii. Umieemy się wzruszyć i dać pieniędzy na WOSP czy na chore dziecko, ale nie umiemy ze sobą współpracować by coś zmienić.

Drugi obszar to nieprzyjazne otoczenie prawno-finansowe. Jak spojrzymy na mechanizmy oddziaływania, to naprawdę widać jak ciężko rządzącym (bez względu na barwę) zrozumieć, że warto wspierać ekonomię społeczną, że pojawiają się same pozytywne rzeczy. Niestety spółdzielcy są opodatkowani dwa razy, zaś mechanizmy finansowe wywalczone są z dużym trudem i sukces zawdzięczamy często oddziaływaniu środków europejskich. Gdy spotykamy się naszymi przyjaciółmi z Europy Zachodniej, są zawsze zdumieni naszym pozytywnym podejściem dla rozwiązań społecznych proponowanych w UE. Dla nich, to często wchodzenie w paradygmat ich krajowych rozwiązań. Dla nas często jest to progres, co często umożliwia jakiś pozytywne działania np. bardziej przyjazne instrumenty pożyczkowe, tak byśmy nie zostali sam na sam z bankami, które mają nas gdzieś.

Trzeci obszar to niestety samorządy. Uważam wbrew wielu, że samorządność w Polsce jest, ma barwę korporacji a nie demokracji. Nie chcę wchodzić w szersze dywagacje, choć uważam, że Millerowski pomysł na wybory bezpośrednie burmistrzów i prezydentów zadał cios samorządności. A tworzony był w imię sprawnego gospodarza. No to mamy „dobre administrowanie”, w którym ważniejsze są bilanse niż zróżnicowane potrzeby mieszkańców.

To niestety w wielu przypadkach przekłada się na relację z ekonomią społeczną w tym organizacjami obywatelskimi. W wielu przypadkach jesteśmy traktowani jak „zło konieczne”. Gdy spojrzymy na zadania zlecane przez samorządy to od lat oscylują one przeciętnie na poziomie 1% wydatków budżetowych. Trudno tu mówić o rozwoju. Należy pamiętać że zakup dóbr i usług od sektora komercyjnego rośnie z roku na rok, prywatyzując usługi publiczne. I jeszcze protekcyjny ton „my wspieramy organizacje”, zlecając zadanie publiczne za 80-90% wartości zadania, zaś prywatny przedsiębiorca robi to samo otrzymując finansowanie kosztów oraz zysk. I nikt nie mówi, że samorząd wspiera przedsiębiorcę. My też nie chcemy być wspierani, ale zauważani.

*Jaki wpływ miała dokonana w 2015 roku zmiana filozofii zarządzania państwem i dokonane transfery socjalne i przewartościowanie priorytetów gospodarczych na sytuację firm?*

Na pewno wiele, znaczenie miała stawka najniższego wynagrodzenia. To sporo zmieniło w relacjach z samorządem, które zgrzytając zębami były zmuszone podnieść stawki. Nie obyło się bez rozdzierania szat i dramatyzowania, tak przyzwyczajono się do płacenia symbolicznej stawki 5 zł za godzinę. Ponieważ wiele podmiotów ekonomii społecznej realizuje usługi społeczne, miało to swoje pozytywne skutki. Również 500+ dało duży oddech (zwłaszcza gdy wprowadzono je bez kryteriów na pierwsze dziecko), ponieważ ekonomia społeczna to w dużej mierze kobiety. Niestety nie wszędzie przewartościowano priorytety gospodarcze. W obecnym rządzie nadal bardzo silny jest duch wolnorynkowego liberalizmu, co niestety zauważyliśmy przy kreowaniu Tarcz, które albo pomijały sektor ekonomii społecznej albo traktowały go po macoszemu. Niestety „gowinowcy” trzymają się mocno, choć tu i ówdzie możemy się przedrzeć z dobrymi rozwiązaniami. Kluczowe będzie, jak rząd podejdzie do zapowiadanej deinstytucjonalizacji usług społecznych i zdrowotnych. To ma być szeroki rozwój usług

odpowiadający na wyzwania demograficzne i społeczne. I istotne jest czy pójdzie to w stronę prywatnych – często korporacyjnych – realizatorów usług, czy też w stronę partnerstwa publiczno-społecznego, w którym kooperują podmioty publiczne i podmioty ekonomii społecznej. Kooprodukcja zamiast „new public management” wykreowanego przez Thatcher.

*W sukcesie własności społecznej bardzo ważny jest czynnik ludzki - solidarność, zaufanie i współpraca. Czy uważasz, że klimat polityczny sprzyja aktywności społecznej obywateli?*

Przewrotnie można powiedzieć że klimat polityczny uruchomił obywateli nad wyraz. Niestety ta aktywność ma najczęściej wymiar negatywny, skupiający się na sprzeciwie a nie budowania działań pozytywnych. Niestety obecna władza ma wiele za uszami budując klimat nieufności do świata zewnętrznego. Od dawna wiadomo że Polacy generalnie są nieufni wobec osób spoza rodziny, a od blisko 30 lat nie zmienił się wysoki wskaźnik nieufności. To bardzo utrudnia inicjatywy wspólnotowe. A co za tym idzie również ekonomiczne.

*W jakim kierunku powinny pójść propozycje zmian systemowych, aby różne formy własności społecznej odzyskały należyte miejsce w gospodarce?*

No tu jest wiele do zrobienia. Począwszy od pokazywania, że oprócz sektora publicznego i prywatnego w gospodarce istnieje również sektor społeczny. Dzisiaj ujmuje się nas w sektorze prywatnym a to nieprawda. Potrzeb innego podejścia do spółdzielczości i reformy Prawa Spółdzielczego. Ciekawe że ustawa z 1982 trzyma się tak mocno, choć jest wyjątkowo archaiczna i utrudniająca działania. Niestety część spółdzielczości mieszkaniowej nie przysparza nam chwały. Choć też należy przyznać, że stoi ona o nieco lepiej od prywatnych deweloperów. Ale spółdzielnie są traktowane na równi albo często nawet gorzej niż podmioty komercyjne.

Trzeba otworzyć wiele działań, które będą preferować współwłasność pracowniczą. A tu chodzi o pozytywne podejście i pozytywne rozwiązania prawno-finansowe. Ciekawe, że dwa ważne projekty o spółdzielniach rolniczych czy o kooperatywach mieszkaniowych utknęły jakoś w gąszczu legislacyjnym. A byłyby to pozytywne sygnały wskazujące, że nie należymy do relikwów PRL jak często próbuje się nam przedstawiać. Jeden z urzędników Ministerstwa Edukacji skutecznie zablokował konkurs na tworzenie spółdzielczości uczniowskiej ponieważ jest reliktem stanu wojennego (sic!) i nie wytłumaczysz, że tego rodzaju spółdzielnie istnieją od 1901 roku. Dla niego ważny był jakiś dokument z 1982 chwający tę formę.

Ale skoro już mowa o dzieciach i młodzieży, to chyba tu potrzeba najważniejszej zmiany systemowej. Tu trzeba dokonać zmian, które preferują kreowanie współpracy a nie konkurencja nawet w procesie nauczania. To jest od dawna obecne w całej Europie, ale nie u nas. Jeśli chcemy by coś się zmieniało, musimy najpierw wykreować współpracę jako coś naturalne i oczywiste. Trzeba też dzieci uczyć o społeczności lokalnej o różnych podmiotach i instytucjach w ich własnym otoczeniu. I dlatego ważne jest być aktywnym uczestnikiem wspólnoty samorządowej, niezależnie jaką rolę w niej pełnią. Kiedyś gdy byłem w Trydencie i oglądałem spółdzielnie, w których pracowali

mieszkańcy społeczności lokalnej, spółdzielcze supermarkety, oraz to, że trzy czwarte oszczędności ludzie trzymają w lokalnych bankach spółdzielczych – zapytałem jak to się stało? I otrzymałem prostą odpowiedź – my o tym uczymy w szkołach.

***Cezarym Miżejewskim** były poseł PPS, był działaczem związkowym i wiceministrem pracy w rządach centrolewicy, a obecnie prezes Wspólnoty Roboczej Związków Organizacji Socjalnych (WRZOS), prezes Ogólnopolskiego Zespołu Rewizyjnego Spółdzielni Socjalnych.*

**Polecamy**

# Capitalism's Deadly Threat

**Joanna Bourke  
Luciana Castellina  
Fabian Fajnwaks  
John Bellamy Foster  
Ursula Huws  
Maria Karamessini  
Kateřina Konečná  
Birgit Mahnkopf  
Sandro Mezzadra**

**2021**  
 **transform!**  
europe

Edited by  
**Walter Baier, Eric Canepa  
and Haris Golemis**

*[www.merlinpress.co.uk](http://www.merlinpress.co.uk)*